

Elena Peduzzi (ur. 1974 r.) pochodzi z Verony. Ukończyła studia humanistyczne i przez jakiś czas pracowała jako archeolog mediewista. Po uzyskaniu dyplomu na weneckiej uczelni Ca Foscari rozpoczęła pracę w branży wydawniczej, zajmując się m.in. redagowaniem literatury dla młodzieży-

## **Pierdomenico Baccalario, Elena Peduzzi**

### **Dziennik zakochanej nastolatki**

Tłumaczenie: Katarzyna Dmowska

fk

WYDIWHICTWO OŁESIEJ5K

Tytuł oryginału: Pesci volanti Tłumaczenie: Katarzyna Dmowska Redakcja i opracowanie przypisów: Barbara Ciecierska Projekt okładki: Ela Sokołowska

© 2007 by Pierdomenico Baccalario and Elena Peduzzi in agreement with Fanucci Editore S.r.l (Italy) Copyright © 2010 for the Polish edition by Firma Księgarska Jacek Olesiejuk Sp. Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Firma Księgarska Jacek Olesiejuk Sp. z

ISBN 978-83-7626-859-0

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk Sp. z o.o. 05-850 Ożarów Mazowiecki  
ul. Poznańska 91 wydawnictwo@olesiejuk.pl

Dystrybucja: [www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl) Sprzedaż wysyłkowa: [www.amazonka.pl](http://www.amazonka.pl)

Druk: Opolgraf S.A.

Wiedz jedno:

tonąłem w ponurym morzu, a zdałem sobie z tego sprawę, dopiero kiedy znalazłem Cię przypadkiem na tamtym poddaszu.

Wzbiłem się do góry, ponad powierzchnię. Otworzyłem oczy. I po raz pierwszy ujrzałem wszystko wyraźnie.

Jednak w locie nie mogłem oddychać. Jestem rybą. Oddycham tylko pod wodą.

Zaledwie kilka miesięcy po Twoim przyjeździe piszę do Ciebie z dobrze znanego Ci tarasu, a nad głową mam gałęzie, które drzewo migdałowe, jak to ujęłaś, „wyciąga w stronę domu”.

Udekorowałem je żółtymi światełkami, jakby zbliżało się już Boże Narodzenie. A jest dopiero wrzesień.

Siedzę na starym leżaku z drewna i materiału w czerwone i zielone pasy, a na kolanach mam Twój dziennik. Jest wieczór i oddaję się lekturze. Za linią drzew czarne morze zlewa się z niebem. Zapaliłem cytrynowe świece, aby odstraszyć komary, i teraz delikatna bryza morska każe tańczyć płomieniom w rytm swojego oddechu. Może bryza i komary to bliscy przyjaciele? Inne owady brzęczą jednostajnie w ciemności.

Zapytasz pewnie, co tu robię. To proste. Chciałem nabrać dystansu do nieszczęść, które mnie spotkały. Szukałem spokoju i za pośrednictwem pierwszej lepszej agencji wynająłem ten dom. Ten sam, o którym piszesz, z tymi samymi pokojami, tym samym kominkiem i niebieską narożną szajką.

Miałem zamiar zaszyć się tu na kilka tygodni.

Chyba nie jestem Ci winien więcej wyjaśnień. Choć może jeszcze jedno. Greto Schirsch - przynaję się. Nie oparłem się pokusie. Wczoraj, kiedy wszedłem na poddasze (szukałem narzędzi do naprawy nocnej lampki)... kiedy tam wszedłem,

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

zobaczyłem niebieski notes z literą „G” na okładce. Leżał tam sam, zostawiony, opuszczony, zapomniany. Celowo? Nie wiem, chciałbym Cię o to zapytać. Ktoś inny pewnie nie zwróciłby na niego uwagi. Jednak ja nie mogłem się powstrzymać. Zapomniałem o narzędziach oraz zepsutej lampce i usiadłem na tarasie, aby go przejrzeć.

1

Złota rybka

Nastał kolejny dzień lata, które zostanie zapamiętane jako najgorętsze w ciągu ostatnich pięciu dekad. Leżę w łóżku, w pokoju panuje przyjemny półmrok, usiany tu i ówdzie plamami światła, które sączy się przez szpary w przymkniętych okiennicach. iPod nano jest wspaniały.

Nico był tak miły i podarował mi go kilka dni przed moimi urodzinami. Chciał mi zrobić niezapomniany prezent.

Słucham w kółko „Solo lei mi da” Sugarfree i pozwalam myślom swobodnie krążyć.

Szkoła się skończyła i powinnam się cieszyć na myśl o wakacjach. Jednak nie potrafię.

Decyzja rodziców o zmianie miejsca wyjazdu w ostatniej chwili zniweczyła wszystkie moje plany. Już miałam obmyślony list, który napiszę do Marco, i zaczęłam nawet organizować wieczór ze stałą brygadą z sosnowego lasu. Teraz mogę o tym zapomnieć! Po prostu nici z wakacji! Tylko, oczywiście, Penny radośnie oznajmiła, że: „wakacje na Elbie są świetne”. No właśnie, wakacje! Muszę sobie koniecznie kupić nowy kostium, może nawet z ładnym dobranym pareo,

11

Pierdomenico Baccalaro - Elena Peduzzi

bo ten, który dostałam od cioci w zeszłym roku, przepadł w morzu, a wszystko przez tego ekshibicjonistę Ale...

- Greto?

Naciskam pauzę.

To moja mama Piccarda, która jak zwykle wpada do mojego pokoju, jakby nie pamiętała, że ma ręce i mogłaby zapukać, i zaczyna mówić z prędkością karabinu maszynowego. Mama jest śliczną kobietą - ma duże zielone oczy i piękne rude włosy, których kosmyki teraz niesfornie sterczą na wszystkie strony, raczej w wyniku upału niż długiego strojenia się przed lustrem.

Mama jest aktorką.

- Greto! - krzyczy. - Mówiłam ci już setki razy, żebyś nie zamykała się w pokoju z tym czymś w uszach! Muszę wyjść i chcę, żebyś zniosła Gastone'a do babci. I to już!

- Ale mam! Babcia nie znosi zwierząt! Dobrze o tym wiesz.

- Nie mamy innego wyboru. Wieczorem gram w przedstawieniu i muszę lecieć do teatru na próbę, i to już!

Nie mam pojęcia, dlaczego dodanie na końcu każdej wypowiedzi „i to już” zdaje się ją upewniać, że sprawnie wykonam rozkaz.

- A nie może pójść Tommy albo Alice? - próbuję protestować.

Mama bierze się pod boki. Chyba trochę przesadziłam.

- Jasne! Greto! Wiesz przecież, że Alice ma w sobotę o trzeciej naukę pływania, o piątej angielski, a Tommy...

- Dobrze, dobrze! - poddaję się. - Już idę!

Zawsze ta sama historia - Greta to, Greta tamto. Powinnam się nazywać Greta Wielkoduszna, bo cały czas komuś pomagam. Czy naprawdę musiałam się urodzić jako pierwsza z rodzeństwa?

Mnie nie musisz tego tłumaczyć. Nie mam braci ani siostr - jestem jedynakiem, a mówi się, że jedynacy specjalizują się

12

Dziennik zakochanej nastolatki

w poczuciu winy. Robimy wszystko niechętnie, ale jednak robimy, ponieważ wydaje się nam, że w przeciwnym wypadku świat się zawali. A jest to świat bardzo ograniczony, który nasi rodzice stworzyli wokół nas i przedstawili jako jedyny możliwy. Uwierz mi i docień swoje rodzeństwo!

Nasza rybka Gastone, nieświadoma zamieszania, jakie wywołała, pływa beztrąsko po prostokątnym akwarium. Mierzę ją wzrokiem - przetransportowanie rybki nie jest wcale takie proste. Należy zaopatrzyć się w siateczkę i w nadziei, iż rybka nie będzie protestować, przenieść ją z akwarium do pojemnika. Na szczęście, w domu mamy cały ekwipunek dziadka, który jest zapalonym wędkarzem. Wyjmuję z szafy blaszany pojemnik na ryby oraz niezawodną siatkę i zabieram się do działania.

- Biedny Gastone! Czekają cię kiepskie wakacje!

Podczas gdy Gastone rzuca się z pretensjami po

blaszanym pojemniku, zakładam czarno-czerwone adidasy, wychodzę na ulicę i udaję się w stronę domu dziadków, przecinając gorące popołudniowe powietrze. Ponownie zakładam słuchawki od iPoda, lecz gdy tylko włączam Sugarfree, moja komórka zaczyna wibrować. To Penelope.

Moja modna przyjaciółka.

- Cześć, Penny! Proszę o jakieś dobre wieści, inaczej się zastrzelę - znalazłaś szkołę nurkowania? Tak! Świetnie! I twoja koleżanka Camilla też się zapisze? Nie, nie znam jej. Ale przysięgnij, że jest sympatyczniejsza niż ta snobka Lavinia.

Wybucham śmiechem. Penelope już od kilku dni jest nad morzem i relacjonuje mi najnowsze wieści. Myślimy w bardzo podobny sposób, jeśli chodzi o pewne sprawy.

- Co? Umówiłaś się już z Danielem? To ten... przystojny, tak? Może nie być nadal tak interesujący. Wiesz, przez rok wiele może się zmienić... Nie, u mnie wszystko po staremu. Jakoś daję sobie radę! Jest niesamowity upał.

13

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Właśnie niosę Gastone'a do babci. Nico? Przyjeżdża po mnie o dziewiątej. Tak, motorem.

Wspominał coś

0 wyprawie na lody na wzgórzach. W każdym razie... ratunku!!! Muszę kończyć! Z tego pojemnika cieknie na wszystkie strony. Jak tak dalej pójdzie, zawitam do babci z ugotowaną rybką. Zadzwoń później!

- Trzymaj się, mały, już prawie jesteśmy na miejscu. Jeszcze tylko chwilka - wspieram duchowo biednego Gastone'a.

\*

Na szczęście dziadkowie mieszkają niedaleko naszego domu. Docieram do wejścia z konającym Gastone'em

1 jedną tylko myślą w głowie: „Czy przeżyje tę straszną podróż?”.

Dzwonię domofonem i babcia otwiera mi drzwi. Wchodzę po schodach, najszybciej jak potrafię, przeskakując trzy stopnie naraz. Już prawie ósma, więc została mi niecała godzina na przygotowanie się do spotkania z Nico. Drzwi do mieszkania dziadków są otwarte na oścież, a na progu czeka na mnie kochany dziadek - wchodzę, ściskam go i bez zbędnych wyjaśnień wręczam mu biedną rybkę.

- Oto Gastone, zgodnie z umową. Babcia wszystko wie. Trzeba go od razu włożyć do wody, bo... to rybka. Zapomniałam przynieść pokarm, ale nie ma się co martwić - on je wszystko. Przepraszam, że nie mam czasu, aby wszystko wyjaśnić, ale muszę lecieć!

- Ale... Greto?! - dziadek stara się mnie zatrzymać, jednak jestem już za drzwiami, gotowa do zbiegnięcia ze schodów.

- Przepraszam, ale bardzo się śpieszę. Zobaczymy się po powrocie! - odpowiadam z drugiego piętra.

Wracam do domu cała spocona, a ręce pachną mi rybą. Świetnie! Nie ma nic lepszego, żeby zrobić wrażenie na chłopaku! Rozbieram się, rozrzucając ubrania po pokoju, i wskakuję pod prysznic, gdzie wylewam na siebie

14

Dziennik zakochanej nastolatki

całą należąca do mamy buteleczkę płynu do kąpieli,

0 orientalnym zapachu.

Miałam przecież powód, powtarzam sobie, energicznie się wycierając. Z takim samym przekonaniem przechodzę do drugiego etapu przygotowań - sporej dawki jej przeciwzmarszczkowego kremu odżywczego.

Trochę profilaktyki nie zaszkodzi!

W rekordowym czasie piętnastu minut jestem gotowa stawić czoło krytycznej chwili: czas na wybór ubrania. Szafa zmienia się w gabinet luster - któremu powinnam zaufać? Temperatura na zewnątrz nie sprzyja zbyt przezornym strojom. Z kolei na myśl o spojrzeniach Nico odkładam na bok te co odważniejsze. Muszę znaleźć taki ciuch, który zakryje nie więcej niż jedną trzecią ciała, lecz jednocześnie nie będzie wyzywający. W końcu decyduję się na białe szorty z niskim stanem oraz bluzkę w białe

1 czarne pasy, z odkrytymi ramionami. Bomba.

Espadryle czy sandałki na rzemyki? Tańczę przed lustrem, aż w końcu wygrywają sandałki.

Na widok espadryli porzuconych na podłodze kraje mi się serce.

Są prosto ze sklepu, a mi trudno się oprzeć, aby od razu nie założyć nowo zakupionych rzeczy!

Ostatnie chwile w łazience. Włosy zostawiam rozpuszczone. Po raz pierwszy udało mi się je zapuścić na lato i nie chcę stracić żadnej okazji do zaprezentowania ich w całej okazałości.

Odszukuję kosmetyczkę z przyborami do makijażu i poprawiam co nieco tu i tam, a następnie z zadowoleniem podziwiam ostateczny rezultat. Całkiem nieźle. Naprawdę całkiem nieźle.

Ostatni element to błyszczący Kristal o zapachu truskawkowym - prawdziwa rozkosz. Ma prześliczny zapach.

Chwytam czarną materiałową torbę z wielkim czerwonym sercem, które sama naszyłam w zeszłym roku, wybiegam z pokoju, zamykam drzwi i zostawiam za sobą cały ten rozgardiasz.

15

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Jestem szczęśliwa.

Jutro wyjazd, a ja nawet nie spakowałam walizki! To będzie zupełnie inne życie, bez mamy, która co trzy sekundy przypomina mi, co mam zrobić, i wytyka mi roztrzepanie i spóźniałstwo...

>

Właśnie, a propos spóźnień, nie ma jeszcze Nico. Spoglądam na zegarek i stwierdzam, że spóźnia się już dobre dziesięć minut. Źle się zaczyna.

Robię w tył zwrot i wracam do pokoju po iPod'a. Następnie siadam na najwygodniejszej kanapie w salonie, puszczam „Solo lei mi da”, a przez głowę przelatują mi tysiące myśli.

Czuję jakbym unosiła się na powierzchni swojego życia - co i raz zarzucam wędkę, ale nigdy się nie zanurzam. Może nie znalazłam jeszcze czegoś, co byłoby tego naprawdę warte? A może chcę być niesiona przez prąd, który nie da mi możliwości wyboru?

Na razie śnię z otwartymi oczyma.

Rak

Na dźwięk dzwonka do drzwi aż podskakuję. Teraz najchętniej zostałabym w domu z dużą pizzą oraz filmem i spędziła wieczór we własnym towarzystwie, ale jest już za późno, żeby

się wycofać. Naciskam pauzę i wkładam iPoda do torby. Bez odbierania domofonu z hukiem zamykam za sobą drzwi i niespiesznie schodzę po schodach w nadziei, że wraz z ostatnim stopniem minie mi ochota, aby pożreć go żywcem.

W półmroku podwórka uśmiecham się i wreszcie otwieram furtkę. Nico wygląda naprawdę wspaniale, ma na sobie białe szorty i granatową koszulę, z opalonej, gładkiej twarzy patrzy na mnie para szmaragdowych oczu. Podchodzi i całuje mnie w policzek - zapach lata.

- Przepraszam za spóźnienie. Nieopatrznie pożyczyłem motocykl bratu, który długo nie wracał. Pięknie wyglądasz, Greto! - wyrzuca z siebie praktycznie jednym'tchem.
- Punktualność jest kwestią szacunku - odpowiadam chłodno. - Możemy jechać.
- Racja, racja. Proszę - jąka z zażenowaniem i wręcza mi kask.

17

2 Rak

Na dźwięk dzwonka do drzwi aż podskakuję. Teraz najchętniej zostałabym w domu z dużą pizzą oraz filmem i spędziła wieczór we własnym towarzystwie, ale jest już za późno, żeby się wycofać. Naciskam pauzę i wkładam iPoda do torby. Bez odbierania domofonu z hukiem zamykam za sobą drzwi i niespiesznie schodzę po schodach w nadziei, że wraz z ostatnim stopniem minie mi ochota, aby pożreć go żywcem.

W półmroku podwórka uśmiecham się i wreszcie otwieram furtkę. Nico wygląda naprawdę wspaniale, ma na sobie białe szorty i granatową koszulę, z opalonej, gładkiej twarzy patrzy na mnie para szmaragdowych oczu. Podchodzi i całuje mnie w policzek - zapach lata.

- Przepraszam za spóźnienie. Nieopatrznie pożyczyłem motocykl bratu, który długo nie wracał. Pięknie wyglądasz, Greto! - wyrzuca z siebie praktycznie jednym'tchem.
- Punktualność jest kwestią szacunku - odpowiadam chłodno. - Możemy jechać.
- Racja, racja. Proszę - jąka z zażenowaniem i wręcza mi kask.

2 Rak

Na dźwięk dzwonka do drzwi aż podskakuję. Teraz najchętniej zostałabym w domu z dużą pizzą oraz filmem i spędziła wieczór we własnym towarzystwie, ale jest już za późno, żeby się wycofać. Naciskam pauzę i wkładam iPoda do torby. Bez odbierania domofonu z hukiem zamykam za sobą drzwi i niespiesznie schodzę po schodach w nadziei, że wraz z ostatnim stopniem minie mi ochota, aby pożreć go żywcem.

W półmroku podwórka uśmiecham się i wreszcie otwieram furtkę. Nico wygląda naprawdę wspaniale, ma na sobie białe szorty i granatową koszulę, z opalonej, gładkiej twarzy patrzy na mnie para szmaragdowych oczu. Podchodzi i całuje mnie w policzek - zapach lata.

- Przepraszam za spóźnienie. Nieopatrznie pożyczyłem motocykl bratu, który długo nie wracał. Pięknie wyglądasz, Greto! - wyrzuca z siebie praktycznie jednym'tchem.
- Punktualność jest kwestią szacunku - odpowiadam chłodno. - Możemy jechać.
- Racja, racja. Proszę - jąka z zażenowaniem i wręcza mi kask.

17

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

W ciągu dwudziestu sześciu lat życia nigdy nie miałem zegarka i nie rozumiem znaczenia takich zdań jak: „Punktualność jest kwestią szacunku”. Czas to raczej kwestia improwizacji.

A improwizacja to życie. Dla każdej minuty spóźnienia trzeba wymyślić jakąś wiarygodną historię. Czego więcej chcesz od Nico? Dal Ci iPoda zamiast płyty ■ Wozi Cię motocyklem. Ubiera się niczym bohater amerykańskich filmów. Wydaje się chodzącym ideałem. Może aż nadto? Może boisz się, że perfekcja jest, mimo wszystko, nudna?

Nico dostał motocykl od rodziców w nagrodę za zdaną maturę - zdobył maksymalną liczbę punktów.

Motor jest po prostu fantastyczny. Uwielbiam to uczucie wolności podczas jazdy. Jak gdyby prędkość uwalniała mnie od wszystkich ciężarów, które zostają w tyle, zakotwiczone w ziemi,

podczas gdy ja pędzę drogą i zachłystuję się kolorami i zapachami, które atakują moje zmysły niczym tysiące zdjęć.

Oczywiście, nie mówię o tym Nico - niech nadal myśli, że mam do niego żal. Wsiadamy na motocykl, zakładamy kaski, po czym ruszamy w stronę wzgórz, uciekamy od skwaru miasta. Trzymam się mocno wąskiej talii Nico, żeby nie spaść, czuję jego skórę pod świeżo wypraną koszulą i uspokajam się.

Po godzinie jazdy krętą drogą, ciągłego przyspieszania i zręcznego wyprzedzania, zatrzymujemy się przed lodziarnią obleganą przez dziki tłum. Uzbrajamy się w cierpliwość i stajemy w kolejce. Dostaję SMS-a od Penny:

Hej Greta, mam nadzieję, że dobrze s bawisz. Jestem z Danielem, tym ciachem:) i innymi znajomymi. Nie mogę s doczekać Twojego przyjazdu! buziaki Penny

18

Dziennik zakochanej nastolatki

\* \* \*

„Jeszcze jeden dzień - myślę - i ja też tam będę”.

Nico uśmiecha się do mnie.

Penny należy do grona moich najlepszych przyjaciółek, ale różnimy się pod kilkoma względami. Ona dobrze się bawi tylko wtedy, gdy wychodzi gdzieś ze znajomymi oraz przyjmuje wszystkie - lub prawie wszystkie - zaproszenia od chłopaków, nawet jeśli w rzeczywistości wcale nie jest nimi zainteresowana. Ja natomiast nadal wierzę, że prędzej czy później spotkam tego właściwego chłopaka.

I w tym tkwi cały szkopuł - to nieskończenie długie oczekiwanie!

Nico jest słodki i miły, czuły oraz delikatny, ale czuję, że chyba nie jest tym „jedynym”.

Jednak przyjaźnie również należy pielęgnować, przyjaciele to przecież podstawa.

- Greto? Greto?! - jego głos ściąga mnie na ziemię. Aż trudno uwierzyć, że już nadeszła nasza kolej i mogę wybrać smak lodów.

Lodziarz patrzy na mnie, zrezygnowany, w oczekiwaniu na decyzję. Wybieram kubeczek, wolę go niż rożek - przynajmniej wiem, czego się spodziewać, podczas gdy wafelki mogą przynieść wiele niespodzianek - czasem wyglądają, jakby były z kartonu, gumy do żucia albo papier mâché. Krótko mówiąc, prawdziwa niewiadoma. Tymczasem do kubeczka mogę wybrać łyżeczkę w ulubionym kolorze i jestem prawie spokojna, że nie ubrudzę się lodami aż po łokieć.

Szybko zamawiam trzy swoje ulubione smaki.

- Poproszę orzechowe, czekoladowe i śmietankowe.

- Dla mnie rożek - malaga i smerfowe! - mówi zadowolony Nico.

„Malaga i smerfowe - myślę z przerażeniem - co za kosmiczne połączenie!”.

- Chcesz spróbować? - proponuje Nico, gdy już nam się udaje wydostać z tłumy.

19

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Nie, dziękuję, mam alergię na kolor turkusowy -staram się jakoś wybrnąć z sytuacji i jednocześnie nie urazić zbyt jego zamiłowania do kreskówek.

Nico śmieje się szyderczo.

- Masz poczucie humoru, Greto. To rzadka rzecz u dziewczyn. Poza tym lubisz motocykle, a nawet wiesz, czym się różni jednocyldrowiec od dwucylindrowca. To istne science fiction!

Przyjmuję to jako komplement. Próbuję orzechowych (wyśmienite!) i odpowiadam:

- Motocykle to moja pasja - zaraził mnie nią ojciec.

Chwila przerwy. Czekoladowe i śmietankowe. Ciągnę dalej:

- Gdy byłam mała, woził mnie na tylnym siedzeniu jaskrawoczerwonego guzzi, który hałasował jak rozpedzony traktor. Wtedy wydawało mi się, że mkniemy tysiąc kilometrów na godzinę. A gdy już minął przerażający moment uruchamiania silnika w garażu, traktowałam to jako świetną zabawę.

Lubię wracać pamięcią do czasów, kiedy mieszkaliśmy na wsi.

- Teraz już cię nie wozi? - dopytuje Nico.

- Sprzedał ten motor wiele lat temu - wyjaśniam z nutką nostalgii w głosie. - Teraz ma już inne, ale brakuje im hałaśliwego wdzięku, jaki miał guzzi.

- Nie martw się - pociesza mnie Nico, widząc moje rozrzewnienie. - Jeśli tylko chcesz, możemy razem wybierać się na wyprawy.

- Dzięki, Nico - odpowiadam krótko.

Nic innego nie przechodzi mi przez gardło, więc ucinam rozmowę. W milczeniu jemy lody i gdy Nico już kończy kruszyć różkiem, proponuje:

- Odwiesz mnie do domu? Jutro wyjeżdżam i muszę jeszcze skończyć się pakować.

Mój szeroki uśmiech oznacza: nie masz innego wyboru. Ale nie jest to tylko wymówka.

Powinłam się zacząć zastanawiać, co ze sobą zabrać. A nawet nie

20

Dziennik zakochanej nastolatki

zdecydowałam, jakie książki będę czytać w te wakacje. Ciotka podarowała mamie książkę zatytułowaną „Dryfujące dusze” napisaną przez zaledwie dwudziestojednoletniego chłopaka. To opowieść o namiętnej i romantycznej miłości. Mogłabym ją pożyczyć i do tego dobrać jakąś wakacyjną lekturę.

- Greto? Wszystko w porządku? - pyta mnie zaniepokojony Nico. - Jesteś tu?

Patrzę prosto w jego piękne zielone oczy.

- Tak, przepraszam, pewnie, że jestem. Jedziemy?

\* \* \*

Ta powieść to świetny wybór. Podobnie jak pojechanie do domu. Jesteś całkowicie pochłonięta własnymi myślami, a twój opis lodów jest bardziej rozbudowany niż opis Nico. Coś się za tym kryje. Czy nie mam racji?

Ponownie wsiadamy na motocykl i wyruszamy w drogę powrotną, kierunek - centrum. Nico wybiera tę samą trasę, którą przyjechaliśmy, i znów myślami wracam do ojca. Tata zawsze mi powtarza, że nie powinno się nigdy wracać do domu po własnych śladach. Poruszamy się wtedy jak raki, które robią jeden krok do przodu, a potem jeden do tyłu.

Mimo wszystko przejażdżka jest miła. Chłodne wieczorne powietrze przyjemnie muska twarz i choć zapomniałam związać włosy, które zdążyły już splątać się w trudny do rozsoplania gąszcz, ogarnia mnie spokój.

Przed furtką zdejmuję kask i oddaję go Nico.

- Dzięki za przejażdżkę i lody.

- K2 to nadal najlepsza lodziarnia w Bolonii i całej okolicy. Szczególnie jeśli chodzi o lody o smaku malagi.

Uśmiecham się.

- Do usłyszenia pod koniec wakacji. Kiedy ty wyjeżdżasz?

21

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- W przyszłą sobotę. Do Viareggio.

- W takim razie pewnie zobaczymy się we wrześniu.

- W końcu nie będziemy tak daleko od siebie. Może odezwę się do ciebie w trakcie wakacji, jeśli tylko chcesz - mówi Nico i niebezpiecznie się przybliża.

Uśmiecham się niepewnie.

- Hm, tak, pewnie, zawsze cieszą mnie telefony od serdecznych przyjaciół.

To cios poniżej pasa, przyznaję, ale przynajmniej Nico się zatrzymuje, uśmiecha się nieco gorzko i całuje mnie w oba policzki.

- Skupię się na słowie „serdeczny” z nadzieją na lepszą przyszłość - odpowiada z sarkazmem. - Dobranoc.

- Dobranoc, Nico - żegnam się i uciekam w ciemność, która jest jak ratunek. Zamykam za sobą furtkę i zostawiam w tyle Nico oraz jego motocykl.

Mam nadzieję, że poprawnie przepisałem przedostatnie zdanie, ponieważ było przekreślone. Ciemność jest jak „ratunek”, a nie „pocałunek”. To Twoje życie. Nie daj się całować, jeśli tego nie chcesz.

3

Wieloryby

Droga Greło, jestem pewien, że mi wybaczysz. W tym miejscu tej opowieści zdałem sobie sprawę, że nie mogę kontynuować bez wyjawienia Ci tego, co do tej pory ukrywałem. Nie ograniczyłem się do skopiowania Twojego dziennika, jak to sobie obiecałem na początku, lecz z czasem przywłaszczyłem sobie Twoją historię i ubrałem ją w formę powieści.

Zadziałała moc Twoich słów, niczym silny podmuch wiatru. Zaś drzemiący we mnie ogień - zacięcie pisarskie - zapłonął ponownie, choć sądziłem, że zgasł na zawsze. Mam ochotę pisać! I, jeśli tylko pozwolisz, będę pisał o Tobie.

Z dźwiękiem budzika staję się częścią chaosu, jaki zwykle panuje w domu tuż przed wyjazdem.

Mama biega jak oszalała i wydaje polecenia wszystkim dookoła, łącznie ze ścianami, które mają czelność stać pomiędzy walizkami a szafką.

Na twarzy mojej siostry Alice widnieje spokojny uśmiech, godny najbardziej sędziwego tybetańskiego mnicha. Czeka w milczeniu, aż dokładnie o wpół do dziewiątej zjawi się jej koleżanka Agata z rodzicami, aby zabrać ją na lotnisko. Obserwuje naszą gorączkową krzątanicę z wysokości ogromnej walizki, która została skrupulatnie zapakowana w ciągu zeszytych tygodni, a na sporządzonej przez Alice z maniacką ambicją długiej liście nie ma ani jednej nieodhaczonej pozycji.

23

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Tommy, jej brat bliźniak, jest jak zawsze pochłonięty muzyką i kiedy prosimy go o zrobienie najbanalniejszej rzeczy, udaje, że nie rozumie. Tata wykazuje nieskończoną cierpliwość i niczym latarnia morska przyciąga wszystkich do kuchni. To on każdego ranka szykuje śniadanie - owoce i kawę po amerykańsku dla mamy, jajka z bekonem dla Alice (Alice twierdzi, że musi się przyzwyczajać do śniadania w stylu angielskim), chleb, masło i dżem oraz ogromną filiżankę kakao dla Tommy'ego i w końcu płatki oraz pyszne cappuccino dla mnie. Natomiast ja, w normalnych warunkach, w ramach swoich skromnych możliwości wrzucam do akwarium kilka wodorostów dla Gastone'a i w ten sposób kończę nasz poranny łańcuch pokarmowy.

Jednak dziś Gastone jest już w niewoli u babci, zaś tata ze stoickim spokojem ustawia filiżanki i miseczki, lawirując pomiędzy walizkami i torbami, które powoli zapełniają każdy zakątek domu.

Wokół panuje zgiełk głosów, które się przekrzykują i nakładają na siebie bez końca, w desperackim poszukiwaniu właściwej odpowiedzi.

Jak na bazarze. Nie brakuje też targów.

- Jeśli spakujesz rzeczy ze stołu do mojego plecaka, po powrocie to ja pójde odebrać Gastone'a od dziadków - proponuje Tommy Alice.

- A niby dlaczego?! Kto ustalił, że to ja muszę iść? Jeśli chcesz, mogę spakować ci plecak i pójść po Gastone'a za pięć euro - odpowiada moja siostrzyczka, która w ciągu ostatniego roku zaczęła przejawiać wyjątkowe zainteresowanie pieniędzmi i wyceniać



wszelkie czynności w jednym tylko - według niej - celu zbierania oszczędności, które zapewnią jej spokojną przyszłość. Gdzie lub od kogo nauczyła się podstaw systemu opieki społecznej, nie mam pojęcia, ale twierdzi, że odłożyła już sporą sumkę, choć nikt z rodziny nie zna dokładnie jej wysokości.

24

Dziennik zakochanej nastolatki

- Zgoda! - przystaje zadowolony Tommy, któremu łatwowierność oraz wrodzone lenistwo zaćmiły umysł do tego stopnia, iż na pewno uważa, że właśnie zrobił świetny interes. Po godzinie burzliwych przygotowań eskadra walizek rodziny Schirschów w końcu zostaje ustawiona przed wyjściem. My zaś, niczym pilni marynarze, w porządku ustalonym według kierunków podróży kolejno podnosimy kotwice wraz z wylewnymi całusami i uściskami, jakich nie powstydziliby się pasażerowie rozpoczynający rejs Titanikiem.

Rodzina Schirschów. Z wielką ochotą odszukałbym jej numer w książce telefonicznej dla Bolonii, gdybym tylko taką obecnie posiadał. Nie jest to włoskie nazwisko. Skąd pochodzisz, Greto? Z Holandii? Austrii? Niemiec?

Tata, Tommy i ja wsiadamy do samochodu i kierujemy się prosto do domu dziadków ze strony mamy, którzy jadą z nami nad morze. Dziadkowie tworzą bardzo osobliwą parę - dziadek, niziutki i zawsze roześmiany, jest najspokojniejszą i najbardziej opanowaną osobą na świecie. Z kolei babcia jest wybuchowa i uparta - jak przystało na utalentowaną malarzkę przejawia typowe dla artystów oznaki szaleństwa. I zawsze musi mieć ostatnie słowo. Babcia to również jeden z najbardziej uciążliwych pasażerów, jakich tylko można sobie wyobrazić, i potrafi wytrącić z równowagi nawet anielsko cierpliwego tatę. Zgodnie z jej kalendarzem niewiele dni nadaje się na początek podróży. Odpadają wtorki, piątki oraz trzynasty i siedemnasty dzień miesiąca, ponieważ są „pechowe”, soboty, gdyż są zbyt „chaotyczne”, oraz poniedziałki - wtedy na drogi powracają tiry (babcia zapewne sądzi, że muszą nadrobić poprzednie dni odpoczynku brawurową jazdą). Pozostają więc: środa, czwartek i niedziela, którą to właśnie wybieramy zwykle na

25

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

szczęśliwy dzień wyjazdu ze względu na całkowity brak tirów na autostradach. Nieważne, że z tego samego powodu na dzień wyjazdu wybiera niedzielę pół Włoszech, co - w porównaniu z innymi dniami - zwiększa ryzyko wypadku. Grunt, że babcia jest spokojna.

Tak to już bywa. Także tym razem wyruszyliśmy w niedzielę.

Gdy babcia siedzi już na pokładzie i tata uruchamia silnik, od razu zaczyna się przepychanka pod tytułem „otwórz okno - zamknij okno”. Tata nie przepada za klimatyzacją, więc dopóki nie wyjedziemy z miasta, ma opuszczone szyby i rozkoszuje się ciepłym porannym wiatrem. Ale przy babci nie ma o tym mowy. Najwyraźniej delikatny powiew ze szpary w oknie po mojej stronie ma nadzwyczajną moc przeobrażania się w dziki pęd powietrza, który atakuje szyję babci z niesłychaną siłą i unieruchamia ją na wiele dni.

- Och, moje korzonki! Zamknij to okno! Chcesz, żebym się rozchorowała? - krzyczy w obliczu najmniejszego podmuchu.

A ja dla świętego spokoju posłusznie zamykam okno.

Wśród „Uważaj na tego z prawej!” i „Na miłość boską, Kristofer, zwolnij!” jedziemy w kierunku Florencji zatłoczoną Autostradą Słońca.

Nie zwracam na nich uwagi, słucham muzyki i mknę przy dźwiękach „Stop! Dimentica” Tiziana Ferro.

Słuchanie podczas jazdy piosenki zatytułowanej „Stop!” to całkiem ciekawy pomysł.

Niedawno słyszałem ją w radio. Refren brzmi tak: „W tej ciszy słowa są zbędne, nie mów nic i stop! Zapomnij, ponieważ już wszystko jasne...”.

Tak, już wszystko jasne...

Tymczasem dostałam SMS-a od Penny:

Hej G, tu jest bosko! Przygotowałam dla ciebie niespodziankę. Pospiesz się! PS Jest i Alberto :)))

26

Dziennik zakochanej nastolatki

Odpowiadam:

Zostawić cię na 1 dzień i już masz 2 randki! Kim jest Alberto?

Na co Penny:

Ten przystojniak z 3A, zdał maturę w zeszłym roku. Studiuje na ekonomii! Żebyś słyszała, jak opowiada

0 bilansie...

Łatwość, z jaką Penny potrafi się zachwycić choćby jedną cechą chłopaka, jest porażająca. Pewnie i wieczór spędzony na omawianiu tematu biegunki u cieląt byłby dla niej fascynujący, gdyby tylko hodowca wpadł jej w oko.

Dobrze pamiętam Alberto - przemądrzały typ, który tak się pysznił i nadymał, że nie zdziwiłabym się wcale, gdyby pewnego dnia uleciał w powietrze!

Po dwóch godzinach jazdy docieramy do Piombino

1 ustawiamy się w kolejce na molo w oczekiwaniu na prom, który zabierze nas na Elbę - dziwną wyspę w kształcie ryby. Nie podzielam powszechnego zachwyty nad tą perspektywą.

Wynajęty przez nas dom znajduje się mniej więcej na wysokości oka ryby i przynajmniej to umiejscowienie wydaje mi się dobrym punktem wyjścia.

- Zawsze to lepiej niż płetwa ogonowa - komentuje tata, gdy zwracam mu na to uwagę.

Na hasło: „płetwa ogonowa” Tommy natychmiast wyłania się ze swojego świata i recytuje jak z encyklopedii: „Dzięki płetwie ogonowej ryby utrzymują równowagę i, co za tym idzie, zdolność do pływania w pionie”.

- Pamiętasz Ralpha? - pyta tata.

Tommy nie pamięta, był wtedy zbyt mały, lecz ja pamiętam doskonale. Waleczny Ralph był naszą pierwszą złotą rybką. Gdy w zażartych walkach pokonał

27

Dziennik zakochanej nastolatki

Odpowiadam:

Zostawić cię na 1 dzień i już masz 2 randki! Kim jest Alberto?

Na co Pertny:

Ten przystojniak z 3A, zdał maturę w zeszłym roku. Studiuje na ekonomii! Żebyś słyszała, jak opowiada

0 bilansie...

Łatwość, z jaką Pertny potrafi się zachwycić choćby jedną cechą chłopaka, jest porażająca. Pewnie i wieczór spędzony na omawianiu tematu biegunki u cieląt byłby dla niej fascynujący, gdyby tylko hodowca wpadł jej w oko.

Dobrze pamiętam Alberto - przemądrzały typ, który tak się pysznił i nadymał, że nie zdziwiłabym się wcale, gdyby pewnego dnia uleciał w powietrze!

Po dwóch godzinach jazdy docieramy do Piombino

1 ustawiamy się w kolejce na molo w oczekiwaniu na prom, który zabierze nas na Elbę - dziwną wyspę w kształcie ryby. Nie podzielam powszechnego zachwyty nad tą perspektywą.

Wynajęty przez nas dom znajduje się mniej więcej na wysokości oka ryby i przynajmniej to umiejscowienie wydaje mi się dobrym punktem wyjścia.

- Zawsze to lepiej niż płetwa ogonowa - komentuje tata, gdy zwracam mu na to uwagę.

Na hasło: „płetwa ogonowa” Tommy natychmiast wyłania się ze swojego świata i recytuje jak z encyklopedii: „Dzięki płetwie ogonowej ryby utrzymują równowagę i, co za tym idzie, zdolność do pływania w pionie”.

- Pamiętasz Ralpa? - pyta tata.

Tommy nie pamięta, był wtedy zbyt mały, lecz ja pamiętam doskonale. Waleczny Ralph był naszą pierwszą złotą rybką. Gdy w zażartych walkach pokonał

27

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Adama i Ciozia (tłustą i spokojną rybę tropikalną, która wytrwała jedynie kilka tygodni), dopadła go infekcja właśnie płetwy ogonowej i musiał pływać przechylony jak jakaś syrena, a nie jak szanująca się złota rybka.

Ten epizod wyrywa Tommy'ego z jego normalnego stanu nieobecności i otepienia.

- Greto? Pożyczysz mi iPod'a? - pyta. W jego głosie słyszę echo rozpaczy.

- Nie, nie teraz - odpowiadam w nadziei, że się odczepi.

- Ale Greto! Mi padła bateria, a ja... Nie mogę wytrzymać bez muzyki. Przecież wiesz!

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Tatooo - zaczyna zaraz zawodzić, ponieważ dobrze wie, co zrobić, aby postawić na swoim.

- Greto, jesteś starsza i musisz być mądrzejsza. Pożycz bratu iPod'a, proszę.

- Nie chcę być mądrzejsza! Zawsze ja muszę ustępować. Niedługo zabierze mi nawet błyszczczyk!

Mimo wszystko kapituluję i daję mu iPod'a.

- Dlaczego nie wyjechałaś uczyć się białoruskiego na stepach na Dalekim Wschodzie?

Odkąd mama pewnego razu zabrała Tommy'ego do teatru na próbę, zafascynował go taniec i od tamtej pory żyje w stanie symbiozy ze swoim iPod'em.

Teraz gmera przez chwilę przy moim, a następnie wybucha:

- O rany, czego ty słuchasz?!

Już mam go udusić, ale dzwoni mój telefon.

To Nico. Tak szybko?!

Babcia spogląda na mnie z dociekliwą miną.

Postanawiam nie zwracać na nią uwagi i odbieram.

- Cześć, nie, nie przeszkadzasz mi. Czekam na prom. Dzięki, jesteś miły...

I troszkę zbyt natrętny, pokazuję dziadkowi na migi.

- Tak, ja też się świetnie bawiłam... Hm, tak, chętnie, zobaczymy...

28

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Adama i Ciccina (tłustą i spokojną rybę tropikalną, która wytrwała jedynie kilka tygodni), dopadła go infekcja właśnie płetwy ogonowej i musiał pływać przechylony jak jakaś syrena, a nie jak szanująca się złota rybka.

Ten epizod wyrywa Tommy'ego z jego normalnego stanu nieobecności i otepienia.

- Greto? Pożyczysz mi iPod'a? - pyta. W jego głosie słyszę echo rozpaczy.

- Nie, nie teraz - odpowiadam w nadziei, że się odczepi.

- Ale Greto! Mi padła bateria, a ja... Nie mogę wytrzymać bez muzyki. Przecież wiesz!

- Nic mnie to nie obchodzi.

- Tatooo - zaczyna zaraz zawodzić, ponieważ dobrze wie, co zrobić, aby postawić na swoim.

- Greto, jesteś starsza i musisz być mądrzejsza. Pożycz bratu iPod'a, proszę.

- Nie chcę być mądrzejsza! Zawsze ja muszę ustępować. Niedługo zabierze mi nawet błyszczczyk!

Mimo wszystko kapituluję i daję mu iPod'a.

- Dlaczego nie wyjechałeś uczyć się białoruskiego na stepach na Dalekim Wschodzie? Odkąd mama pewnego razu zabrała Tommy'ego do teatru na próbę, zafascynował go taniec i od tamtej pory żyje w stanie symbiozy ze swoim iPodem.

Teraz gmera przez chwilę przy moim, a następnie wybucha:

- O rany, czego ty słuchasz?!

Już mam go udusić, ale dzwoni mój telefon.

To Nico. Tak szybko?!

Babcia spogląda na mnie z dociekliwą miną.

Postanawiam nie zwracać na nią uwagi i odbieram.

- Cześć, ipe, nie przeszkadzasz mi. Czekam na prom. Dzięki, jesteś miły...

I troszkę zbyt natrętny, pokazuję dziadkowi na migi.

- Tak, ja też się świetnie bawiłam... Hm, tak, chętnie, zobaczymy...

28

Dziennik zakochanej nastolatki

Zdecydowanie zbyt natrętny.

- Sama nie wiem - prawie cały czas będę musiała poświęcić na lekcje gry na skrzypcach. Ale możemy spróbować... Przepraszam cię, ale muszę kończyć, bo już przyplłynął prom i zaraz wsiadamy. Udanych wakacji! Przepraszam, ale zupełnie cię nie słyszę, wyje syrena. Buziaki!

Kończę rozmowę i napotykam wzrok babci, która uśmiecha się złośliwie.

- A od kiedy to, Greto, pobierasz lekcje gry na skrzypcach?

Podczas gdy, niczym w brzuch wieloryba, wjeżdżamy na prom, definitywnie skreśliłam Nico z listy pod tytułem KANDYDACI. Krępuje mnie spotkanie się z chłopakami, których uczuć nie odwzajemniam - odczuwam wtedy ciągły brak równowagi, oczekiwanie na koniec.

Moje myśli krążą wokół kwestii oczekiwania - o ile jest ono przyjemniejsze niż to, na co czekamy. Czas płynie wtedy wolniej, jak we śnie. O czym śnisz, Greto?

Koła samochodu turkocą po stalowej podłodze. Garaże na promach zawsze mnie fascynowały - szczególnie ich białe zwodzone pomosty, które rozkładają się i przyklejają do chodnika niczym wielkie metalowe jęzory. Kiedy już wjeżdżamy na pomost, ten podnosi się do góry i zatrzymuje tuż pod pułapem, my zaś pozostajemy w samochodzie. Gdy w końcu możemy go opuścić, przeskakujemy przez wysoki próg drzwi, które prowadzą na schody. Na drugim piętrze mijamy salę dla pasażerów i zatrzymujemy się na górnym pokładzie, niedaleko wyjścia.

Rodzice opowiadają, że już gdy byłam mała, zdecydowałam, iż moim miejscem na statku jest pokład - a najlepiej rufa.

29

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Od tego czasu nic się nie zmieniło, więc i teraz kieruję się na górny pokład, gdzie wiatr przejmuje władzę nad moimi włosami, zdradzając mi w zamian sekrety tysięcy miejsc, które odwiedził. Tutaj najlepiej się myśli, a także - nie myśli się wcale. Tego właśnie teraz pragnę - nie myśleć o przyjaciółkach, których nie zobaczę, o Marco, z którym może mogłabym zacząć wszystko od nowa,

o naszym pięknym żółtym domku, o moich podwodnych skałach Bounty - największych i najpiękniejszych w całej Ligurii.

Tego lata wiatr zmienił kierunek. A razem z nim zmianie uległy wakacje. Wyspa Elba. Wyspa w kształcie ryby. Biorę głęboki oddech. Prom odbija od brzegu.

Zapiszę się na kurs nurkowania. Kto wie - może podwodny świat ma dla mnie jakieś niespodzianki?

Szkoda, że czasami nie można zatrzymać czasu, żeby zastanowić się, czy naprawdę chcemy zobaczyć, co jest pod powierzchnią. Nie wszystko, co znajduje się na dnie, warte jest poznania. Nie wszystkie niespodzianki są piękne.

Gdy zbliżamy się do Elby, pierwsze, co rzuca się w oczy, to zieleń. Zaraz dostrzegam też morze, które w niczym nie ustępuje temu u wybrzeży Ligurii. To morze. Morze!

Mój nastrój nieco się poprawia, gdy przejeżdżamy przez cudowne miasteczko pełne różowych nadmorskich domków, lecz zupełnie się załamuję, kiedy skręcamy w piaszczystą drogę, która kończy się czymś na kształt parkingu. Tata bez słowa wysiada z samochodu  
1 zaczyna wyjmować bagaże.

- Ale gdzie jest nasz dom? - pytam nieufnie, ponieważ wkoło nie ma żadnych zabudowań.

Wszyscy jesteśmy już od stóp do głów pokryci pyłem, który wzniecił samochód.

- Za tamtym wzgórzem. Musimy kawałek przejść - wyjaśnia tata beztrudno.

30

Dziennik zakochanej nastolatki

- Kawałek? To znaczy ile? - dopytuję się z niepokojem.

- Widzisz tamtą ścieżkę? - Wskazuje ścieżynkę, która wije się wśród skał i pomiędzy nielicznymi krzakami. - Przejdziemy nią kilometr i będziemy na miejscu - stwierdza z zadowoleniem.

Kilometr?

- A walizki? Przecież nie damy rady ich unieść! - protestuję, na krawędzi rozpaczy.

- Pewnie, że nie, Greto. Zaraz przyjedzie pan z koniem.

- Z koniem? - przerywam mu, przeczuwając bolesny upadek z uprzednio wspomnianej krawędzi.

- Nie ma innego sposobu, żeby je przewieźć, chyba że łódką, naturalnie. Ale dziś morze jest niespokojne.

Tata stawia walizkę na ziemi, nie zważając na krzyki babci: „Nie! Ubrudzi się!” i ciągnie dalej:

- Przygotuj swoje rzeczy i pomóż babci.

Ton jego głosu wyklucza wszelkie dalsze protesty.

Świetnie!

Zniszczyli moje wakacyjne plany, aby zabrać mnie w miejsce, gdzie nawet nie ma drogi i gdzie moja nowiutka miętowozielona walizka wyląduje na zadzie cuchnącego spoconego konia.

Doprawdy świetnie!

Zgadza się, Greto. Słowa, które dobierasz, i wydarzenia, które opisujesz, są naprawdę świetne. Twoje reakcje na nieprzewidziane okoliczności są zabawne - tak nieistotne w świetle tego, co ma nastąpić. I nie mówię Ci tego jako pisarz. Ja jedynie przepisuję Twoje słowa. Mówię to jako chłopak. Czuję, że wiele nas łączy. Chociaż nie mam miętowozielonej walizki.

4

Ostryga

Ścieżka jest kręta i miejscami bardzo wąska. Wokół czuć odurzające zapachy śródziemnomorskiej makii - mięty, sosen, dzikich fenkułów i rozgrzanej od słońca ziemi.

Idziemy gęsiego - Tommy, babcia i ja jako straż tylna. Maszerujemy niepewnie, zaintrygowani niecodzienną sytuacją. Tata i dziadek zostali na parkingu, aby ustalić warunki „transportu”, jeśli w ogóle można to tak nazwać, z Gigim, właścicielem konia.

Gigi kiwa głową i od czasu do czasu przeklina, a jego purpurowe policzki wyrzucają z siebie tokański dialekt. Ubrany jest w podziurawioną, cuchnącą potem koszulę i stare niebieskie spodnie, które w pasie przytrzymuje wyraźnie za długi skórzany pas, na nogach ma zaś stare czarne buciory.

Kiedy wreszcie uzgadniają cenę, Gigi chwyta za przymocowaną do siodła nieodłączną butelkę wina i jednym haustem wypija połowę jej zawartości.

Poznałem Gigiego kilka dni temu. Miał na sobie ten sam strój i strasznie pomstował na piłkę nożną i Francuzów, którzy obecnie, na jego szczęście, nie zapuszczają się już w te strony.

Pokazał mi napis na murze: „Najpierw Napoleon,

32

Ostryga

Ścieżka jest kręta i miejscami bardzo wąska. Wokół czuć odurzające zapachy śródziemnomorskiej makii - mięty, sosen, dzikich fenkułów i rozgrzanej od słońca ziemi.

Idziemy gęsiego - Tommy, babcia i ja jako straż tylna. Maszerujemy niepewnie, zaintrygowani niecodzienną sytuacją. Tata i dziadek zostali na parkingu, aby ustalić warunki „transportu”, jeśli w ogóle można to tak nazwać, z Gigim, właścicielem konia.

Gigi kiwa głową i od czasu do czasu przeklina, a jego purpurowe policzki wyrzucają z siebie tokański dialekt. Ubrany jest w podziurawioną, cuchnącą potem koszulę i stare niebieskie spodnie, które w pasie przytrzymuje wyraźnie za długi skórzany pas, na nogach ma zaś stare czarne buciory.

Kiedy wreszcie uzgadniają cenę, Gigi chwyta za przymocowaną do siodła nieodłączną butelkę wina i jednym haustem wypija połowę jej zawartości.

Poznałem Gigiego kilka dni temu. Miał na sobie ten sam strój i strasznie pomstował na piłkę nożną i Francuzów, którzy obecnie, na jego szczęście, nie zapuszczają się już w te strony.

Pokazał mi napis na murze: „Najpierw Napoleon,

32

Dziennik zakochanej nastolatki

teraz Materazzi\*” i śmiał się z tego przez cały wieczór. Był to jednak gorzki śmiech, chwilami straszny. W miasteczku mówią, że Gigi jest przygnębiony, odkąd zdechła klacz, o której piszesz. Nazywała się Nerina. Była jego jedyną towarzyszką i Gigi wszędzie ją ze sobą zabierał, nawet na plażę. Zdechła pod koniec sierpnia, lecz on udawał, że nic się nie stało, albo starał się obrócić wszystko w żart. W hotelu zameldowała się rodzina letników z okolic Wenecji, więc Gigi poszedł do kucharza i powiedział: „Dzięki tym koniojadom zaoszczędzę na pogrzebie!” -

Po wspinaczce i długim odcinku po płaskim ścieżka nagle schodzi w dół i pojawiają się liczne kamyczki oraz kamulce. To znacznie utrudnia maszerowanie - przede wszystkim babci, która na domiar złego co dwa kroki przystaje z powodu hałasów.

- Stójcie! Słyszeliście coś? Za tym krzakiem! To chyba żmija! - krzyczy zaniepokojona.

- Babciu, to tylko jaszczurka. Poza tym żmije to zwierzęta nocne. Większość dnia spędzają pomiędzy skałami i na łowy wychodzą dopiero po zmroku - tłumaczy jej Tommy ze znanstwem doświadczonego dokumentalisty.

Patrząc na niego z podziwem. Od kiedy wujek wykupił mu w prezencie prenumeratę „National Geographic”, cała rodzina zmuszona jest słuchać jego „nauk”. Na początku każdego miesiąca Tommy zaczyna wałęsać się po pokojach z otwartym czasopiśmie i kolejno rozsiewa informacje o życiu australijskich kazuarów lub sposobie odżywiania się pcheł wodnych. Taki stan utrzymuje się przez około dwa tygodnie, czyli do wyczerpania zapasu nowych artykułów, po czym następuje przerwa, podczas której nasz mały profesor przetwarza mrowie nowo wchłoniętych słów i danych.

Z kolejnym numerem wszystko zaczyna się od nowa.

\* Marco Materazzi - reprezentant piłkarskiej kadry Włoch; „zasłynął” z tego, że pod koniec meczu

finałowego Pucharu Świata w 2006 r. sprowokował francuskiego piłkarza, Zinedine'a Zidane'a,

który „odwdzieczył” mu się uderzeniem głową w klatkę piersiową.

33

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Od czasu do czasu i mnie zdarza się przeglądać to pismo, szczególnie kiedy zastanawiam się, co chciałabym robić po liceum. Lubię artykuły o zjawiskach naturalnych i geomorfologii, nie znoszę zaś wszystkiego, co wiąże się z liczbami.

- Czy już ci mówiłam, babciu, jak brzmiało panieńskie nazwisko mojej matematyczki? - pytam ni stąd, ni zowąd. >

- Nie, złotko. Jak się nazywała?

- Clara Ślamazara.

- Greto!

- Kiedy to prawda! Chyba rodzice w ogóle jej nie kochali, skoro dali jej tak na imię.

Babcia sapie, wyraźnie zmęczona.

- Wolę sobie nie wyobrazać, jak się musiała czuć podczas lekcji WF-u!

- Ale to nie wszystko - ciągnę. - Sama wbiła sobie nóż w plecy, kiedy poślubiła lekarza o nazwisku Ofiara.

Mija chwila, zanim babcia kojarzy połączenie imienia i nazwiska, po czym wybucha śmiechem i nie może się uspokoić.

Kiedy się śmieje, wygląda wspaniale.

Podpieram ją, żeby nie upadła, i śmieję się razem z nią.

Wydaje mi się, że na miejscu mojej profesorki każdy starałby się zminimalizować szkody i zachowałby panieńskie nazwisko, ale ona wolała zostać profesor Clarą Ofiarą, co sprawiło, że uczniowie wyjątkowo chętnie piszą o niej na ścianach szkolnych łazienek.

Gdy już niczym wprawni alpiniści uporaliśmy się z nierównościami terenu przy schodzeniu, docieramy do zielonej zacienionej polanki, którą po naszej prawej przecina strumyczek.

Korzystamy z okazji, aby wziąć kilka łyków wody, i stwierdzamy, że wakacje zapowiadają się bardziej pracowicie, niż przypuszczaliśmy.

- Ale fajnie! Musimy pokonać tę trasę za każdy razem, kiedy będziemy chcieli się gdzieś wybrać! - cieszy się Tommy, który już czuje się jak mały zwiadowca.

34

Dziennik zakochanej nastolatki

- Mam nadzieję, że dziadek znajdzie dla mnie laskę, żebym mogła torować sobie drogę wśród kamieni i bronić się przed dzikimi zwierzętami - mówi babcia, która najwyraźniej uważa, że znalazła się w australijskim buszu.

- To nie jest jedyna droga - uściślam.

-Nie?

- Tata powiedział, że jest także łódź. Może kursuje pomiędzy plażą a miasteczkiem? - dodaję.

- Litości! Już prędzej pokonam tę ścieżkę na bosaka. Morze potrafi płać figle. I to bez uprzedzenia!

Biorę głęboki oddech, ponieważ dobrze znam czarnowidztwo babci. Nigdy nie nauczyła się pływać z powodu lęku przed wodą, a maksymalna głębokość, na jaką odważa się wchodzić, zakrywa jej stopy i łydki - jak wiadomo, dalej ryzyko utopienia się jest zbyt wysokie!

Za strumyczkiem ścieżka ponownie wychodzi na płaski teren i przed nami rozpościera się uroczy widok. Po lewej stronie znajduje się kamienny murek, z którego wyrastają kwiaty i kępy traw, po prawej zaś widać strome zbocze porośnięte nadmorskimi sosnami - pomiędzy ich ogromnymi igłami prześwituje usiany białymi prążkami intensywny błękit morza rozbijającego się o skały.

Trochę dalej, po lewej, zaczyna zarysowywać się dach, a następnie całość otynkowanego na różowo domu. W miarę jak się zbliżamy, powoli ukazuje nam się duży balkon z żelazną,

nico wypukłą balustradą w takim samym zielonym kolorze, co okiennice. Z drugiej strony domu widać okrągłe okienko nad plecioną wiatą osłaniającą rozległy taras. Po zwróconym w naszą stronę narożniku domu pnie się wspinała bugenwilla, witając nas eksplozją kwiatów w kolorze fuksji.

Oniemiali, pokonujemy kilka schodków, jakie dzielą nas od wyłożonej kamieniami alejki, która okrąży dom, i przez kolejne schodki prowadzi w stronę pól i winorośli pokrywających zbocze wzniesienia.

35

Dziennik zakochanej nastolatki

- Mam nadzieję, że dziadek znajdzie dla mnie laskę, żebym mogła torować sobie drogę wśród kamieni i bronić się przed dzikimi zwierzętami - mówi babcia, która najwyraźniej uważa, że znalazła się w australijskim buszu.

- To nie jest jedyna droga - uściłłam.

-Nie?

- Tata powiedział, że jest także łódź. Może kursuje pomiędzy plażą a miasteczkiem? - dodaje.

- Litości! Już prędzej pokonam tę ścieżkę na bosaka. Morze potrafi płać figle. I to bez uprzedzenia!

Biorę głęboki oddech, ponieważ dobrze znam czarnowidztwo babci. Nigdy nie nauczyła się pływać z powodu lęku przed wodą, a maksymalna głębokość, na jaką odważa się wchodzić, zakrywa jej stopy i łydki - jak wiadomo, dalej ryzyko utopienia się jest zbyt wysokie!

Za strumyczkiem ścieżka ponownie wychodzi na płaski teren i przed nami rozpościera się uroczy widok. Po lewej stronie znajduje się kamienny murek, z którego wyrastają kwiaty i kępy traw, po prawej zaś widać strome zbocze porośnięte nadmorskimi sosnami - pomiędzy ich ogromnymi igłami prześwituje usiany białymi prążkami intensywny błękit morza rozbijającego się o skały.

Trochę dalej, po lewej, zaczyna zarysowywać się dach, a następnie całość otynkowanego na różowo domu. W miarę jak się zbliżamy, powoli ukazuje nam się duży balkon z żelazną, nico wypukłą balustradą w takim samym zielonym kolorze, co okiennice. Z drugiej strony domu widać okrągłe okienko nad plecioną wiatą osłaniającą rozległy taras. Po zwróconym w naszą stronę narożniku domu pnie się wspinała bugenwilla, witając nas eksplozją kwiatów w kolorze fuksji.

Oniemiali, pokonujemy kilka schodków, jakie dzielą nas od wyłożonej kamieniami alejki, która okrąży dom, i przez kolejne schodki prowadzi w stronę pól i winorośli pokrywających zbocze wzniesienia.

35

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Zostawiamy Tommy'ego bez reszty pochłoniętego obserwacją różnych gatunków pszczół, os, szerszeni i jelonków rogaczy, które obsiadły bugenwillę, i otwieramy drzwi wejściowe, by przyjrzeć się wnętrzu. Pierwszy pokój jest olbrzymi, z pięknym kominkiem na środku, który można obejść dookoła niczym stuletni dąb. Białe ściany i terakota na podłodze nadają wnętrzu nadmorski klimat, a całość ożywia światło wpadające przez ogromne drzwi balkonowe. Tuż przy salonie znajduje się kuchnia, również bardzo przestronna, z dużym wbudowanym zlewem. Kuchnia została wyłożona wesołymi białymi kafelkami z pomarańczowym motywem, a kilka niebieskich zasłonek zakrywa półki zastawione garnkami rozmaitych rozmiarów. Za kredens służy przepiękna drewniana szafka narożna polakierowana na niebiesko.

Mijam prostokątny stół oraz niebieskie krzesła i próbuję otworzyć przeszkłone drzwi, które prowadzą na taras. Podobnie jak wnętrzu, wyłożony jest terakotą, otacza go parkan z pni drzew podtrzymywanych przez tyle samo słupków, a całość osłania ogromne drzewo



migdałowe, które wyciąga gałęzie w stronę domu. Z tarasu widać morze. Tylko morze. Bezkrzes, w który można się wpatrywać, aż oczy wypełnią się błękitem. Prosta linia horyzontu, którą tu i ówdzie przecina kilka białych żagli.

Serce wali mi jak oszalałe. Może te wakacje nie będą znowu takie straszne?

Ten dom jest moim schronieniem, szkatułką, która otworzyła przede mną skarby Twoich myśli. Czytam je i się uśmiecham. Są lekkie i subtelne. Są tym, czego potrzebowałam.

Są jak perełki.

- Greto, chodź pomóc! Przyjechali tata i dziadek z bagażami! - babcia przywołuje mnie do porządku.

-Idę!

36

Dziennik zakochanej nastolatki

Dołączam do niej u stóp schodków.

Tata i dziadek zaczęli już wносить niektóre walizki do środka, podczas gdy Gigi pojechał po kolejną partię.

Chwytam swoją ukochaną miętowozieloną walizkę i sprawdzam jej stan. Trochę się zakurzyła i dziwnie pachnie, ale nic się jej nie stało.

Już mam wejść do pokoju na parterze, kiedy dostrzegam, że na łóżku leży plecak Tommy'ego -wyraźny znak zawłaszczenia. On, odwrócony do mnie plecami, przygląda się półkom ogromnej, pokrytej zielonym materiałem szafy, której wnętrzu zdaje się go pochłaniać.

- Możesz tu zostać - mówię. - Ja wybrałam dla siebie pokój na górze. Ale bądź czujny - będziesz najbliżej wejścia, a nigdy nie wiadomo... Mówią, że w okolicy grasuje stado wielkich dzików!

Chciałam go wystraszyć, ale on nie reaguje. Jakbym gadała do ściany.

- Tommy? Słyszałeś, co powiedziałam? - drażnę.

Obraca się - na jego twarzy widzę uśmiech, a w uszach słuchawki od iPoda, mojego iPoda.

Mówiłam na próżno.

Kieruję się w stronę schodów z ciemnego drewna, które prowadzą na piętro. Są bardzo strome i muszę się mocno trzymać poręczy, ponieważ przez walizkę cały czas tracę równowagę.

Nie wiem, czego się spodziewać, ale coś mi mówi, że widok z okrągłego okienka może być niesamowity. Gdy w końcu pokonuję ostatni schodek, od razu rozglądam się wokoło. Poza drzwiami na balkon znajduje się tu jeszcze łazienka i pokój tuż po lewej, zaś po prawej kilka kolejnych schodków wiedzie na poddasze - niezbyt duże, lecz to właśnie tutaj znajduję owalne okienko. Podchodzę do niego i wyglądam - stąd morze wydaje się jeszcze bardziej nieskończone, błękit zaś wypełnia całe pole widzenia, zatapiając wszystko inne.

Chętnie bym już wskoczyła do wody!

37

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Znalazłam swój pokój. I swoje okienko.

Rzucam walizkę na łóżko i wychodzę, aby obejrzeć balkon. Nagle rozlega się wołanie cykad, przez co upał zdaje się jeszcze bardziej niemiłosierny. Pokrycie starego leżaka w białe i czerwone pasy łopocze na wietrze, podczas gdy rząd zielonych mięsistych roślin osłoniętych igłami, o rozmaitych kształtach i kolorach, stoi na baczność na murku obok.

Przypominają mi grupkę gderliwych przyjaciółek w średnim wieku.

I

5

Mątwą

Dzwonię do Penelopy, żeby się przywitać.

- Hej, Penny! Już dojechaliśmy. Tak, wszystko bardzo mi się podoba. No, może oprócz koni. Na szczęście udało mi się uratować moją nową walizkę. Tę zieloną, pokazywałam ci. Chciałabym zejść na plażę i się wykapać. Właśnie tam jesteś? Widzimy się na miejscu? Dobra, jak cię znajduję? Okej. Do zobaczenia w takim razie. Buziaki.

Otwieram walizkę i wyciągam kostium, szorty, koszulkę i ręcznik plażowy. Następnie wieszam kilka ubrań w szafie, żeby wieczorem móc ubrać się w coś, co nie będzie wyglądało jak wyjęte prosto z pralki. Na końcu wrzucam ręcznik oraz „Dryfujące dusze” do plażowej torby w kwiatki w kolorze fuksji, którą dostałam od Marco, i - ogarnięta nagłą melancholią - postanawiam utopić wszystkie zmartwienia w morzu.

Schodzę po schodach tyłem, uważnie stawiam nogi, lecz dobrze wiem, że do wyjazdu nauczę się zbiegać po nich z zamkniętymi oczami, po czym wchodzę do pokoju Tommy'ego.

- Tommy! Masz trzy sekundy, żeby oddać mi iPoda, i jedna z nich już minęła - zarządzam władczym tonem.

- Gdzie idziesz? - pyta mnie.

39

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Na plażę! Chcesz iść ze mną?

Wolałabym pójść sama, ponieważ gdy jest ze mną Tommy, muszę cały czas go pilnować i automatycznie staję się odpowiedzialna również za jego życie. Ale to w końcu mój brat. I mimo wszystko go uwielbiam.

- Tak, jasne! - odpowiada z zapalem.

Wzdycham. A ja chciałam tylko odpocząć!

- Dobra, ale postaraj się, proszę, zachowywać spokojnie i nie celować do nowych znajomych niczym bohater serialu „Quark\*” - mówię zrezygnowanym tonem.

- Już nie bawię się w „Quark”. Przecież mam trzynaście lat, co ty sobie myślisz? Nawet nie zauważysz mojej obecności.

Pozostawiam to bez odpowiedzi i wychodzę na ścieżkę przed domem.

Nie jeżdżą tu samochody, co sprawia, że to miejsce wydaje się wyjęte z przeszłości, prawie nieruchome. Czytałam, że takie wakacje nazywa się teraz „alternatywnymi” i że to ostatni krzyk mody.

Aby dotrzeć na plażę, idziemy przez chwilę ścieżką, którą przyszliliśmy, i na skrzyżowaniu skręcamy w prawo. Lawirowanie pomiędzy gałkami i krzakami na dróźnie, która wiję się wzdłuż zbrocza, daje się nam nieco we znaki.

- Zgubiliśmy się - stwierdza Tommy, kiedy przez kilka minut przedzieramy się w dół przez gęstwinę.

Jednak za szerokim zakrętem w końcu wylania się zatoczka, w której jest plaża. Szary pas z kamyków i piasku z jednej strony kończy się barwną skalną półką, z drugiej zaś - trzcinowymi zaroślami.

- O, rany! - woła Tommy, który pewnie już kombinuje, jak tu się zaszyć w tym lesie badyli.

Jesteś dziwną dziewczyną, Greto - nawet źdźbło trawy opisujesz z wielką dokładnością, a następnie w kilku słowach

\* „Quark” - amerykański serial komediowy si. z końca lat 70., będący początkowo parodią „Star Treka”.

40

Dziennik zakochanej nastolatki

przekreślasz rajski wygląd tej plaży. A może przeczuwasz już pęknięcie na gładkiej tafli lustra, któremu teraz powierzasz swoje marzenia ?

Plaża jest dosyć zatłoczona, ale udaje mi się odnaleźć Penny dzięki jej jaskrawemu ręcznikowi w kolorach czerni i fuksji. To upominek od jej wielbiciela numer jeden, Joachima

- Niemca, który studiuje w Bolonii. Kiedy mi go przedstawiła, wydał mi się młodszą wersją doktora Strangelove'a z filmu Kubricka, z burzą blond włosów, które, jak twierdził, rzadko obcina, żeby nie przeszkadzać sobie w koncentracji. W porównaniu z jego grzywą zarośla przy plaży to niewinna polanka.

Gdy tylko wchodzimy na plażę, Penny odwraca się w naszą stronę.

- Greto, tu jesteśmy! - woła, by przyciągnąć moją uwagę. Niczym radar nowej generacji, Penny lubi mieć wszystkich pod kontrolą. Tak samo uwielbia kolekcjonować bliższych i dalszych adoratorów, którzy stanowią dla niej i jej koleżanek niewyczerpane źródło tematów do pogaduszek.

Nie jest płytką dziewczyną. Po prostu chyba nie wie jeszcze, czego naprawdę potrzebuje do szczęścia. Podąża więc za wszystkim, co tylko ją zafascynuje, a to prawie zawsze oznacza nowe znajomości.

Nierzadko bardzo dziwaczne.

Hola! jednej rzeczy jestem już pewien, ale mam też jedno pytanie. Teraz już wiem na pewno, że tego lata modny był kolor fuksji. Amojepytanie dotyczy chłopaków, z którymi się wiążecie i którzy ciągną się za wami niczym marki przedmiotów: iPod od Nico, torba od Marco, ręcznik od Joachima. Czy tym właśnie jesteście dla was, kiedy macie szesnaście lat? My, którzy, aby was obdarować, czekamy, aż ojciec wejdzie do łazienki, żeby ukraść mu pięćdziesiąt euro z portfela? My, którzy nigdy nie przyznamy się do tych prezentów przed kolegami, ani nie powiemy, ile czasu zabrało nam ich wybieranie, zawstydzeni

41

Pierdomenico Bacalaro - Elena Peduzzi

faktem, że i tak na nic się nie zdały? A jeśli już były trafione, czy wiecie w ogóle, po co je wam dajemy? Nie. Dla żadnych tam pocałunków. Dajemy wam prezenty, aby pozbyć się wrażenia, iż nie mamy pojęcia o czymś, co wy już doskonale rozumiecie. I nawet nie wiem, co to takiego. To „coś”, co jest ważne, kiedy się ma szesnaście lat. Kropka. Stąd te prezenty - ponieważ jedynie wasz uśmiech może dodać nam odwagi potrzebnej do skoczenia na głęboką wodę, by przekonać się, czy to „coś” jest naprawdę tak wartościowe, jak mówią. Ostatni odcinek drogi biegnie obok miejsc na łódki, a następnie ścieżka zaciera się wśród okrągłych błyszczących kamyków.

- Greto!

- Cześć, Penny. W końcu dotarłam - witam się z nią zadowolona, że zaraz w końcu będę mogła się jej wyżalić i dowiedzieć się, dlaczego w ogóle mnie nie poinformowała o panujących tu pustelniczych warunkach.

I nie chodzi mi wcale o podróż promem. Nie przeszkadza mi też półgodzinny marsz, do którego będę zmuszona za każdym razem, gdy zechcę wyostać się z domu. Nie chodzi nawet o cuchnącego konia i zarośniętą ścieżkę na plażę. Ale wszystkie te rzeczy skumulowane w jednym miejscu stają się nie do zniesienia.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś! Cześć, Tommy! -Penny stara się dać buziaka w policzek również mojemu bratu, który przyjmuje to dosyć obojętnie.

Cały czas zerka w kierunku skał i trzciny na końcu plaży. Odwraca się do mnie, żeby uzyskać przyzwolenie, po czym biegnie w stronę morza.

- Uważaj na siebie! Ja zostaję na plaży - krzyczę do niego.

Nie odpowiada, ale wiem, że mnie usłyszał.

Ponownie odwracam się do Penny, a ona prowadzi mnie do grupki swoich przyjaciół.

42

Dziennik zakochanej nastolatki

- To dwójka moich przyjaciół, którzy, tak jak ja, przyjeżdżają tu na wakacje od dziecka - szepcze mi do ucha Penny, jakby były to informacje kluczowej wagi. I, biorąc pod uwagę mój zamiar wyżalenia się, może faktycznie tak jest.

- To jest Camilla, mieszka w domu obok mnie.

Spod cienia parasola wyłania się dziewczyna o żyłkowatym ciele pokrytym skórą tak jasną, iż wydaje się prawie przezroczysta, oraz usianym tu i ówdzie czerwonymi plamami po oparzeniach słonecznych.

- Cześć, Greto! - wita się ze mną i ładnie uśmiecha.

- Miło cię poznać.

- A to Daniel - ciągnie Penny, obowiązkowo zmieniając ton głosu.

Opisy telefoniczne Penny całkowicie zgadzają się z rzeczywistością - jest bardzo przystojny. Sama nie wiem, co uderza mnie bardziej - muskularne ciało (pewnie efekt godzin spędzonych na siłowni), brązowa falista czupryna czy też jego oczy, których barwę trudno określić - coś pomiędzy błękitem morza a kobaltem.

- Cześć, Greto. Wiele o tobie słyszałem.

Hmmm. Z zasady nie ufam osobom, które chcą się przypocholebić innym, jeszcze zanim ich poznają, więc postanawiam od razu postawić go do pionu.

- Cześć... Daniel, prawda? Przepraszam, ale zupełnie nie mam pamięci do imion.

Penny puszcza do mnie oko z aprobatą i pyta:

- Co powiesz na kąpiel?

- Bardzo chętnie. Po czterech godzinach podróży, a przede wszystkim po pokonaniu tej okropnej ścieżki, tego właśnie mi trzeba.

Nie wspominając już, chciałam dodać, o koniu. Jednak nie mam pewności, czy Gigi nie jest krewnym któregoś z przyjaciół Penny, więc wolę to przemilczeć. Również dlatego, że nie chcę wyjść na osobę, której w głowie tylko wygodę. Nie jestem wygodnicka, ale na takie utrudnienia powinnam była zostać jakoś przygotowana.

43

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Rozbieram się do kostiumu.

Zdejmuję szorty i koszulkę, i by już nie przedłużać, od razu kieruję się ku morzu.

Jest naprawdę podobne do tego w Ligurii.

Po trzech krokach woda sięga mi już do pasa. Przynajmniej na tym się nie zawiodłam. Nie znoszę człapać kilometrami, aby dostać się na głębokość, na której można swobodnie pływać. Zanurzam się i wreszcie mogę zawiesić wszystkie procesy myślowe. Płynę kilka metrów pod wodą, kiedy nagle czuję, że coś łapie mnie za kostkę. To czyjaś ręka. Wystawiam głowę i kogo widzę?

Daniela.

- Cześć, rybko. Nie przestraszyłem cię? - serwuje mi jeden z tych klasycznych tekstów, które zdaniem facetów mają być zabawne.

- Jakoś sobie poradziłam. Jak to rybka.

- Jesteś nie tylko dowcipna, ale do tego bardzo ładna.

- Niech będzie. W dniu moich narodzin była promocja - odpowiadam zgryźliwie.

- Trafiony, zatopiony. Podoba ci się wyspa?

- Ojej, chyba tak. Choć nie spodziewałam się takiej dziczy.

- Nie lubisz niczego, co dzikie?

- Powiedziałam tylko, że nie spodziewałam się dziczy, a nie, że nie lubię niczego, co dzikie - uściślam z szerokim uśmiechem, który oznacza: „zupełnie ignoruję twoje aluzje”.

- Chcesz zobaczyć skałę, z której można skakać na główkę? To niedaleko - proponuje. Odwracam się, aby odszukać Perrny, ale chyba jeszcze nie zdecydowała się wejść do wody. Przyjmuję więc zaproszenie Daniela.

Płyniemy mniej niż pięć minut i zatrzymujemy się przy skałę, w miejscu, które wygląda na najdogodniejsze do wspinaczki. Pierwszy wchodzi Daniel i podaje mi

44

Dziennik zakochanej nastolatki

rękę. Chwytam jego dłoń, a on podciąga mnie do góry. Wspinamy się przez kilka metrów, aż w końcu docieramy na gładki występ, który wygląda jak zawieszona w błękitie trampolina.

- Ja skoczę pierwszy, żeby ci pokazać, gdzie jest najgłębiej - mówi Daniel.

- Dobrze.

Po pływaniu serce mocno mi wali. Na skale jest wprost prześlicznie.

Daniel rzuca się w dół i prezentuje idealny skok.

Jestem pod wrażeniem.

- Brawo! - krzyczę do niego, kiedy widzę, że już się wynurzył. - Teraz moja kolej.

Przesuwam się po występie aż na sam skraj skały. Patrzę w dół. Spoglądaniu w przepaść z krawędzi zawsze towarzyszy niesamowite uczucie, nawet jeśli ta przepaść ma zaledwie kilka metrów.

Na chwilę przed skokiem przypomina mi się wyprawa do Nowej Zelandii, gdzie, ku przerażeniu mamy, rzuciłam się w dół z mostu zawieszzonego na wysokości 200 metrów. Na nogach miałam elastyczną linę, a pod sobą szmaragdowy strumień wijący się w wąwozie z czerwonej skały.

Skaczę.

A gdy lecę, czuję to dziwne klucie w żołądku, które znika, gdy tylko dotykam wody, wpierw rękoma, potem głową. Wskakuję prosto jak świeca, a następnie wynurzam się zadowolona. I szczęśliwa.

- Całkiem nieźle, rybko - chwali mnie Daniel.

- Dzięki. Niektórzy nazywają mnie też Gretą -poprawiam go w nadziei, że w końcu przestanie używać tego idiotycznego przezwiska.

Skaczymy jeszcze kilka razy i w końcu, zmęczeni, postanawiamy wrócić na plażę.

Dopiero w tej chwili przypominam sobie o Tommym.

- O, rany! Mój brat! - krzyczę. - Zupełnie o nim zapomniałam.

45

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Owładnięta okropnym poczuciem winy, zaczynam płynąć, najszybciej jak tylko potrafię, w kierunku brzegu, zostawiając mojego towarzysza skoków w tyle.

Na szczęście, zaraz dostrzegam Tommy'ego. Siedzi spokojnie pod parasolem, zajęty opisywaniem Penny właściwości szkieletu mątwy, który znalazł na plaży. Ości mątwy są białe i oślizgłe. Wyglądają jak rozłupce.

Uśmiecham się.

Czekam, aż dołączy do mnie Daniel, i podziwiam ostatnie promienie zachodu.

Rozłupce? To naprawdę zaskakujące, że dziewczyna w Twoim wieku wie, co to jest rozłupiec. To ostrze z krzemienia w kształcie dłuta; używano go w paleolicie jako noża. A szkielet mątwy... Szkielet mątwy nierozdzielnie wiąże się z wierszami Montalego\*. „Nie wyczekuj formuły, by ślepo cię wiodła, lecz kilku zgłosek szorstkich i suchych jak drewno. / Tylko to jedno możesz usłyszeć dziś od nas: czym nie jesteśmy i czego nie chcemy na pewno\*\*". Być może rozłupiec niesie ze sobą więcej radości.

\* Eugenio Montale (1896-1981) - włoski poeta, który w 1975 r. otrzymał literacką Nagrodę Nobla.

\*\* Tłumaczenie: Artur Międzyrzecki.

Colombre

Biegnę po rozległej łące, brakuje mi tchu, ale chcę dotrzeć na szczyt wzgórza. Po drodze mijam kilka drzew, ich korony falują na wietrze. Jest piękny dzień, który właśnie dobiega końca, moje serce przepelnia radość i czuję, jak bieg wyzwala mój umysł i ciało. Dokąd biegnę? Nie wiem.

Nagle na moją rękę spada kropla. Druga, trzecia... To nie deszcz. To ściana gigantycznej fali, która powoli i nieubłaganie zmierza w moim kierunku. Uwięzieni wewnątrz fali, wirują ludzie, domy, jakiś pies, meble... Choć nigdy wcześniej ich nie widziałam, wyglądają znajomą.

Stoję nieruchomo i nie wiem, co robić. Lęk całkowicie zawładnął moim umysłem i ciałem, niczym lodowaty dreszcz, który wypełnia żyły i rozprzestrzenia się po wszystkich zakamarkach.

Fala zasłania słońce i nagle nastaje ciemność. Ciemność dziwna, niemal paraliżująca. Nie docierają do mnie żadne odgłosy, nie docierają żadne zapachy, nic do mnie nie dociera. Zaczynam się pocić, lecz się nie ruszam. Teraz czuję, jak drżą mi nogi, głowa robi się ciężka i udaje mi się jedynie pomyśleć, że zaraz fala uniesie i mnie...

- Nie! - krzyczę w panice.

47

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Dopiero po kilku sekundach zdaję sobie sprawę, że to był tylko zły sen. Leżę zupełnie odwrócona - głowę mam w nogach łóżka, zaś ściągnięte prześcieradło oplata mi kostki. Staram się uspokoić i rozluźnić, ale ten koszmar w niczym nie przypominał innych, wydawał się taki prawdziwy...

Samo przepisanie tego snu mną wstrząsnęło. Jakbym to ja go śnił. Jest tu jakaś dziwna harmonia, ale czasem i harmonia bywa destrukcyjna. Pasuję i zamykam zeszyt. Wrócę do czytania jutro.

Postanawiam więcej o tym nie myśleć - nadchodzi wyczekiwany dzień; w końcu zapiszę się na kurs nurkowania. Nareszcie! Sen, który się ziści. Tego roku mama i tata wyrazili zgodę. A ja od razu wykorzystałam jakiegoś znajomego Penny - nie chciała mi zdradzić jego imienia - aby znaleźć szkołę nurkowania w tej okolicy.

Wstaję i zastanawiam się, w co się ubrać. Wybieram jaskrawoczerwony kostium a la Ursula Andress\*, czerwono-białe pareo i białą koronkową koszulkę, którą zawiązuję pod biustem. Szkoda, że nie opaliłam sobie jeszcze brzucha!

W kuchni babcia szykuje już obiad. O tej porze? Aż mi niedobrze. Zabieram śniadanie i postanawiam zjeść je na zewnątrz, przy stoliku na tarasie. Dziadek leży na leżaku, podnosi wzrok znad książki i uśmiecha się do mnie.

Jak zawsze, ma dobry humor.

- Dzień dobry, Greto, jak się spało? - pyta. Chyba widzi, że wyglądam na bardziej zmęczoną, niż powinnam.

- Tak sobie - odpowiadam. Nie mam ochoty opowiadać mu o moim koszmarze. Pragnę jedynie wymazać go z pamięci.

\* Ursula Andress - urodzona w 1936 r. szwajcarska aktorka; Greta nawiązuje tutaj do słynnej sceny z filmu o przygodach Bonda, „Doktor No”, w której Ursula pojawia się w skąpym bikini.

48

Dziennik zakochanej nastolatki

- To normalne po długiej podróży. Tej nocy będzie lepiej. Dzisiaj wielki dzień? - dziadek zawsze potrafi powiedzieć odpowiednią rzecz w odpowiedniej chwili.

Potakuję.

- Jestem umówiona z Penny i jej rodzicami za pół godziny na plaży. Wybieramy się do miasteczka ich pontonem.

- Penelope też zapisuje się na kurs?

- Nie, nie ma takiego zamiaru. Ale jej rodzice i tak jadą do miasteczka, więc zaproponowali, że zabiorą mnie i Camillę. Penny jedzie z nami tylko dla towarzystwa.

- A kim jest Camilla? Koleżanką Penelope? - dopytuje się dziadek, który naprawdę słucha tego, co mówię. Nie to, co mama, której muszę wszystko powtarzać tysiąc razy!

- Tak. Jest trochę dziwna, ale wydaje się sympatyczna - odpowiadam. Mam nadzieję, że wspólny kurs z Camillą będzie udany.

- Co czytasz, dziadku?

Dziadek pokazuje mi okładkę wielkiej księgi.

- „Krajobraz i pamięć” - studium o kształtowaniu się i znaczeniu krajobrazu oraz wszystkich jego odmianach. Trochę wymagające, ale bardzo ciekawe. Właściwie każdy rozdział stanowi osobną opowieść.

Dziadek to jedna z najbardziej inteligentnych i uczonych osób, jakie znam. Tłumaczy z greki i łaciny bez słownika i zna na pamięć, z zadziwiającą dokładnością, daty i fakty ze wszystkich epok.

Gdy sobie przypominę, że na egzaminie maturalnym musiał przetłumaczyć fragment z greki na łacinę bez słownika włosko-łacińskiego, gdyż nikt go nie uprzedził, że trzeba go przynieść, wydaje mi się, że mam dziadka z innej planety.

Na jego miejscu na pewno bym się poddała!

Kończąc jeść płatki, żegnam się ze wszystkimi i wychodzę na ścieżkę.

49

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

To miejsce jest niesamowite. W świetle dnia mogę dokładnie przyjrzeć się wszystkim szczegółom. Ścieżka, która prowadzi na plażę, to właściwie maleńka zmarszczka pośród bujnej, dzikiej roślinności, pachnącej latem i słońcem. Aż do spadku zbiega z lewej strony towarzyszy mi gęsty żywopłot z rozmarynu, częściowo jeszcze pokryty kwiatami. W drodze powrotnej zerwę pęk gałązek, żeby zachęcić tatę do przyrządzenia czegoś na grillu. Na pewno zrobię mu przyjemność, bo jeśli chodzi o grillowanie mięsa, nikt nie może się z nim równać. W kwestii pozostałych potraw lepiej o nic go nie prosić. Ostatnio, kiedy musiał przygotować dla mnie i bliźniaków zwykły makaron z masłem (mama była akurat na tournée po Sycylii), wrzucił masło do wrzącej wody! Makaron gotował się w gęstej oleistej mazi i w rezultacie smakował okropnie. Już sam jego widok napawał obrzydzeniem.

- Greto, stój! - słyszę głos dobiegający z tyłu.

To Tommy.

Zbliża się do mnie - na zmianę to biegnie, to tańczy i wymachuje prawą ręką, w której coś trzyma. Moja komórka. Gratulacje, Greto, pięknie zaczynasz dzień!

- Zapomniałaś telefonu - wyjaśnia Tommy, kiedy już stoi przy mnie, w ogóle niezmęczony biegiem.

- Dzięki, Tommy. Nie wiem, gdzie dziś podziałam głowę.

- Pewnie jest już pod wodą - nabija się ze mnie.

- Masz rację. Czasami łatwiej zostać pod wodą, wiesz? - śmieję się.

Nie mam pojęcia, dlaczego to powiedziałam.

Na szczęście Tommy wcale się nie zmieszał i odpowiada mi pełnym ciepła oraz zrozumienia uśmiechem, który napawa mnie entuzjazmem i pogodą ducha. Lubię, gdy mój brat postanawia wychylić się ze swojego świata muzyki i tańca - choć trwa to zwykle tylko chwilę, jest wtedy obecny całym sobą.

50

Dziennik zakochanej nastolatki

Tommy stwierdził, że zostanie tancerzem, choć z tańcem zetknął się przez przypadek.

Pewnego dnia poszedł z mamą do teatru, a na scenie właśnie odbywała się próba spektaklu Samuela Martina, amerykańskiego tancerza, który zdobył sławę dzięki przedstawieniom z młodymi tancerzami. Tommy zachwycił się muzyką oraz choreografią i choć był wtedy jeszcze zbyt młody, aby przesądzać o swojej przyszłości, był również na tyle dojrzały, żeby

mieć pewność, że to będzie jego pasja. I nikt nie zdołał go przekonać, żeby zmienił zdanie. Ba! To on przekonał tatę, że ledwie dostateczne oceny to jeszcze nie taka znowu tragedia. W końcu w życiu nie można mieć wszystkiego. Jedna wielka pasja to i tak dużo.

- Muszę już iść. Dzięki za telefon - klepię go delikatnie po ramieniu i ruszam w kierunku plaży.

Po kilku minutach telefon się odzywa. Nigdy nie podobały mi się standardowe dzwonki ani te, które można ściągnąć z Internetu, więc ułożyłam własną melodię - z pewnością jest ona najbardziej ekskluzywna, bo tylko ja ją mam!

- Cześć, mam, gdzie w końcu trafiłaś wczoraj? Próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić wieczorem, ale nie mogliśmy się połączyć... Naprawdę? Super! Więc dobrze poszło? Nawet w „Messaggero”? Kupię go więc dzisiaj. Tak, jadę zapisać się na kurs nurkowania... Z Penny, jej rodzicami i koleżanką... Miejsce jest specyficzne, dzikie, raczej nie tętni życiem, na pewno nie przypomina Ligurii... Nie, nie narzekam, po prostu ja bym go nie wybrała. Dobrze, przekażę tacie. Powodzenia jutro wieczorem!

Wyłączam telefon, trochę zdenerwowana.

To cała mama: nigdy jej nie ma, a stara się nas wszystkich kontrolować. Jeździ sobie po świecie, a mi prawi kazania, ponieważ nie jestem zadowolona z wakacji na tej wyspie. A sama nawet jej nie widziała!

51

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Pochłonięta myślami, docieram do plaży, gdzie już czeka Camilla.

Sama.

Penelope się spóźnia, jak zawsze. Wydaje mi się, że stało się to elementem jej wizerunku osoby roztrzepanej. Przychodzi ostatnia, żeby podkreślić atmosferę oczekiwania i zupełnie nie zauważa, że przede wszystkim wywołuje ogólną irytację, która czasami przeobraża się w chęć, aby wcale na nią nie czekać.

- Cześć.

- Cześć.

- Długo już czekasz? - pytam, żeby zganić spóźnials-two Penny. >

- Trochę. Ale przyszedłam wcześniej, żeby się wykapać, zanim słońce zacznie grzać na dobre.

Gdy mówi, obserwuję jej delikatną jasną skórę, przez którą prześwitują żyły koloru glicynii. Wygląda jak wróżka z zaczarowanego świata, która przez pomyłkę przyleciała na Ziemię.

- Penny zawsze się spóźnia. Może i ja zdążę się jeszcze wykapać... Właściwie, czemu nie? Przyłączysz się?

- Pewnie.

Wchodzimy do wody i płniemy obok siebie przez kilkadziesiąt metrów. Następnie wracamy na brzeg, rozmawiając niczym dwie dobre znajome.

- Dlaczego postanowiłaś zapisać się na kurs? -pytam.

Camilla delikatnie się czerwieni.

- To z powodu szklanego klosza.

- Słucham? - dopytuję się i znowu na myśl przychodzi mi wróżka z zaczarowanego świata.

- Widzisz... odkąd pamiętam, rodzice wychowywali mnie, jakbym żyła pod szklanym kloszem. Chlor, sól morską i słońce stanowiły niebezpieczeństwo dla mojej skóry. Dlatego zawsze trzymali mnie z daleka od wody. Kapać mogłam się tylko w wannie. Prawdziwy koszmar, zapewniam cię!

52

Dziennik zakochanej nastolatki

- Wierzę.



- Jednak, jak widzisz, kilka lat temu się zbuntowałam i postanowiłam, że będę pływać, przynajmniej z zachowaniem odpowiedniej ostrożności. Potem poznałam pewnego chłopaka... - Camilla spuszcza wzrok i rumieńce na jej policzkach płoną jeszcze intensywniej.

- Nurkowanie było jego pasją i powiedziałam sobie: „dlaczego nie?”. Może to najmniej niebezpieczny sposób przebywania w wodzie.

- Więc ten chłopak... zmienił twoje życie?

Camilla podnosi wzrok.

- No, tak. Jest wspaniały.

Uśmiecham się do niej ze zrozumieniem.

- Masz szczęście, że spotkałaś kogoś takiego. Wielkie szczęście...

Chciałabym zrozumieć, dlaczego tak się zawstydziła, ale wolę nie zgłębiać tego tematu, żeby nie zaplątać się w łańcuch pytań, na które nie mam ochoty odpowiadać.

\* \* \*

Doskonale Cię rozumiem, Greto! Ja również uciekam przed ludźmi, którzy uporczywie dopytują się, dlaczego, jak i kiedy wszystko się skończyło. A ponieważ właśnie w tej chwili wszystko się dla mnie skończyło, uciekam na samą myśl o tym, że ktoś mógłby mnie zapytać: „Co słyhać?”. Nic. Kropka. I nie mam ochoty sprawić, żeby cokolwiek było słyhać. Gdyby nie Twój dziennik, pograżałbym się w smutku i wpatrywał w byłe co - morze, łódź, drzewo - by odnaleźć jakiś interesujący, żywy element. By ponownie rozbudzić moją wrodzoną ciekawość, którą chyba zakopałem głęboko pod ziemią. Powinienem Ci powiedzieć, że Twoje cierpienie po utracie Marco jest niczym w porównaniu z innym cierpieniem, bardziej nieodwracalnym, ale cierpienie jest zawsze takie, jakim je odczuwamy. Nie ma

53

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

nic bardziej prywatnego niż cierpienie. I nie zgadzam się, że dobrze jest je dzielić z innymi.

Dobrze jest go nie doznawać. Dobry jest brak cierpienia. Dobrze. Jest. Nie. Cierpieć.

- Jest już Penny! - krzyczę na widok mojej modnej koleżanki w kolorowym kostiumie, z turkusową przepaską na głowie i pomarańczową słomkową torbą w lewej ręce.

- Cześć, dziewczyny! Przepraszam za spóźnienie, ale nie mogłam nigdzie znaleźć swoich nowych turkusowych sandałów. Przez chwilę myślałam nawet, że zostawiłam jej w Bolonii. To dopiero byłaby katastrofa!

Camilla i ja wymieniamy zdumione spojrzenia.

- Sądziłam, że katastrofy wyglądają inaczej - komentuje Camilla.

- Chyba żartujesz? - odpowiada Penny, która pod tym względem jest bardzo podobna do swojej babci, francuskiej stylistki, która zasłynęła jako właścicielka siedmiuset pięciu par butów.

- My i tak jesteśmy skazane na płetwy - obstaje przy swoim Camilla i puszcza do mnie oko.

Coraz bardziej podoba mi się jej bezpośredni sposób bycia. Co więcej, wydaje mi się szczerą osobą.

- Dzień dobry, dziewczęta. Gotowe do drogi? - wita się z nami tata Penny, który właśnie, jak ogromny owczarek, pojawił się na ścieżce. - Żona zaraz przyjdzie, a ja tymczasem przygotowuję ponton.

Rodzice Penny tworzą absurdalną parę: on - grubasek, owłosiony niczym goryl, jest właścicielem jednej z najważniejszych drukarni w Bolonii, ona - dziennikarka o chłopięcej urodzie, robi reportaże wojenne z miejsc, których samo wymienianie wiąże się z niebezpieczeństwem.

- Oczywiście, proszę pana! Kiedy tylko pan zarządzi - odpowiadam wesoło.

Pan Rogelio ogląda się za siebie.

54

Dziennik zakochanej nastolatki

- A kim jest ten pan, który ma z nami płynąć? -w ten sposób zazwyczaj „sugeruje” mi, żebym mówiła do niego na „ty”.

Ustępuję, choć z trudem powstrzymuję śmiech.

- Hm, jasne, Pino, kiedy tylko zarządzisz.

Nazywanie w ten sposób tego olbrzyma, który mógłby

z powodzeniem zostać dublerem King Konga, nie należy do najłatwiejszych zadań.

W ich rodzinie panuje zasada litery „P”: ojciec Giuseppe, zwany Pino, mama Pola, córka Penelope i pies rasy mops - Pitt, od Brada, idola Penny, która zgodziła się zrezygnować z imienia, żeby zachować zasadę.

A propos Pitta... Właśnie biegnie, naturalnie na smyczy, razem z Połą. Od kiedy zdechł ich poprzedni mops, Piłat, ani na chwilę nie puszczają Pitta wolno. Piłata spotkała jedna z najgłupszych śmierci, jakie można sobie wyobrazić. Tommy wytłumaczył mi, że mopsy mają wadę układu oddechowego, która nie pozwala im na dostarczanie tlenu do płuc podczas biegania. Właściwie biegają na bezdechu.

Pewnego dnia mama Penny wyszła na ścieżkę przed domem do listonosza i zapomniała zamknąć za sobą drzwi. Nieustraszony Piłat spostrzegł doręczyciela i zaczął biec w jego kierunku wzdłuż chodnika z zamiarem'rozszarpania go na strzępy. Galopował jak szalony, ile sił w krótkich nóżkach, podczas gdy Pola starała się na wszelkie sposoby zatrzymać go i przegonić listonosza. Kiedy Piłat dobiegł do furki, padł martwy na ziemię.

- Dzień dobry, Polu, cześć Pitt.

Na odległość witam się z mamą Penny i ich psim potworkiem. Ostatnio prawie mnie ugryzł w rękę.

Pola wita się ze mną, a następnie zwraca się do Camilli z pytaniem, jak może się odwdziżyć jej mamie.

- To bardzo miło z jej strony, że przypilnowała Pitta wczoraj wieczorem.

55

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Pola nie jest zbyt wylewna, ale bardzo uprzejma. Zastanawiam się, jaka jest mama Camilli, skoro wytrzymała z Pittem cały wieczór.

- Było jej miło, że może pomóc.

- Zaniosę jej roślinę do postawienia na tarasie. Myślisz, że się jej spodoba?

- Na pewno - odpowiada grzecznie Camilla.

Obawiam się, że jeśli cały czas będziemy tak postępować, nadejdzie dzień, w którym postawienie stopy na jakimkolwiek tarasie okaże się niemożliwe, ponieważ kontrolę nad nimi przejmą tysiące kolczastych, odpychających i nieśmiertelnych roślin.

Wskakujemy do pontonu, który Pino wyciągnął z zarośli. Pitt siedzi na dziobie otulony białym ręcznikiem dla ochrony przed rozbryzgującymi się falami i wygląda niczym mistrz Yoda z „Gwiezdných wojen”. Camilla i ja siadamy po tej samej stronie pontonu, rodzina Rogelio po drugiej.

Z perspektywy morza wybrzeże wydaje się jeszcze dziksze, okolone nieprzerwanym łańcuchem cypelków i przesmyków. Od czasu do czasu z gąszczu wyłania się jakiś dom, lecz nie widać żadnych dróg. Morze pod nami ma intensywny niebieski kolor poprzecinany ciemnozielonymi żyłkami Posidonii - jednego z gatunków wodorostów, jakie najczęściej można spotkać w Morzu Śródziemnym. Mówię o tym pozostałym.

- Posi-co? - woła do mnie Penelope, starając się przekrzyknąć rumor silnika.

Daję jej znak ręką, że to nic ważnego, i płyniemy dalej. W końcu, kogo może interesować nazwa wodorostów?

Gdy mijamy długą białą skałę, widać już mały port oraz skupiska domów rozsiane po wzgórzu. Pino kieruje ponton w stronę mola i Pitt zaczyna ni stąd, ni zowąd wściekle szczebrać. Chyba ma na pieńku z metalowym kołem na czubku słupka do cumowania.

56

Dziennik zakochanej nastolatki

- Pójdę z koleżankami do szkoły nurkowania - mówi Penny do mamy - a później dołączę do ciebie w drogerii.

- Nie mam zamiaru spędzić tam godziny jak zeszłym razem - zastrzega od razu Pola. - Po co chcesz tam przyjść? Nie możemy się umówić przy stolikach?

- No wiesz! Słońce postarza skórę. Muszę kupić krem odżywczy - odpowiada Penny.

- Chyba na głowę. Przez to siedzenie na słońcu całkiem ci się przegrzała - podsumowuje oschle jej mama i razem z mężem odchodzą.

- Na razie, dziewczęta - żegna się z nimi nieco poruszony pan Rogelio.

Ewidentnie mama i córka znacznie się różnią. Jedna robi relacje z frontu wojennego, drugiej w głowie tylko koleżanki i plotki. Ale, jak to się często zdarza w rodzinach, i Penny ma swojego rodzica sprzymierzeńca - tatę. Nie zależy to od płci ani też innych czynników, a sprowadza się do jednej tylko reguły - jest to rodzic wybrany, ten, z którym można zawsze pogadać, ten, który ukryje twoje małe wybryki przed drugim - zna to każde dziecko. Również Ty, Greto. Na razie Twoja mama to oddzielny rozdział. Niewiele o niej mówisz, gdzieś tam pojawiają się jakieś docinki, ale zdają się one jedynie powierzchownymi komentarzami (może poza faktem, że nie słucha Cię jak Twój dziadek). Wydaje mi się, że z czasem sama odkryjesz, że łączy was więcej, niż sądzicie, i w gruncie rzeczy bardzo dobrze się rozumiecie. Nie, nawet nie wydaje mi się - po prostu to widzę.

Szkoła nurkowania znajduje się na końcu promenady biegnącej wzdłuż morza, tuż za piekarnią, w żółtym dwupiętrowym domku, do którego prowadzi kilka schodków. Na schodach czeka na nas dziewczyna, która nerwowo wita się z Penny:

- Cześć, przepraszam za dzisiaj rano, ale już wcześniej obiecałam wujkowi, że mu pomogę!

57

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Nie ma problemu. Szkoda - komentuje Penny, a następnie odwraca się do mnie. - Greto, poznaj Carolinę, moją kuzynkę.

- Cześć, Greta - przedstawiam się i zwracam do Penny. - Kuzynkę?

- Nawet nie wiem, czy rzeczywiście jesteśmy kuzynkami. Może w trzeciej lub czwartej linii, ale dla ułatwienia mówię po prostu „moja kuzynka”.

Carolina podaje mi rękę, jej uścisk jest mocny i zdecydowany. Pod gęstą czupryną kędzierzawych włosów błyszczą jasne brązowe oczy. Już mi się podoba.

Następnie Carolina wita się z Camillą i wchodzimy do środka.

Po wejściu do budynku znajdujemy się w małej sali wytapetowanej zdjęciami ryb, mapami morskimi i różnego rodzaju certyfikatami. Szkołą kieruje Stefano - młody, drobny i zwinny chłopak, wyglądający teraz jak wrak statku, który pochłonęło morze makulatury.

- Cześć, Penny. W końcu postanowiłaś zanurkować? - pyta z ironią zaraz po naszym wejściu.

- Nic podobnego. I tak słońce i sól źle wpływają na moje włosy, a co dopiero by z nimi zrobił ten gumowy strój.

Z pokoju obok wyłania się blondyn z dwiema butlami tlenowymi w rękach.

- On nie jest gumowy, Penny! Jest z neoprenu - materiału izolującego, który pozwala na zachowanie prawidłowej temperatury ciała, nawet w zimnej wodzie.

Następnie spogląda na mnie oraz Camillę i się przedstawia:

- Jestem Paolo.

- Wszystko jedno, jak to się nazywa, na pewno tego nie założę! - odpowiada mu Penny z szerokim uśmiechem. - Ale je możesz spróbować namówić. To moje dwie koleżanki, o których ci opowiadałam. A moją kuzynkę już nasz.

58

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Nie ma problemu. Szkoda - komentuje Penny, a następnie odwraca się do mnie. - Greto, poznaj Caroline, moją kuzynkę.

- Cześć, Greta - przedstawiam się i zwracam do Penny. - Kuzynkę?

- Nawet nie wiem, czy rzeczywiście jesteśmy kuzynkami. Może w trzeciej lub czwartej linii, ale dla ułatwienia mówię po prostu „moja kuzynka”.

Carolina podaje mi rękę, jej uścisk jest mocny i zdecydowany. Pod gęstą czupryną kędzierzawych włosów błyszczą jasne brązowe oczy. Już mi się podoba.

Następnie Carolina wita się z Camillą i wchodzimy do środka.

>

Po wejściu do budynku znajdujemy się w małej sali wytapetowanej zdjęciami ryb, mapami morskimi i różnego rodzaju certyfikatami. Szkołą kieruje Stefano -młody, drobny i zwinny chłopak, wyglądający teraz jak wrak statku, który pochłonęło morze makulatury.

- Cześć, Penny. W końcu postanowiłaś zanurkować? -pyta z ironią zaraz po naszym wejściu.

- Nic podobnego. I tak słońce i sól źle wpływają na moje włosy, a co dopiero by z nimi zrobił ten gumowy strój.

Z pokoju obok wyłania się blondyn z dwiema butlami tlenowymi w rękach.

- On nie jest gumowy, Penny! Jest z neoprenu - materiału izolującego, który pozwala na zachowanie prawidłowej temperatury ciała, nawet w zimnej wodzie.

Następnie spogląda na mnie oraz Camillę i się przedstawia:

- Jestem Paolo.

- Wszystko jedno, jak to się nazywa, na pewno tego nie założę! - odpowiada mu Penny z szerokim uśmiechem. - Ale je możesz spróbować namówić. To moje dwie koleżanki, o których ci opowiadałam. A moją kuzynkę już nasz.

58

Dziennik zakochanej nastolatki

- Cześć, Carry - mówi głos, który dochodzi zza naszych pleców. - Gotowa na kurs dla zaawansowanych?

Odwracam się, ale słońce świeci mi prosto w oczy. Nie widzę jego twarzy i tylko głos przywołuje wspomnienia. To na pewno on, nie mam wątpliwości - Alberto.

Penny porzuca Stefano i z miejsca zaczyna kokietować Alberto.

- Hej, Albe, gdzie się podziewałeś wczoraj wieczorem? Nie zszedłeś na plażę.

- Do późna przygotowywałem szkołę do rozpoczęcia kursu.

- Mogłeś dać znać.

- Nie dostałaś mojej wiadomości?

Od kiedy zaczął mówić, nie poruszył się nawet o milimetr i przez słońce trudno dostrzec rysy jego twarzy. Ma głęboki i zmysłowy głos i muszę przyznać, że postawny z niego chłopak.

Jednak jego pewność siebie kwalifikuje się do sposobu zachowania w stylu macho, którego wprost nie znoszę.

Penny zaprzecza kocimi ruchami.

- Nie dostałam żadnej wiadomości.

- Przykro mi - mówi on, choć jednocześnie daje jej poznać wcale nie jest mu przykro.

- Może miałam pełną skrzynkę. Zawsze zapominam ją opróżnić, przede wszystkim dlatego, że nie mogę się zdecydować, które wiadomości skasować, a które zachować - Penny wyskakuje z jedną z tych typowych bzdur, które sprawiają, że wychodzi na idiotkę.

Alberto ignoruje ją i wita się z Camillą, a potem zwraca się do mnie:

- Cześć, jestem Alberto - przedstawia się.

- Greta.

Mocno ściskam mu dłoń, żeby wiedział, z kim ma do czynienia.

Nie od razu puszcza moją rękę.

- Ale my się znamy - mówi, co zupełnie zbija mnie z tropu. - Czy to nie ty odebrałaś gratulacje od dyrektora

59

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

za najlepsze świadectwo we wszystkich piątych klasach gimnazjum?

Czuję, jak płoną mi policzki. Nie przypuszczałam, że mnie rozpozna. A na dodatek zapamiętał tę głupią historię z dyrektorem.

- Tak, to ja.

- I masz zamiar zapisać się na kurs „Open Water Diver“?

W jego pytaniu wyczuwam wyzwanie.

- Cóż za przenikliwość! - odpowiadam złośliwie, aby wyjść z twarzą z tej żenującej sytuacji.

Wszyscy wybuchają śmiechem i tylko on jedynie nieznacznie się uśmiecha, rozbawiony.

- A więc czekam na ciebie jutro rano na pierwszej lekcji w sali - kończy w pewny siebie i uwodzicielski sposób.

Rzuca coś w moim kierunku, a ja łapię to w locie. To biały okrągły kamyczek, wygląda jak perła.

- Znalazłem go dwadzieścia metrów pod wodą -mówi. - Przynosi szczęście.

Wprost nieznośny.

Właśnie z powodu tego białego kamyczka przypominającego perłę nazwałem tę część Twojego dziennika „Colombre”. To tytuł jednego z opowiadań Buzzatiego\*. Kiedy odkryłem ten dziennik na poddaszu, nie przypuszczałem, że nie tylko przepiszę go w formie powieści, ale w dodatku będę wspominał wielkich włoskich pisarzy. Bohater opowiadania całe życie spędza na ucieczce przed tajemniczą rybą morską, tytułowym Colombre, którą jedynie on widzi. A pod koniec utworu ryba wręcza mu kamyczek podobny do tego, który opisałaś. To opowiadanie traktuje o iluzji. O tym, jak łatwo stworzyć wyobrażenia, które tak niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Napisałaś, że Alberto jest wprost nieznośny. A ja napiszę: Colombre.

\* Dino Buzzati (1906-1972) - włoski pisarz i rysownik, autor alegorycznych opowiadań tekst, o którym wspomina narrator, został przetłumaczony na język polski przez Wojciecha Kocołowskiego („Kolombra”, w: „Przekrój”, 1994, nr 46, s. 36-38).

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

za najlepsze świadectwo we wszystkich piątych klasach gimnazjum?

Czuję, jak płoną mi policzki. Nie przypuszczałam, że mnie rozpozna. A na dodatek zapamiętał tę głupią historię z dyrektorem.

- Tak, to ja.

- I masz zamiar zapisać się na kurs „Open Water Diver“?

W jego pytaniu wyczuwam wyzwanie.

- Cóż za przenikliwość! - odpowiadam złośliwie, aby wyjść z twarzą z tej żenującej sytuacji.

Wszyscy wybuchają śmiechem i tylko on jedynie nieznacznie się uśmiecha, rozbawiony.

- A więc czekam na ciebie jutro rano na pierwszej lekcji w sali - kończy w pewny siebie i uwodzicielski sposób.

Rzuca coś w moim kierunku, a ja łapię to w locie. To biały okrągły kamyczek, wygląda jak perła.

- Znalazłem go dwadzieścia metrów pod wodą -mówi. - Przynosi szczęście.

Wprost nieznośny.

Właśnie z powodu tego białego kamyczka przypominającego perłę nazwałem tę część Twojego dziennika „Colombre”. To tytuł jednego z opowiadań Buzzatiego\*. Kiedy odkryłem ten dziennik na poddaszu, nie przypuszczałem, że nie tylko przepiszę go w formie powieści, ale w dodatku będę wspominał wielkich włoskich pisarzy. Bohater opowiadania całe życie spędza na ucieczce przed tajemniczą rybą morską, tytułowym Colombre, którą jedynie on widzi. A pod koniec utworu ryba wręcza mu kamyczek podobny do tego, który opisałeś. To opowiadanie traktuje o iluzji. O tym, jak łatwo stworzyć wyobrażenia, które tak niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Napisałeś, że Alberto jest wprost nieznośny. A ja napiszę: Colombre.

\* Dino Buzzati (1906-1972) - włoski pisarz i rysownik, autor alegorycznych opowiadań; tekst, o którym wspomina narrator, został przetłumaczony na język polski przez Wojciecha Kocołowskiego („Kolombra”, w: „Przekrój”, 1994, nr 46, s. 36-38).

7

Pagrusy\*

Już wieczór, dochodzi ósma i zostało mi mniej niż dwadzieścia minut, żeby się wykapać, ubrać i dotrzeć do domu Penny. To bardzo miłe z jej strony, że robi imprezę, bym mogła lepiej poznać jej przyjaciół.

Ktoś wchodzi po schodach. To tata.

- Szykujesz się do wyjścia? - dopytuje się.

- Tak, muszę zaraz wyjść.

- Jak poszło w szkole nurkowania?

- Dobrze, zaczynamy jutro. Razem z Camillą i Caroliną, dwoma koleżankami Penny.

Tata stoi w miejscu i przygląda się mi. Chyba chce porozmawiać. Poznają na kilometr, kiedy ma mi coś do powiedzenia.

- Tato? Coś się stało?

- Nic, naprawdę. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić - i w końcu mówi to, co chodzi mu po głowie. -Wiem, że trudno było ci zrezygnować z wakacji w Ligurii, twoich tamtejszych przyjaciół i twojego poddasza.

- Tak... poddasze - wzdycham, choć z drugiej strony jestem mu wdzięczna za te słowa.

Poddasze, nasz domek, białe drewniane schody prowadzące do miejsca, gdzie pisałam, śniłam, żyłam. Tak za tobą tęsknię, Marco.

\* Pagrus - ryba z rodziny prażmowatych, występująca m.in. w wodach Morza Śródziemnego.

61

Pierdomenico Baccalaro - Elena Peduzzi

Tata dostrzega moje milczenie i stara się jakoś mu zaradzić.

- Powiedziałem coś nie tak?

- Nie, wcale.

- Nie chciałem cię zasmucić.

- To nie twoja wina.

- Zwiedzisz jeszcze mnóstwo takich domków i poznasz wiele innych osób.

- Tak uważasz?

- Jasne. I jestem pewien, że polubisz i to miejsce. Ono ma w sobie coś magicznego, nie sądzisz?

Jego słowa sprawiły, że zaczynam zastanawiać się nad uczuciem, które nie opuszcza mnie od przyjazdu.

- Tak, chyba masz rację, jednak nie rozumiem-jeszcze, z czego to wynika.

Nagle błyskawica rozchyła zasłonę moich myśli i oświetla ogromną falę, która ku mnie nadciąga. To fala z mojego snu. Wszystko trwa jedynie ułamek sekundy i zaraz znów widzę dodającą otuchy twarz taty.

- Dzięki, tato.

Całuje mnie delikatnie w czoło i wraca na dół.

Słyszę, jak rozmawia z dziadkami. Babcia ma świetny humor - chyba w końcu skończyła gotowanie, które rozpoczęła rano, i teraz na ich talerzach skwierczą fantastyczne kalmary pełne zapiekanych warzyw.

Nawet na górze czuć ten aromat.

Czy musiała zrobić je właśnie dzisiaj?

Byłoby miło, gdyby zostawili dla mnie choć trochę...

Najbardziej podoba mi się, Greto, sposób, w jaki skaczesz. Ty nie piszesz, ale właśnie skaczesz. Od Marco do faszerowanych kalmarów, od myśli o imprezie do chęci pozostania z dziadkami i smakowania zapiekanych warzyw. To chyba właśnie nazywamy swobodą. I Ty piszesz właśnie z wielką swobodą, i to wręcz zaraźliwą. Muszę się tego nauczyć. Spróbuję zdradzić Ci coś w zamian - nie ma sensu rozważać, „z czego wynika” magia. Magia po prostu jest lub jej nie ma. Jeśli się ją czuje, to oznacza, że jest.

62

Dziennik zakochanej nastolatki

Dochodzę do rozwidlenia dróg i zamiast zejść w kierunku plaży, skręcam w drugą ścieżkę prowadzącą pod górę, do grupy białoróżowych domków, pomiędzy którymi znajduje się również dom rodziny Rogelio. Niebo ma nierealny kolor, wygląda jak płaszcz podpalony przez powietrzne bóstwo.

W odległości trzydziestu kroków od domu już słychać muzykę z wieży Penny i zachrypnięty głos Vasco\*, który wypełnia całą kotlinkę.

Postaram się odgadnąć, która to piosenka: „Chodź... naleję ci wina, przyjdź tu do mnie, powiem ci to szeptem, kocham cię...”.

Podoba mi się powitanie w wykonaniu Vasco, choć nigdy nie miałam na jego punkcie takiego bzika jak Penelope, która prędeż da sobie rękę uciąć, niż przegapi jakiś występ. Podczas trzydniowego pobytu w Mediolanie chodziła na jego koncert każdego wieczoru!

Kilka metrów przed tarasem natykam się na chłopaka ubranego na czarno niczym grabarz - zatacza się z butelką piwa w dłoni i mamrocze coś pod nosem o kobietach i ich dziwactwach.

- Stado głupich gęsi!... Cholera! Akurat na biało...

Prawie przewraca mi się pod nogi, kiedy się mijamy,

a następnie oddala się bez słowa przeprosin i pokazuje mi środkowy palec.

-1 jeszcze jedna! - krzyczy ze złością i udaje się ścieżką w dół.

Przez kilka dobrych minut stoję tam z otwartą buzią, starając się zrozumieć, czy to wszystko mi się przywidziało, czy naprawdę wpadłam na takiego buca.

- Czy mogę wiedzieć, kim był ten prostak, który właśnie odszedł stąd niczym rozjuszony baran? - pytam Penny, kiedy już dochodzę do siebie.

\* Vasco Rossi - urodzony w 1952 r. włoski piosenkarz rockowy; jego koncerty to świetnie zorganizowane show.

63

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Penny jest zajęta ustawianiem ostatnich świec zapachowych na murku wzdłuż tarasu, gdzie nakryła do kolacji. Spogląda na mnie, lekko wzdycha i szybko przybliży mi historię Enrico.

- To chłopak, który naprawdę ma w życiu pod górkę. Ojca prawie nie widuje, a mama już od trzeciej po południu jest zawsze pijana. Enrico jest, delikatnie mówiąc, przewrażliwiony. Ale to i tak ostoja spokoju w porównaniu z jego młodszym bratem, Giovannim. Wyobraź sobie, że pewnego dnia Giovanni zaczął ciskać kamieniami w dziecko, które tylko niechcący go ochlapało, kiedy wchodziło do wody.

- Ale co mu się dzisiaj stało? - pytam i ukradkiem z podziwem zerkam na przystrojony stół. Koktajle z czarnymi słómkami, eleganckie szklanki i kolorowe serwetki, a na środku pomarańczowe suszone kwiaty miechunki. - Wyglądał na rozwścieczonego.

- Zapomniałam mu powiedzieć, że tematem przewodnim imprezy jest kolor biały, więc kiedy przyszedł w tym czarnym ubraniu, pomyślał, że się z niego nabijamy, i zrobił straszną scenę - wrzeszczał i wszystkich obrażał - wyjaśnia Penny, machając rękoma w powietrzu, aby oddać furję Enrico. - Powiedzieliśmy mu, że będzie fajnym wyjątkiem, ale na nic się to zdało.

- Tak, zachowywał się, jakbyśmy mu zabili psa - przerywa jej Daniel, który właśnie nadchodzi z dwoma talerzami wypełnionymi sushi i koreczkami.

W białym stroju, z opaloną skórą oraz półdlugimi włosami wygląda, jakby właśnie zszedł ze stron „Men's Health”, a może nawet prosto z okładki.

Uśmiecha się w ten swój uwodzicielski sposób i z wielką galanterią podsuwa mi przystawki.

- Witaj, rybko. Stoisz jak zaczarowana. Czy mogę cię poczęstować sushi, które własnoręcznie przygotowałem? - stara się mnie podejść.

- Nie wierz w ani jedno jego słowo. Nie potrafi nawet posłodzić kawy! - drwi z niego Carolina i puszcza do mnie oko.

64

Dziennik zakochanej nastolatki

- Powiedziała wielka kucharka... Mistrzynie przecierów!

- I co z tego? Co masz przeciwko przecierom? To chyba jedyny strawny sposób przyrządzania warzyw.

Wraz z tymi słowami jej twarz wykrzywia się w grymasie obrzydzenia.

- Nie lubisz warzyw? - pytam.

- A jak można je lubić? Mają takie okropne kolory i dziwaczne kształty... Fuj.

Carolina bierze mnie pod ramię i wesoło mówi dalej:

- Jeśli już jestem ZMUSZONA do ich zjedzenia, robię z nich papkę i dodaję parmezan i chili.

- I tak na okrągło - przerywa jej Daniel.

- To znaczy? - Nie rozumiem.

- Carolina świetnie gotuje - wtrąca Camilla - ale ma jedną wadę - kiedy już opanuje jakiś przepis, przyrządza go w kółko, aż do obrzydzenia...

- .. jej biednych gości - uściśla Daniel.

- Wtedy dopiero ma go dosyć i uczy się gotowania nowej potrawy.

- Ale kiedy ją spytać o poprzedni przepis, okazuje się, że już go nie pamięta. Oprócz...

- ...penne ze śmietaną i kukurydzą! - krzyczy triumfalnie Penny. - Pamiętasz, jak mi je przygotowałaś w zeszłym roku?

- Pewnie! - Carolina udaje obrażoną. - Dokładnie oglądałaś każdy kęs przez dobre pół godziny. A potem zrobiłaś sondaż wśród osób na plaży, żeby się upewnić, czy taki przepis naprawdę istnieje! To wcale nie było zabawne!

- Carry... - Penny pociesza koleżankę ze śmiechem. - Wszyscy wiemy, że masz wiele innych zalet.

A to szelma. Przepis Caroliny mnie zaintrygował. Chyba pozostaje w moim zasięgu, jako że moje zdolności nieco przewyższają umiejętności Daniela (nie tylko potrafię posłodzić kawę, ale nawet ją zrobić). Zdaje się, że mam w lodówce

65



Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

śmietaną. Zaraz sprawdzę. Z czystej ciekawości. Brakuje tylko kukurydzy.

Camilla nagle wstaje z murku, na którym siedzi, i zaczyna wołać:

- Vincenzoo! Vincenzooo!

Zaniepokojona, okrąża pokoje i zbiega po schodkach, które łączą dom Penny i jej. Po kilku minutach wpada z powrotem na taras, jeszcze bardziej poruszona.

- Nie widzieliście Vincenzo? Nie mogę go nigdzie znaleźć. Tym razem starzy mnie zabijają.

I tak dowiaduję się, że mały Vincenzo, dziewięcio-latek o szatańskim usposobieniu, ma w zwyczaju znikać i z najbardziej wymyślnych kryjówek obserwować, jak w panice szuka go cała rodzina. Według opowieści Penny, pewnego razu udało mu się pozostać w ukryciu przez cztery nieskończone długie godziny. Przycupnął na drzewie w ogrodzie i przez okna przyglądał się, jak wszyscy biegną szaleńczo po pokojach i nawet podnoszą dywany, przekonani, że skoro zniknął podczas kąpieli, z pewnością nie wyszedł z domu goły jak święty turecki.

Wszyscy rzucamy się do poszukiwań pana Chowanego. Kilka osób udaje się nawet na plażę.

- Nie martw się, Camillo, zobaczysz, że zaraz go znajdziemy - pocieszamy ją wszyscy.

- Jego zachowanie jest nie do zniesienia. Kiedy się znajdzie, gorzko tego pożałuje - grozi coraz bardziej zdenerwowana Camilla.

- Puszczaj! Postaw mnie na ziemię! - dobiega nas w końcu dziecięcy głos.

- Znaleziony! - woła z dumą Daniel i niesie małego rozrabiakę przewieszoną przez prawe ramię. - Wspiał się na wiatę nad waszym tarasem. Nieźle się natrudziłem, żeby go ściągnąć - tłumaczy Camilli.

- Vincenzo, tym razem miarka się przebrała! - woła wściekła dziewczyna. - A gdybyś spadł?

66

-.\_

Dziennik zakochanej nastolatki

Vincenzo zdaje się przez chwilę rozważać swoje położenie, a następnie odbezpiecza podręczną broń - zaczyna płakać i wrzeszczeć jak oszalały, całkowicie zagłuszając muzykę Vasco.

Dzięki temu wszystko zostaje mu wybaczone, w zamian za cenną ciszę.

Byłoby pięknie, gdyby w tle leciała piosenka pod tytułem „Sens”: „Pragnę odnaleźć sens w wielu rzeczach, choć tak wiele rzeczy nie ma sensu”. Choć, oczywiście, nie chcielibyśmy przecież nikogo obrazić.

Kiedy już poskromiony Vincenzo zostaje usadowiony w kącie tarasu, wracamy do naszych zakąsek. Sushi szybko znika ze stołu, więc wchodzę do domu, by przynieść kolejny talerz. W kuchni jest tylko Daniel, który właśnie skończył przygotowywać pagrusy na grilla. Myje ręce i zaczyna szykować koktajl owocowy. Tuż obok soku pomarańczowego stoi butelka wódki.

- Drink z alkoholem? - pytam z sarkazmem.

- Tak, z morelami i sokiem z czarnej borówki. Mam nadzieję, że będzie ci smakował...

Dotyka mojej dłoni i wpatruje mi się w oczy.

- Pewnie... tak - odpowiadam zawstydzona.

Cofam dłoń, łapię pierwszy talerz z brzegu i wychodzę na taras."

- Wszystko w porządku? - pyta mnie Penny, jej radar zawsze czuwa. - Wyglądasz na roztrzęsioną.

- Tak, wszystko w najlepszym porządku. Chciałam tylko zaczerpnąć świeżego powietrza. W środku jest okropnie gorąco! - do głowy przychodzi mi najgłupsza wymówka z możliwych. - Gdzie Camilla? - zmieniam temat.

- Poszła na chwilę do siebie. Chce przywiązać Vincenzo paskiem od szlafroka, aby mieć pewność, że tym razem jej nie ucieknie.

Śmieję się i odchodzę. Jednak wciąż na plecach czuję wzrok Penny.

67

—

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Wieczór upływa szybko, a pagrusy z grilla okazują się wyśmienite. Na moje nieszczęście Daniel ma dobrą rękę również do drinków.

- Przygotowałem go specjalnie dla ciebie - mówi i podaje mi drugą szklanę z rajska różową mieszanką.

Staram się odmówić.

- Chyba wypiłam już dość - mówię z nadzieją, że zabrzmie to przekonująco. Jednak on nie ustępuje.

- To tylko sok owocowy i kilka kropel wódki. Przecież musimy jakoś uczcić twój przyjazd, początek kursu i co tylko zechcesz.

Właściwie ma rację, myślę. W końcu są wakacje. Nie muszę się nawet przejmować prowadzeniem motocykla. A poza tym - to tylko dwie szklanki soku.

Mniej więcej.

Biorę szklanę do ręki.

- Ale to już naprawdę ostatni.

Siadam na murku, Daniel tuż obok. Czuję jego zapach, nieco przesączony przyprawami.

Czuję ciepło jego ramienia, które dotyka mojego i spoglądam na księżyc na niebie. Choć nie ma jeszcze pełni, księżyc świeci tak intensywnie, że srebrzysty snop jego poświaty obejmuje całą plażę. Słyszę nostalgiczną muzykę, „In My Place” zespołu Coldplay, świetny kawałek. Pozostali rozmawiają w grupie, ale ich głosy to tylko tło.

Czuję się dziwnie, kręci mi się w głowie, świat wiruje i nie chce się uspokoić. Daniel siedzi cały czas na swoim miejscu, nieruchomy i milczący. Następnie zaczyna głaskać mnie po włosach i mimowolnie opieram głowę w zagłębieniu jego ramienia.

Czuję jego delikatne usta na moim czole, ale sama nie wiem, czego chcę. Może wcale nie tego, nie teraz, nie z nim. Staram się oswobodzić z jego uścisku i odzyskać jasność myślenia, aby móc wstać.

68

Dziennik zakochanej nastolatki

- Muszę iść do domu - udaje mi się powiedzieć.

- Dobrze, odprowadzę cię - proponuje.

- Nie trzeba. Mogę pójść sama - odpowiadam, choć wcale nie jestem co do tego przekonana.

- Pewnie. Ale założę się, że nie masz nawet latarki - nalega Daniel.

Racja, w ogóle o tym nie pomyślałam. Znów muszę mu ustąpić.

- Dobrze więc.

Wchodzę do środka i próbuję się utrzymać mniej więcej w pionie.

- Dzięki za wszystko, Penny. Do zobaczenia jutro o wpół do dziewiątej na plaży.

„Ile wódki on wlał do tego drinka?” - zastanawiam się, gdy szybko żegnam się z pozostałymi. Nie mam siły mu nic powiedzieć.

Idziemy ścieżką, która tym razem wydaje mi się znacznie bardziej nierówna i trudna do przejścia niż ostatnio. „Niby tylko sok owocowy!”

Daniel oświetla mi drogę latarką i trzyma mnie mocno za rękę.

Pozwalam mu na to, aby nie upaść.

Kiedy docieramy pod dom, Daniel gasi latarkę, wkłada ją do kieszeni spodni i łapie mnie również za drugą dłoń.

- Jesteś piękna, Greto - szepcze mi do ucha.

Czuję jego zapach, który nasila się, gdy się przybliży.

- I do tego uroczą.

Czuję ciepło jego oddechu na moim policzku, potem coraz niżej, i w końcu na moich ustach. Wszystko wokół wiruje, a ja jestem niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Wtedy jego usta muskają moje, a następnie oddalają się, lecz tylko po to, żeby powrócić ze zdwojoną siłą. Całuje mnie.

Przyciska swoje ciało do mojego i staję się więźniem jego uścisku.

69

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Staram się od niego odsunąć, odpycham się od jego ramion.

- Chyba zaraz zemdleje. Puść mnie, proszę.

Jego uchwyt się rozluźnia i odzyskuję oddech. Przykładam dłoń do czoła, jest lodowate.

- Przepraszam, ale muszę już iść - odsuwam go i wbiegam po schodach, najszybciej jak potrafię.

Tuż przed zaśnięciem dotykam palcem warg, a następnie zapadam w sen.

Dlaczego w wieku dwudziestu sześciu lat taka scena nadal mnie zawstydza? Po licznych opisach pogoni, przygód i intryg, które umieściłem w swoich książkach, po tym, jak wymyśliłem wiele ponętnych femme fatale, proszę bardzo - zawstydza mnie zwykły pocałunek. Wydaje mi się, że widzę was tak wyraźnie, iż czuję się wręcz jak intruz, piąte koło u wozu, jak zazdrosny kolega, który podgląda was spomiędzy zarośli rozmarynu i kopru. Masz, Greto, talent do opisywania. Nie zmarnowałaś ani jednego słowa, nie użyłaś też ani jednego za dużo. Jak zawsze, przykładasz dużą wagę do wszystkich szczegółów i nic nie umyka Twojej pamięci. Gdyby Daniel podczas powrotu na imprezę mógł zobaczyć, jak palcem dotykasz warg, pewnie by oszalał.

8

Rekin

Z tego, co pamiętam, w Morzu Śródziemnym żyje niewiele rekinów. Ale kilka można spotkać. Pływają głęboko. I potrafią być bardzo cierpliwe.

Z okienka pokoju poranek wygląda wspaniale - spokojne morze dodaje otuchy - wprost idealne warunki na moje pierwsze nurkowanie. Jem lekkie śniadanie, żegnám się z dziadkami i idę na plażę, pełna oczekiwań, które nagromadziłam przez lata wyobrażania sobie podwodnego świata.

Wspomnienia wczorajszej nocy są zaledwie jednym z obecnych w powietrzu zapachów.

Zapachem Daniela.

Nawet Penny przyszła z zadziwiającą punktualnością. Jej tata boryka się z pierwszym tego dnia telefonem - w jednej ręce trzyma komórkę, w drugiej zaś bok pontonu, który usiłuje prosto ustawić. Na jego znak Carry, Camy i ja wskakujemy na pokład. Gdy już udaje mu się pozbyć rozmówcy, Pino pomaga córce wnieść okropnie ciężką torbę. Następnie kładzie jedno kolano na burcie tuż przy silniku, powodując niebezpieczne przechylenie, i jednym ruchem odpycha ponton od brzegu.

71

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Penny nalegała, aby nam towarzyszyć, choć nadal nie ma zamiaru nurkować z nami.

Przypuszczam, że pojechała z nami tylko, żeby się polansować.

Szybko docieramy do szkoły, gdzie przy schodkach zebrało się już około dziesięciu osób.

Rozglądam się dokoła i dochodzę do wniosku, że jestem spośród nich najmłodsza. Słychać zgrzyt klucza w zamku i w końcu otwierają się drzwi. W wejściu pojawia się pulchna i

sympatyczna twarz Paolo, który wita nas głośnym „dzień dobry” i od razu prowadzi korytarzem do sali, gdzie odbywają się poranne zajęcia z teorii.

Wszystko już na nas czeka - podręczniki PADI\* i logbooki, czyli dzienniki, w których odnotowuje się wykonane nurkowania - ładnie się prezentują na szeregu białych stolików, przy których stoją plastikowe składane krzesła. W głębi sali znajduje się ogromny telewizor, a na nim odtwarzacz DVD, lecz na ekranie widać na razie tylko typowy czarno-biały dramat, który wygląda jak puzzle skradzione Escherowi\*\*.

- Zapisanych na kurs „Open Water Diver” zapraszam tutaj - tłumaczy Paolo i wskazuje na krzesła.

Spoglądam na Camillę. Czuję, jak serce wali mi mocno w piersi, a jego bicie odbija się echem aż w żołądku.

Carry żegna się z nami i idzie do innej sali, gdzie odbywa się kurs dla zaawansowanych.

Chyba tylko kilka razy będziemy miały okazję się spotkać.

Siadamy na krzesłach, które piszczą na wypolerowanej podłodze. Kiedy już siedzimy wygodnie, Paolo zajmuje miejsce przed telewizorem i zaczyna pierwszą lekcję.

- Witajcie. Nazywam się Paolo i będę instruktorem pięciorga z was. Pozostała piątka trafi pod opiekę Alberto.

W sali pojawia się Alberto. On także ma na sobie niebieskie spodnie i błękitną koszulkę do nurkowania,

\*PADI (Professional Association of Diving Instructors) - stowarzyszenie zrzeszające divemasterów,

asystentów instruktorów i instruktorów nurkowania.

\* Puzzle Eschera - układanki z czarno-białymi fantastycznymi obrazami holenderskiego malarza i gra-

fika Mauritsa Comelisa Eschera.

72

Dziennik zakochanej nastolatki

ale zważywszy na jego rozbudowane ramiona, wypada znacznie bardziej interesująco.

- Cześć wszystkim. Nazywam się Alberto i jestem tym drugim instruktorem, skoro Paolo mnie dziś wyprzedził - śmieje się, pewny siebie.

Płyta DVD zaczyna szurać w odtwarzaczu i pierwszy film zalewa ekran. Wszyscy wpatrujemy się w skupieniu w film i w Paolo, który od czasu do czasu przerywa, żeby coś wytłumaczyć lub odpowiedzieć na nieliczne pytania.

W połowie lekcji Paolo bierze do ręki coś w rodzaju czarnej kamizelki ratunkowej.

- Oto kamizelka ratowniczo-wypornościowa - wyjaśnia nam - zwana również jacketem. Będzie waszym najlepszym przyjacielem podczas nurkowania.

- Zaraz po mnie, oczywiście - żartuje Alberto.

Następnie mówi dalej i pokazuje pomarszczoną gumową rurkę.

- Na tej rurce znajdują się dwa przyciski. Pierwszy służy do spuszczenia powietrza - w ten sposób, z podniesionym ramieniem, wszyscy widzą? A drugi do napompowania kamizelki.

- Trzeba po prostu ją nadmuchać? - dowcipkuje chłopak z Sycylii.

- Powietrze pobiera się z butli - odpowiada Paolo. - Ale jeśli masz silne płuca, możesz spróbować nadmuchać ją ustami.

- A więc raczej nie - dodaje Alberto, czym usadza chłopaka.

- Do czego służy kamizelka? - pytam.

- Do regulowania pływalności - mówi Alberto i rozkłada ręce przed siebie, aby zademonstrować. Zachowuje się bardzo profesjonalnie, ale od razu zauważam pewne

zadowolenie w sposobie, w jaki obserwuje klasę - w milczeniu, oparty o stolik nieco na uboczu, z jedną nogą na ziemi, a drugą na podwyższeniu. Od czasu do

73

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

czasu nasze oczy się spotykają, ale odwracam wzrok, zanim on zdąży cokolwiek zrobić.

Alberto z zadowoleniem obserwuje uczestników... a może to Ciebie obserwuje z zadowoleniem? Siedzi oddalony, na uboczu, ale zdaje się, jakby był w centrum, jak magnes. A twoje oczy, niczym igła busoli, od czasu do czasu kierują się w jego stronę. Wyczuwam jakieś dziwne napięcie w powietrzu. Takie, jakie wytwarza się pomiędzy rybą a rybakim. Alberto wygląda mi na ogromnego rekina, który pływa wokół Twojej łódki. Raz na jakiś czas wynurza się z wody, żeby zwrócić na siebie Twoją uwagę. Raz na jakiś czas uderza o Twój kil, żeby zademonstrować swą siłę.

0       dwunastej wychodzimy z sali i instruktorzy dzielą nas na dwie grupy, a następnie umawiamy się na pierwsze spotkanie po południu, na plaży obok nabrzeża. Camy i ja upieramy się, że chcemy trafić do jednej grupy, i udaje nam się postawić na swoim. Czekają nas pierwsze zajęcia praktyczne, już w wodzie.

1       tak pomiędzy zajęciami w sali a zajęciami w morzu, dni kursu szybko mijają wśród rozmaitych wrażeń. Nocami śpię głębokim, ciężkim od zmęczenia snem. Daniel stara się ze mną skontaktować SMS-ami, na które odpowiadam, dopiero gdy upłynie dostatecznie dużo czasu, aby dać mu do zrozumienia, że jego nachalność na nic się nie zda. Jednak on wydaje się tego nie rozumieć.

Czwartego dnia kursu Paolo i Alberto ogłaszają, że jesteśmy gotowi, aby stawić czoła pierwszemu prawdziwemu nurkowaniu.

Ustalamy termin na następny dzień, o trzeciej po południu, na molo. Dołącz do nas również Carry.

Nie jestem pewien, czy chcę Ci towarzyszyć również pod wodą. Ty zdajesz się zachwycona tą perspektywą. Ja mniej. Zbyt wiele wspomnień. Pomyślę o tym jutro, Greto. Na dziś czas wrócić do domu.

9

Węgorz

Rankiem przed naszym pierwszym nurkowaniem nie ma zajęć, więc razem z Camy i Carry wykorzystujemy ten czas, aby odwiedzić kilka sklepów i zjeść ciepłą focaccię. Przystajemy na propozycję taty, który oferuje, że zawiezie nas samochodem, ponieważ i tak każdego dnia zmaga się ze ścieżką, żeby zdobyć gazetę z jedyne kiosk w miasteczku. Przez całą drogę słońce bez litości grzeje nam w plecy, a gdy jesteśmy już w samochodzie, tata uparcie odmawia włączenia klimatyzacji.

Po zaparkowaniu na nabrzeżu marzymy wyłącznie o zimnych napojach i zaspokojeniu pragnienia. Dołączamy do Penny w najmodniejszym barze w miasteczku. Penny siedzi przy stoliku i przegląda czasopismo o modzie.

-       Cześć, Penny! W końcu jesteśmy! - wołam triumfalnie.

-       Cześć - wita ją tata.

-       Dzień dobry, Kris. Cześć, dziewczyny. Jak dobrze, że już przyjechałyście!

Wynudziłam się tu sama za wszystkie czasy - narzeka Penny.

-       Zostawiam was same. Na pewno macie jak wrócić? -pyta mnie tata.

75

Węgorz

Rankiem przed naszym pierwszym nurkowaniem nie ma zajęć, więc razem z Camy i Carry wykorzystujemy ten czas, aby odwiedzić kilka sklepów i zjeść ciepłą focaccię. Przystajemy na propozycję taty, który oferuje, że zawiezie nas samochodem, ponieważ i tak każdego dnia

zмага się ze ścieżką, żeby zdobyć gazetę z jedyne go kiosku w miasteczku. Przez całą drogę słońce bez litości grzeje nam w plecy, a gdy jesteśmy już w samochodzie, tata uparcie odmawia włączenia klimatyzacji.

Po zaparkowaniu na nabrzeżu marzymy wyłącznie o zimnych napojach i zaspokojeniu pragnienia. Dołączamy do Penny w najmodniejszym barze w miasteczku. Penny siedzi przy stoliku i przegląda czasopismo o modzie.

- Cześć, Penny! W końcu jesteśmy! - wołam triumfalnie.
  - Cześć - wita ją tata.
  - Dzień dobry, Kris. Cześć, dziewczyny. Jak dobrze, że już przyjechałyście!
- Wynudziłam się tu sama za wszystkie czasy - narzeka Penny.
- Zostawiam was same. Na pewno macie jak wrócić? -pyta mnie tata.

75

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Tak, dzięki. Odwiezie nas wujek Carry.
- Tata oddała się wolnym, miarowym krokiem, który napawa poczuciem bezpieczeństwa. Jego smukła i elegancka postura wyróżnia się pośród przechodniów. Jest człowiekiem z innej epoki - w skórzanych sandałach z paseczkami krzyżującymi się na wierzchu stopy, piaskowych bermudach spiętych paskiem z ciemnej angielskiej skóry, nad którym miękko układa się jasna lniana koszula ze stójką. Patrę, jak znika za rogiem -całkiem przystojny z niego tata.

f

Penny wypytuje nas o kurs.

- Alberto świetnie uczy. Potrafi zarazić swoim opanowaniem - zauważa Carry.
  - Macie szczęście, że to on was uczy, jest najlepszy -potwierdza Penny.
  - I ty to mówisz? Przecież nigdy nie zanurzyłaś się na więcej niż pięć centymetrów! - komentuje Camy. - Skąd wiesz, jaki z niego instruktor?
- Camilla jest zawsze taka mądra i taka... rozważna. Czasami wydaje się znacznie starsza od nas.

- To się po prostu wie - stara się jakoś wybrnąć Penny.

Carry szybko zmienia temat.

- Muszę sobie kupić nową spódniczkę. Pomóżecie mi coś wybrać?
- Pewnie! - woła Penny i zamyka czasopismo z hukiem niczym pułapkę na myszy. - Znam znakomity sklep.

Jak to było do przewidzenia, Penny kieruje wyprawą.

Idziemy wzdłuż nabrzeża jakieś dwadzieścia metrów. Tafla morza jest gładka jak paleta malarza, z domami miasteczka zamiast farb. Na wystawie sklepu widać świetne ciuchy - zwiewne koronkowe spódnice z białej bawełny oraz stylowe bluzki z usztywnionymi gorsetami i bufiastymi rękawami, a wszystko to wśród dekoracji z białych okrągłych kamyków oraz starych lin i sieci rybackich zawieszonych z tyłu jak gobeliny.

76

Dziennik zakochanej nastolatki

Wchodzimy pewnie do środka i jak przystało na porządną wyprawę zwiadowczą, zabieramy się za rekonesans ubrań na wieszakach po dwóch stronach sklepu.

- Ja przymierzę to - Camilla trzyma w ręce top z elastycznego ciemnobrązowego materiału, który przypomina skórę wężorza.
- Jaki to rozmiar? - pyta Penny. -XS.
- Może być trochę za mały - zauważam.
- Niestety, to już ostatnia sztuka - wtrąca sprzedawczyni.
- W takim razie idę go przymierzyć - Camilla udaje się do przymierzalni.

Panuje okropny upał i nie mam ochoty się przebierać, więc jedynie obserwuję koleżanki z rozbawieniem. Carry pokazuje się w żółto-fioletowej spódnicy z cekinami, zupełny obłęd.

- Pasowałyby do mojej nowej bluzki...

Głos Carry zagłusza Camilla.

- Greto? Penny? - woła z przymierzalni.

Podchodzę i uchylam zasłonkę.

- Tylko nic nie mów! Wejź sama i pomóż mi, proszę - błaga mnie szeptem.

Po wejściu do przymierzalni moim oczom ukazuje się doprawdy surrealistyczna scena - Camilla, spocona i czerwona jak rak, jest skrępowana brązowym topem niczym kaftanem bezpieczeństwa.

- Próbowałam go zdjąć na wszystkie sposoby, ale przez ten upał materiał klei się do ciała gorzej niż lep na muchy. Pomóż mi! - prosi zrozpaczona.

Staram się jej pomóc - to podnoszę, to podciągam top, ale bluzka blokuje się na wysokości ramion. Nie ma mowy, żeby przeszła, co też mówię Camilli.

- Obawiam się, że musimy zawołać sprzedawczynię -sugeruję - i użyć trochę talku.

- Nie ma mowy. Nikt nie może mnie zobaczyć w tym stanie!

77

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Więc co zamierzasz zrobić?

- Kupię go.

- Jak to - kupisz?

Camilla poprawia ubranie i włosy, które wyglądają jak po przejściu tornada, i jak gdyby nigdy nic kieruje się do kasy, nadal ubrana w brązowy top.

- Wezmę ten top - oznajmia sprzedawczyni.

- Dobrze... czy mam go zapakować? - proponuje przytomnie ekspedientka.

- Nie, tak bardzo mi się podoba... że od razu w nim wyjdę!

Gdy tylko wychodzimy na zewnątrz, wybuchamy zbiorowym śmiechem, od którego z trudem powstrzymałyśmy się w środku sklepu.

- Tak bardzo mi się podoba, że od razu w nim wyjdę -przedrzeźnia ją Carry ze łzami w oczach.

Camilla stoi przede mną - ma na sobie niebieskie bawełniane bermudy z kieszeniami i wieczorowy top w kolorze ciemnego brązu. Słońce jest wysoko i panuje niemiłosierny skwar.

- Następnym razem musimy iść na zakupy tuż przed imprezą, w ten sposób, jeśli zdarzy się coś podobnego, będziesz od razu wystrojona! - żartuje z niej Penny.

- Bardzo śmieszne. Pytanie brzmi - jak ja mam to teraz zdjąć? - odpowiada Camilla.

- Mam pomysł - wtrąca Carolina. - Spróbujemy w wodzie. Na mokro powinno się udać.

Na szczęście koncepcja Carry się sprawdza i Camilla, w końcu oswobodzona, może odetchnąć z ulgą.

Nawet nie chcę myśleć, jakiej wymówki musiałaby użyć, żeby wytłumaczyć się z tego stroju instruktorom podczas kursu.

Na pewno umarłybyście ze śmiechu. To jedna z tych sytuacji, która mogłaby z powodzeniem znaleźć się w najlepszej amerykańskiej komedii. Gdybym tylko znał adres Woody'ego Allena, Greto, na pewno zaraz bym się z nim skontaktował w tej sprawie.

78

Dziennik zakochanej nastolatki

Drewniana łódź należąca do szkoły nurkowania ma biały kolor i pomalowany na niebiesko pokład. Jest już gotowa, aby zawieźć nas na miejsce pierwszego nurkowania. Wchodzimy na pokład. Butle i kamizelki czekają na nas zawieszane na drewnianych ławkach ustawionych przy burtach. Skafandry powiewają na wieszakach na metalowej rurze pośrodku pokładu, natomiast reszta ekwipunku leży w kolorowych skrzyniach pod ławkami.

Alberto wskazuje mi miejsce, w którym mam usiąść.

- Tu jest twoja grupa, Greto. A to dla ciebie - mówi i podaje mi czarno-fioletowy skafander. - Na razie możesz założyć dolną część, aby przyzwyczaić się do tego uczucia. „Przynajmniej jest miły” - myślę.

Gdy już siedzimy na odpowiednich miejscach, łódka wydaje z siebie pomruk i wypływa na pełne morze, zostawiając za sobą długą białą smugę.

Alberto wybrał dla Ciebie kombinezon w modnych kolorach. My nazywaliśmy go skórą węża. Doskonale pamiętam te chwile: wchodzenie na pokład, wybór płetw, neopren, który pachnie morską wodą i przykleja się do ciała, właśnie jak skóra węża. Wydaje mi się, że od tamtych chwil minęła już wieczność.

Słychać bulgot i silnik gaśnie. Zatrzymujemy się niedaleko wybrzeża, w miejscu osłoniętym skałami. Morze tutaj jest spokojne, a woda przejrzysta, jakby wypływała prosto z górskiego źródła.

- Moją grupę zapraszam na rufę - zarządza głośno Alberto.

Wstajemy. Wyglądamy jak pięć ogromnych mrówek, które odbywają ostateczne szkolenie pod wodzą królowej. W rzeczywistości jesteśmy o krok od nieuchronnego momentu pierwszego nurkowania.

Serce bije mi mocno. Mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

79

Pierdomenico Baccalario - Ele na Peduzzi

Alberto dokonuje przeglądu swojej grupy niczym zły sierżant z filmu „Pełny magazynek\*”.

- Camillo, maskę trzymaj pod podbródkiem, jeśli nie chcesz jej na razie wkładać. Gdy trzymasz ją w ten sposób, na głowie, zaraz ci zaparuje i będziesz miała wrażenie, że schodzimy w głąb Loch Ness.

Zawsze balansuje na granicy powagi i żartu.

Camilla mruczy coś pod nosem i kołysze się niebezpiecznie pod ciężarem butli. Próbuje choć na chwilę utrzymać równowagę i chwytą się czegokolwiek lub kogokolwiek, kto znajduje się na przejściu prowadzącym do trampoliny.

Będzie skakać jako pierwsza.

W tym stroju wygląda na jeszcze bardziej niezdarną niż zazwyczaj, gdyż całą swoją uwagę koncentruje na tym, by wskoczyć do wody i nie zgubić nic po drodze.

- Zrób krok naprzód - przypomina jej Alberto. - Włóż automat do ust i, trzymając lewą rękę ponad maską, zrób duży krok i wskocz do wody.

- Którą nogą mam zacząć? - pyta Camy.

- Którą chcesz - odpowiada Alberto, unosząc brwi.

Camilla się waha. Alberto odwraca się do mnie.

- Spróbuj ty, Greto. Pokażesz jej, jak to się robi. Pamiętasz wszystko?

Traktuję to jako osobiste wyzwanie.

- Pewnie, z przyjemnością.

- Po wskoczeniu do wody spotykamy się przy łańcuchu od kotwicy. Tam zaczniemy nurkowanie -kończy Alberto.

Przygotowuję się na trampolinie. Nadmuchuję kamizelkę i, zasada numer jeden, patrzę prosto przed siebie. W ten sposób unikam niebezpieczeństwa roztrzaskania się na boku łódki.

\* „Pełny magazynek” (Fuli Metal Jacket) - film Stanleya Kubricka opowiadający o wojnie w Wietnamie. Wspomniany przez Gretę „zły sierżant” to sierżant Hartman (w tej roli: R. Lee Ermey) szkolący, a właściwie poniewierający, rekrutów.

80

Dziennik zakochanej nastolatki

Podchodzę do krawędzi trampoliny, następnie robię ostatni krok do przodu, nieco większy niż zazwyczaj, i... plusk! Łąduję w wodzie.



Unoszenie się na powierzchni wody wraz z całym tym sprzętem to dziwaczne uczucie - czuję się jak boja!

Jednak chcę pokazać Alberto (sama nie wiem dlaczego), że podchodzę do sprawy poważnie. Wyjmuję automat z ust i zakładam maskę z fajką, żeby nie marnować powietrza.

- Świetnie! - chwali Alberto z łodzi, a mnie rozpiesza duma.

Odpowiadam mu gestem i oddalam się, aby zwolnić miejsce dla pozostałych. Płynę na plecach aż do prowadzącego w głąb morza łańcucha kotwicy, który wygląda jak zatopiony cień.

Pozostali uczestnicy również, jeden po drugim, wskakują do wody i docierają do mnie w towarzystwie Alberto.

- Jedna rada... - tłumaczy Alberto i pokazuje skały za naszymi plecami. - Jeśli podczas schodzenia poczujecie ból w uszach, podejdźcie do góry i poczekajcie, aż minie. Gdy już dotrzemy na samo dno, pokonamy około dwudziestu metrów po piasku, aż do tych skał.

Daje nam czas na zapamiętanie poleceń i mówi dalej:

- Przejdziemy kawałek wzdłuż skały i przy odrobinie szczęścia zobaczymy może piękną murenę.

Ustnik Camilli wyskakuje jej z buzi.

- Murenę? Ależ to bardzo niebezpieczne ryby! - woła, a za zaparowaną już szybką maski widać jej wielkie ze strachu oczy.

- Żadna ryba nie atakuje sama z siebie, jeśli się jej nie drażni -' wyjaśnia Alberto.

- Ja mam wręcz nadzieję, że uda nam się je zobaczyć z bliska - mówi z zapalem Carry, która jako doświadczony nurek czuje się bardzo pewnie i swobodnie.

- Czy ktoś pamięta gest, który oznacza murenę? - pyta Alberto.

81

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Sympatyczny chłopak z Sycylii idealnie pokazuje murenę. Na ten widok jego brat orientuje się, że gest, który on zrobił, może oznaczać co najwyżej suma, i natychmiast chowa rękę.

Wybuchamy śmiechem. Alberto dokonuje ostatniego przeglądu.

- W drogę! - woła poważnie, lecz z zadowoleniem. -Schodzimy!

t

Czuję się, jakbym był tam z Tobą. Gdy zamykam oczy, czuję chłód wody oraz miękki kombinezon, który mnie życzliwie otula, zapach gumy i sól z automatu trzymanego między zębami, uderzanie fal o butlę i serce pełne błękitu.

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Sympatyczny chłopak z Sycylii idealnie pokazuje murenę. Na ten widok jego brat orientuje się, że gest, który on zrobił, może oznaczać co najwyżej suma, i natychmiast chowa rękę.

Wybuchamy śmiechem. Alberto dokonuje ostatniego przeglądu.

- W drogę! - woła poważnie, lecz z zadowoleniem. -Schodzimy!

>

Czuję się, jakbym był tam z Tobą. Gdy zamykam oczy, czuję chłód wody oraz miękki kombinezon, który mnie życzliwie otula, zapach gumy i sól z automatu trzymanego między zębami, uderzanie fal o butlę i serce pełne błękitu.

10 Murena

Pokazujemy gestem, że wszystko jest w porządku - automaty w ustach, maski przyklejone do czoła, włosy odgarnięte. Po kolei wypuszczamy powietrze z kamizelek i zaczynamy nurkowanie. Świat staje się niebieski i wokół panuje cisza, którą zakłóca jedynie mój oddech. Ściskam nos palcami i przetykam, schodzę, ale po kilku metrach zaczyna mnie boleć prawe ucho. Pozostaję przez kilka sekund w zawieszeniu, trzymając się łańcucha, podczas gdy reszta schodzi coraz niżej. Wyglądają jak doczepione do łańcucha kiście winogron. Kiedy orientują się, że zostałam w tyle, zatrzymują się kilka metrów pode mną i czekają, aż mi przejdzie. Nie

chcę opóźnić grupy. Po chwili czuję ruch wody powyżej i zdaję sobie sprawę, że nie jestem ostatnia. Komuś idzie jeszcze wolniej niż mi - Camilli.

Musiała pomylić przyciski inflatora, ponieważ jej kamizelka jest nadmuchana jak balonik, ale mimo to ona stara się na wszystkie sposoby zejść coraz niżej, choć wydaje mi się, że szybciej poruszy kotwicę niż przesunie się o choć kilka centymetrów w dół.

Katastrofa!

83

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Alberto szybko się wraca, pod pływa do Camilli i pomaga jej minąć mnie, a potem dołączyć do reszty grupy, która czeka zawieszona tuż ponad dnem.

Kiedy przepływa obok, jego oczy zdają się uśmiechać do mnie zza szybki maski. Choć może to tylko odbijająca się w masce woda.

Ból ucha mija i mogę iść dalej. Sprawdzam głębokość zanurzenia - zesliśmy na piętnaście metrów głębokości i unosimy się ponad bezkresem białego piasku upstrzonego gdzieś zielonymi kępkami Posidonii, wzdętymi jak dopiero co wytrzepane poduszki. Woda jest ciepła, czasami zdarzy się zimniejszy prąd, który jednak mija nas szybko niczym dreszcz.

Idziemy w parach. Ja płynę u boku Carry, która pokazuje mi wszystko, co zdoła spostrzec jej wprawne oko.

I ja również, nareszcie, widzę.

Obok nas przepływają stada rozmaitych gatunków zaintrygowanych ryb. Dostrzegam sargusy i kilka małych serioli. Nagle znajdujemy się wśród tysięcy barakud, które śmigają dokoła jak srebrzyste pociski. Nieopisany spektakl. Jesteśmy jednymi z nich.

Jesteśmy morzem.

Człapiemy przez dziesięć minut, żeby dotrzeć do skalistej ściany, o której mówił Alberto.

Zdaję sobie z tego sprawę dzięki komputerowi nurkowemu na ręku, w przeciwnym razie nie miałabym pojęcia, jak dawno się zanurzyliśmy. Jakby czas w morzu płynął inaczej. Nie wlecze się. Jest czasem ze świata innego niż ten, który znam.

Skały pod wodą wyglądają jak wszechświat zamieszkały przez tysiące wielobarwnych gąbek, które falują wraz z prądem niczym brody sędziwych mędrców, oraz przez zastępy ryb rozmaitych kształtów i rozmiarów. Dostrzegam kilka maleńkich, srebrzysto-

84

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Alberto szybko się wraca, pod pływa do Camilli i pomaga jej minąć mnie, a potem dołączyć do reszty grupy, która czeka zawieszona tuż ponad dnem.

Kiedy przepływa obok, jego oczy zdają się uśmiechać do mnie zza szybki maski. Choć może to tylko odbijająca się w masce woda.

Ból ucha mija i mogę iść dalej. Sprawdzam głębokość zanurzenia - zesliśmy na piętnaście metrów głębokości i unosimy się ponad bezkresem białego piasku upstrzonego gdzieś zielonymi kępkami Posidonii, wzdętymi jak dopiero co wytrzepane poduszki. Woda jest ciepła, czasami zdarzy się zimniejszy prąd, który jednak mija nas szybko niczym dreszcz.

Idziemy w parach. Ja płynę u boku Carry, która pokazuje mi wszystko, co zdoła spostrzec jej wprawne oko.

I ja również, nareszcie, widzę.

Obok nas przepływają stada rozmaitych gatunków zaintrygowanych ryb. Dostrzegam sargusy i kilka małych serioli. Nagle znajdujemy się wśród tysięcy barakud, które śmigają dokoła jak srebrzyste pociski. Nieopisany spektakl. Jesteśmy jednymi z nich.

Jesteśmy morzem.

Człapiemy przez dziesięć minut, żeby dotrzeć do skalistej ściany, o której mówił Alberto.

Zdaję sobie z tego sprawę dzięki komputerowi nurkowemu na ręku, w przeciwnym razie nie

miałabym pojęcia, jak dawno się zanurzyliśmy. Jakby czas w morzu płynął inaczej. Nie wlecze się. Jest czasem ze świata innego niż ten, który znam.

Skały pod wodą wyglądają jak wszechświat zamieszkały przez tysiące wielobarwnych gąbek, które falują wraz z prądem niczym brody sędziwych mędrców, oraz przez zastępy ryb rozmaitych kształtów i rozmiarów. Dostrzegam kilka maleńkich, srebrzysto-

84

Dziennik zakochanej nastolatki

zielonkawych, które poruszają się z szaloną prędkością i skręcają gwałtownie jak nietoperze pomiędzy murami domów. Ich nagłe manewry mają w sobie dziwaczną grację, jakby były w jakiś sposób niezbędne. A to sprawia, że zdają się jeszcze śmieszniejsze. Inne ryby, białoczarne, pływają dostojnie i obojętnie, a w ich ruchach zauważyć można rytm i elegancję.

Alberto staje kilka metrów przed nami i kieruje światło latarki w kierunku szczeliny w skale. Kiedy się zbliżam, widzę łeb mureny. Ni to gad, ni ryba -podłużna, z ogromną paszczą uzbrojoną w dwa szeregi długich ostrych kłów. Jej niebieskie jak morze oczy przypominają dwa guziki z masy perłowej przyszyte do pokrytej brązowymi łuskami skóry. Nie wygląda na dużą, ale wiem, że potrafi być niebezpieczna, i nie zaglądam głębiej.

Po mnie nadchodzi kolej Camilli, aby zajrzeć do skalnej groty. Dokładnie w tej chwili murena, znudzona już pobytem w gablotce, rozdziawia złowieszczą paszczę.

Przestraszona Camilla odskakuje do tyłu i gubi automat. W panice spogląda do góry, chcąc wreszcie się wynurzyć.

Tu Cię opuszczam. Przepraszam. W głowie huczy mi zbyt wiele myśli wywołanych przez gorzkie wspomnienia. Muszę się oderwać.

Minał• dzień, w ciągu którego nie czytałem ani nie redagowałem Twojego dziennika. Pytałem sam siebie, czy dalsze czytanie ma sens i na ile wdzieram się w Twoje życie bez pozwolenia. Jednak Twój dziennik ma niebieską okładkę, a na niej widnieje wielkie „G”. To wesoły i beztrudny dziennik szesnastolatki, który wpadł w ręce znanego, nieco posmutniałego pisarza. To dziennik, który opisuje wakacje nad morzem. Który mówi o swobodzie i radości życia. Który, do tej strony, działał na mnie jak lekarstwo.

85

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

To nie Twoja wina, że opisujesz swoje pierwsze doświadczenie z nurkowaniem i wypadek koleżanki. W żadnym razie. Nie możesz wiedzieć nic o mojej przeszłości, o wspomnieniach, które chciałbym przywoływać z uśmiechem.

Jednak postanowiłem czytać dalej. Już wieczór. Świerszcze ucichły i teraz słychać cykady. Morze przyciemniło niebo. Wieje lekki wiatr.

Oto ja. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale nie opuszczę Cię w połowie drogi.

Alberto łapie ją za nogę i ciągnie do dołu. Przytrzymuje za plecy i wpycha jej do ust zapasowy automat.

Stoimy nieruchomo i obserwujemy tę scenę - to pierwsza akcja ratunkowa, której jesteśmy świadkami.

Alberto nie traci zimnej krwi. Zaraża nas swoim opanowaniem, a w wodzie jest zwinniejszy od ryby. Może i on ma swoje stado...

Wracamy tą samą trasą, którą przyszliśmy, ale nieco wyżej niż poprzednio, dzięki czemu odkrywamy całkiem nowe widoki. Wspaniale jest pływać pod wodą, z całym morskim światem u stóp. Jakbyśmy fruwali w rozległej, bezpiecznej przestrzeni.

Docieramy do łańcucha kotwicy i zaczynamy wynurzanie. Na pięć metrów przed powierzchnią dla bezpieczeństwa robimy przystanek. Przyglądamy się sobie zza masek. Naszyjniki z bąbelków powietrza mkną ku górze. Alberto spogląda na swój komputer na rękę. To środek ostrożności, którego należy przestrzegać pod koniec nurkowania, aby uniknąć ryzyka zatoru lub uszkodzenia płuc z powodu ciśnienia. Na znak Alberto nadmuchujemy

kamizelki, po czym docieramy do powierzchni i wyskakujemy z wody niczym grzyby po deszczu.

Mam zatkałe uszy, ale oczy cały czas pełne widoków skradzionych morzu, które od dziś po części należą również i do mnie.

Alberto wchodzi na łódkę jako pierwszy. Szybko oswobadza się z części ekwipunku, a następnie zaczyna nam pomagać.

86

Dziennik zakochanej nastolatki

- Zdejmijcie płetwy i podajcie mi je - proponuje. - W ten sposób wygodniej będzie się wam wchodziło po schodkach.

Idę za jego radą i podaję mu płetwy, a następnie chwytam jego dłoń. Ma naprężone, silne ramię i mocno ściska mój nadgarstek. Jego oczy wpatrzone w moje chcą wciągnąć mnie w ten nowy, głęboki i tajemniczy błękit.

To trwa tylko chwilę, jak seans hipnozy, z której zaraz się otrząsam, i po raz pierwszy się do niego uśmiecham.

- Dzięki - mówię odruchowo.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Greto - odpowiada, jakby zniewolony tym samym zaklęciem.

To Ty przed chwilą wyszłaś z wody, a mnie brakuje tchu -czy coś się wydarzy?

Kiedy i druga grupa wchodzi na pokład, podnosimy kotwicę i wracamy do portu. Nastąpiło już późne popołudnie, morze jest spokojne, a jego tafla odbija blask zachodzącego słońca, tworząc przesmyk prowadzący na tę stronę świata, która teraz zostanie ogrzana.

Ciepły wiatr rozwiewa włosy, ręczniki rozwieszono do wyschnięcia oraz moje wspomnienia.

Frunę daleko od Elby i wracam nad moje morze, które znajduje się nieco dalej na północ; wracam do Marco. Mam ochotę do niego napisać, może nawet zadzwonić. Skąd ta nagła tęsknota? I dlaczego zaraz po tak ekscytujących chwilach? Nie myślę o imprezie u Penny, o Danielu. Ani nawet o nurkowaniu. Myślę o dalekich dniach, których nie sposób zapomnieć, kiedy przytulona do niego siedziałam na motorze mknącym po brzegu morza.

Mojego morza.

Spoglądam ponownie na wyspę, która pędzi w naszym kierunku. Jest cudowna, lecz czuję niepokój, którego nie potrafię nazwać. Zamyślam się, wpatrzona w wodę, i nagle wraca do mnie koszmar sprzed kilku

87

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

nocy - fala, która mnie zatapia i nie pozwala złapać tchu. Przez moje nadal wyziębione po nurkowaniu ciało przebiega dreszcz.

- Podobało ci się? - stara się przekrzyczeć wiatr Camy i tym samym przerywa napięty sznur moich myśli.

- Bardzo! Wydawało mi się, że mam skrzydła -odpowiadam. - Już się lepiej czujesz?

Widziałam, że miałaś kłopoty.

- Tak, już lepiej. Choć ta okropna ryba napędziła mi strachu.

- Nie mogę się doczekać jutra - wtrąca Carry.

- Jutro znów nurkujesz? - pytam.

- Dwa razy. Część „nurkowanie nawigacyjne” i „nurkowanie głębokie”. I potem dyplom ukończenia kursu dla zaawansowanych jest mój! - tłumaczy nam z satysfakcją.

- Ile części w sumie cię czeka? - chce wiedzieć Camilla.

- Pięć. Wtedy będę w końcu mogła pojechać do Ustiki i odbyć kurs podwodnej archeologii! - wyjaśnia.

Uśmiecham się do niej. Carry ciągle snuje nowe plany. To świetna dziewczyna.

Łódka przecina fale, a ja wstaję, zostawiam Carry i Camy oraz ich rozmowy o planach na przyszłość i idę na rufę. Przed nami otwiera się zatoka - długie ramię portu, które wychodzi w morze, podtrzymywane przez trójgłowe cementowe bloki, wygląda jak porzucona przez dziecko zabawka. Widziane stąd kolorowe domki są tylko dekoracjami z cukru na zielonym marcepanowym wzgórzu. Biorę głęboki oddech. Niedługo będziemy na miejscu.

- Czy w tej małej główce nie kłębi się przypadkiem zbyt wiele myśli?

Głos Alberto mnie zaskakuje. Stoi tuż obok mnie. Ciekawe, od jak dawna mnie obserwuje?

- Być może.

88

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

nocy - fala, która mnie zatapia i nie pozwala złapać tchu. Przez moje nadal wyziębione po nurkowaniu ciało przebiega dreszcz.

- Podobało ci się? - stara się przekrzyczeć wiatr Camy i tym samym przerywa napięty sznur moich myśli.

- Bardzo! Wydawało mi się, że mam skrzydła - odpowiadam. - Już się lepiej czujesz? Widziałam, że miałaś kłopoty.

- Tak, już lepiej. Choć ta okropna ryba napędziła mi strachu.

- Nie mogę się doczekać jutra - wtrąca Carry.

- Jutro znów nurkujesz? - pytam.

- Dwa razy. Część „nurkowanie nawigacyjne” i „nurkowanie głębokie”. I potem dyplom ukończenia kursu dla zaawansowanych jest mój! - tłumaczy nam z satysfakcją.

- Ile części w sumie cię czeka? - chce wiedzieć Camilla.

- Pięć. Wtedy będę w końcu mogła pojechać do Ustiki i odbyć kurs podwodnej archeologii! - wyjaśnia.

Uśmiecham się do niej. Carry ciągle snuje nowe plany. To świetna dziewczyna.

Łódka przecina fale, a ja wstaję, zostawiam Carry i Camy oraz ich rozmowy o planach na przyszłość i idę na rufę. Przed nami otwiera się zatoka - długie ramię portu, które wychodzi w morze, podtrzymywane przez trójgłowe cementowe bloki, wygląda jak porzucona przez dziecko zabawka. Widziane stąd kolorowe domki są tylko dekoracjami z cukru na zielonym marcepanowym wzgórzu. Biorę głęboki oddech. Niedługo będziemy na miejscu.

- Czy w tej małej główce nie kłębi się przypadkiem zbyt wiele myśli?

Głos Alberto mnie zaskakuje. Stoi tuż obok mnie. Ciekawe, od jak dawna mnie obserwuje?

- Być może.

88

Dziennik zakochanej nastolatki

- Nasza wyprawa dobiega końca - wskazuje port ruchem podbródka. - Co powiesz na lody?

- Dziękuję, ale muszę wracać do domu.

Odpowiadam tonem niedopuszczającym sprzeciwu.

Nie można przecież zgodzić się na pierwsze zaproszenie, kiedy ma się do czynienia z osobnikami tego pokroju.

- Jak wolisz - odpowiada z uśmiechem. - Ale liczę na to, że pod koniec kursu zmienisz zdanie.

Jego profil wygląda jak wyrzeźbiony przez wiatr.

I uśmiecha się w tak przekonujący sposób, że odpowiadam:

- Dobrze, ostatniego dnia.

Czy ja oszalałam? Jak mogłam się zgodzić? I dlaczego, skoro on wcale mi się nie podoba?

Mam jedynie nadzieję, że do końca kursu oboje o tym zapomnimy.

Dzisiejszy wieczór jest magiczny.

Niebo przypomina ciemną orientalną tkaninę haftowaną w miliardy gwiazd. Na zewnątrz słychać rześiste pieśni świerszczy i czuć delikatny wiatr o zapachu soli. W środku, w moim pokoju panuje cisza. Jedynie w oddali rozlega się szmer telewizora z parteru. Babcia co wieczór przed zaśnięciem ogląda telewizję. Tommy i tata poszli do portu na połów kalmarów, dziadek zaś w samotności zażywa świeżego powietrza na pasiastym leżaku na tarasie. Każdy jest na swoim miejscu i każdy ma swoje miejsce, powiedziała mama.

Następnie porywa mnie sen.

11

Ryby latające

Mijają dni.

I mijają noce.

W końcu nadchodzi ostatni dzień kursu i zarazem dzień egzaminu. Czekają nas test pisemny oraz praktyczny. Jestem okropnie zdenerwowana!

O wpół do dziesiątej wszyscy punktualnie spotykają się w sali.

Przychodzi również Alberto.

Kiedy go dostrzegam, przypomina mi się nasza umowa. Ciekawe, czy jeszcze o niej pamięta?

W ostatnich dniach był tak miły i pomocny, że właściwie nie miałabym nic przeciwko, gdyby wrócił do naszej rozmowy. Z drugiej strony męczą mnie wątpliwości - pewnie postępuje tak ze wszystkimi uczestniczkami. Przy takiej pracy na pewno poznaje morze dziewczyn. I pewnie niejedna...

- Wszystko w porządku, Greto? - pyta mnie Camilla z zaniepokojeniem.

- Tak, zamyśliłam się tylko - odpowiadam, wracając na ziemię.

- Czy może ma to coś wspólnego z Danielem?

- Danielem? Ale...

90

Dziennik zakochanej nastolatki

- Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. Po prostu od kilku dni wydajesz się taka... nieobecna.

- Wszystko w porządku - uspokajam ją. - Między mną a Danielem nic nie zaszło. Nie martw się.

Czuję jednak dziwny niepokój, którego nie potrafię wyjaśnić - jakby nadciągało jakieś rozstrzygające wydarzenie.

Egzamin teoretyczny składa się z pytań w formie quizu. Po wielu godzinach spędzonych na nauce nie mam trudności z zaznaczeniem odpowiedzi.

Jednak w trakcie części praktycznej nie radzę sobie z oczyszczeniem maski z wody.

- To mi się nigdy nie uda! - rozpaczam podczas schodzenia do wody.

- Wystarczy nie oddychać nosem - wyjaśnia Alberto, jak gdyby była to najbardziej oczywista rzecz na świecie.

Miejmy nadzieję, że się nie myli. Wchodzę do wody i po zanurzeniu się instruktor daje mi znak, żebym zdjęła maskę. Podnoszę ją i nakładam z powrotem, starając się nie przejmować wrażeniem, że zaraz utonę. Naciskam palcem wskazującym górną krawędź maski, spoglądam do góry, po czym dmucham ze wszystkich sił.

Woda znika niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Instruktor pokazuje, że mogę już wychodzić.

- Czy to wystarczy, żeby zaliczyć kurs? - pytam się Alberto, gdy tylko wchodzę na pokład.

- Świetnie ci idzie. Jeszcze trochę poćwiczysz i nauczysz się zakładać cały strój pod wodą, tak jak ja.

Tylko jego uśmiech może zrównoważyć te nadęte przechwałki. Lecz choć nie można mu odmówić nieokiełznanego ego, dobrze wiem, że potrafi to zrobić. Poza tym to on wpadł na

pomysł, żeby pozwolić nam na wcześniejsze nurkowanie, choć nie praktykuje się tego w innych szkołach nurkowania. Dzięki temu

91

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

doświadczeniu nabraliśmy pewności siebie przed egzaminem końcowym.

Wszyscy, poza jedną osobą... Biedna Camilla musiała założyć pod kombinezon dodatkową warstwę, gdyż najwyraźniej ma uczulenie na neopren i siedemdziesiąt procent jej ciała pokryły okropne wypryski.

- Dobra robota, moi drodzy - gratuluje nam Paolo, po czym podchodzi do wszystkich i po kolei przybija z nami piątki.

Z nadzieją patrzę po uczestnikach kursu.

- Czy to znaczy, że zdaliśmy...?

Stoję na molo, które zalewa późne popołudniowe słońce. W rękę trzymam prostokątną niebieską książeczkę oraz tymczasową legitymację PADI Open Water Scuba Diver, na której widnieje moje imię.

- Super - mówi Camy, która bardziej niż zadowolona zdaje się zaskoczona, że się jej udało. - Po prostu rewelacja.

Carry cieszy się razem z nami - uzyskała dyplom ukończenia kursu dla zaawansowanych, który otwiera jej drzwi do sycylijskiego kursu archeologii podwodnej i kto wie jakich jeszcze innych niesamowitych wyczynów.

- Czyli jednak się udało? - słyszę głos za moimi plecami.

Alberto prezentuje swój najpiękniejszy uśmiech - dwa rzędy równych białych zębów. Jest ubrany od stóp do głów na biało i wyczuwam w nim jakąś dziwną słodycz, która, niczym magnes, przyciąga mnie do niego, nie pozostawiając mi wyboru.

- Dzięki - odpowiadam krótko. Kiedy się do niego odwracam, przestaję zauważać obecność Camilli i Caro-liny. Zastanawiam się, czy przypomnieć mu o naszej umowie.

- Wydaje mi się, że nadszedł czas, żeby zjeść nasze wyczekiwane lody - ubiega mnie.

92

Dziennik zakochanej nastolatki

Czuję przyptyw niezmaconej radości, która wypełnia mi żołądek i podchodzi aż do gardła, gdzie zaraz ją tłamszę, aby nie wyjść na zdesperowaną dziewczynę, która tylko czeka na to zaproszenie.

- Z przyjemnością. Zupełnie o tym zapomniałam -kłamie bezwstydnie.

- A ja się łudziłem, że udało mi się wywalczyć miejsce w twoich myślach!

Rzucam mu zarazem przeczące i rozbawione spojrzenie.

- Nigdy nie wiadomo...

Zaskoczyłam go. Robi się poważny.

- Idziemy?

Odwracam się do dziewczyn, lecz okazuje się, że już ich tu nie ma.

- Twoje koleżanki wróciły już do sali. Chcą zapytać Paolo, na który kurs powinny się teraz zapisać.

- Można od razu zacząć kolejny kurs?

- Ciebie czeka dzisiaj lekcja prywatna.

Puszczą do mnie oko i podaje mi rękę, jakbym była księżniczką z innej epoki.

Podaję mu lodowatą dłoń.

I wtedy wszystko się zaczyna, a ja nie potrafię nawet zdać sobie z tego sprawy ani powstrzymać biegu wydarzeń.

Na myśl przychodzi mi, oczywiście, „Cyganeria” i słynna aria „Ta rączka taka zimna”. Nie znam na pamięć libretta, więc go nie zacytuję, ale pamiętam, jak widzieliśmy ją w amfiteatrze

Arena w Weronie. Ja i ona. Tak. Chciała zobaczyć nowe dzieło Zeffirellego. Było wspaniałe. Wspaniałe. I wspaniała.

Lodziarnia znajduje się na ślicznym placyku wybrukowanym ułożonymi skośnie kamieniami w kształcie sosen oraz otoczonym szeregiem niskich drzew o okrągłych koronach. Na zacienionych zielonych ławkach z drewna mężczyźni w słomkowych kapeluszach pod-

93

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

pierają się laskami i toczą niespieszne rozmowy, zaś starsze panie plotkują oraz od czasu do czasu spoglądają w stronę rozszalałych wnucząt, które grają w piłkę pod żółtym murem kościoła.

- Rożek czy kubeczek? - pyta mnie lodziarz.

- Kubeczek - odpowiadam zdecydowanie. - Orzechowe, śmietankowe i... smerf o we!

Alberto patrzy na mnie z niedowierzaniem.

- Jak możesz jeść smerfowe? To paskudztwo!

- Żartowałam tylko - odpowiadam. - Uważasz, że naprawdę mogłabym to zjeść?

Chciałam cię tylko sprawdzić.

- Rozumiem. Dla mnie rożek. Trzy razy smerfowe, poproszę.

Wybucham śmiechem. Zamawiamy normalne lody i idziemy na spacer.

- A więc miałaś małego niebieskiego adoratora z wielką białą czapką...

- Niezupełnie, ale każdemu czasem trafia się jakiś smerf.

- Zawsze to lepiej niż nudziara o kwaśnej minie.

- To znaczy?

- Kiedyś umówiłem się z dziewczyną, która zamówiła kwaśny deser zuppa inglese, a do tego lody cytrynowe. Na samą myśl, aż mnie skręca w żołądku.

- Moglibyśmy ich ze sobą zapoznać.

- Dlaczego nie? - śmieje się Alberto. - A ty? Masz chłopaka? - pyta mnie zniecka.

Nie wiem, co odpowiedzieć - udawać niedostępną czy postawić na szczerłość? Wybieram półprawdę.

- Nie, ale moje serce jest zajęte - mówię z myślą o Marco, a w moim głosie słychać smutek.

Alberto od razu to wyczuwa i robi się poważny.

- Źle się skończyło?

- Skończyło się, i już - ucinam. - A ty?

- Samotny od miesiąca.

- Długo ze sobą byliście? - staram się dowiedzieć, czy nie specjalizuje się w błyskawicznych związkach.

94

Dziennik zakochanej nastolatki

- Trzy lata - wyjaśnia. - Razem dorastaliśmy, ale z czasem zaczęliśmy się od siebie oddalać.

- Jesteście rówieśnikami?

- Chodziliśmy do tej samej klasy.

- To chyba wcale nie ułatwia sprawy.

Naprawdę tak sędzę - ja sobie tego nie wyobrażam. Choć wiem, że często starsi chłopcy niechętnie spotykają się z młodszymi dziewczynami. Wolą starsze, ponieważ twierdzą, że są one bardziej dojrzałe. Według mnie, pomimo teorii ze szmatławych pism psychologicznych, które prenumeruje Penny, psychika męska jest po prostu niezrozumiała.



I nie myśl, że jest to odczucie jednostronne. Może dlatego, że my -a przynajmniej większość chłopaków, których znam - nie prenumerujemy szmatławych czasopism psychologicznych. Wolimy uczyć się o kobiecej psychice z „Playboya”. I to pewnie sporo wyjaśnia.

\* \* \*

- Problemy w naszym związku zaczęły się pod koniec roku szkolnego - ciągnie Alberto.  
- Potem przyszedł moment egzaminów, dużo czasu poświęcaliśmy na naukę i mało się widywaliśmy.

- Nie mogliście się uczyć razem? - pytam ze zdziwieniem.

- Każde z nas uczyło się w inny sposób. Giulia powtarzała wszystko na głos, co bardzo mi przeszkadzało.

- To nie znaczy, że do siebie nie pasowaliście.

- Pojawiły się też inne problemy.

- I które z was podjęło ostateczną decyzję?

- Ona. Dokonała pewnych wyborów, które zadecydowały o ostatecznym rozstaniu. I w ten sposób znalazłem się tutaj.

„Całe szczęście!” - myślę.

- Przykro mi - kłamię.

95

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Alberto wzrusza ramionami.

- Nie mogło się nam udać. A trzy lata w tym wieku to i tak dobry wynik, nie uważasz?

- Chyba tak - odpowiadam wymijająco.

- Choć istnieją wyjątki - dodaje i rzuca mi znaczące spojrzenie.

Rumienię się i zaczynam gorączkowo szukać kosza na śmieci, żeby wyrzucić kubeczek po lodach.

- Może już wracajmy.

- Dobrze.

Wracamy do szkoły, ale nigdzie nie mogę znaleźć swoich koleżanek. Czy to możliwe, że zostawiły mnie w miasteczku? I co ja teraz zrobię?

Alberto nie traci głowy.

- Nie martw się. Odprowadzę cię do domu.

-Jak?

Pokazuje na morze.

- Czy wracałaś już łódką o zachodzie słońca?

Przełykam ślinę.

- Naprawdę warto.

Gdy tak stoi nieruchomo w swoim białym ubraniu, wygląda jak grecki posąg.

- To bardzo miłe z twojej strony.

Z molo wchodzimy do jego motorówki i odbijamy od brzegu. Nie rozmawiamy.

Pomarszczona tafla morza odbija w swoich fałdach tysiące odcieni zachodzącego słońca, niczym pryzmat na łasce wiatru.

Upalne powietrze dnia zostaje na lądzie, aby wypocząć, a morska bryza jest rześka i niesforna.

Ławice rybek latających płyną równo z nami i popisują się niebezpiecznymi skokami przez fale, które wywołuje łódka. Latanie ponad morzem to z pewnością coś wspaniałego. Uczucie wolności bez granic. Pomiędzy wodą a niebem.

Tak właśnie czuję się tego wieczoru.

96

Dziennik zakochanej nastolatki

Na plaży nie widać nikogo oprócz rybaka, który zręcznymi i precyzyjnymi ruchami składa sieci niedaleko swojego schowka.

- Co powiesz na kąpiel na koniec dnia? - proponuje Alberto i wyłącza silnik.

- Z przyjemnością.

Mamy całe morze dla siebie. Alberto wchodzi do wody jako pierwszy. Patrę, jak odpływa dzięki kilku ruchom ramion. Może zbyt surowo go oceniałam? - mówię w myślach. Nie jest znowu taki nieznośny, jak myślałam. Idę w jego ślady.

Woda jest niczym na Karaibach - przezroczysta i ciepła. Alberto dopływa do dużej białej skały, która przypomina wieloryba. Moby Dick. Jej wypolerowaną tuż ponad linią wody powierzchnię obmywają długie fale, które unoszą mnie w jej kierunku.

Alberto podaje mi rękę i pomaga stanąć.

- Patrz uważnie, gdzie stawiasz stopy. Czareczki bywają bardzo ostre - ostrzega mnie.

- Nie martw się. Stałam się ekspertem, jeśli chodzi

o te skały. Widzisz - nawet nie zakładałam gumowych butów - i podnoszę nogę do góry, żeby pokazać mu gołą stopę.

Alberto łapie mnie za nogę, bierze mnie na rękę

i wrzuca do wody.

- Tym razem pożałujesz! - grożę mu zaraz po wynurzeniu.

Skacze do wody i zaraz do mnie dołącza. Staram się zanurzyć jego głowę, ale chyba łatwiej byłoby mi zatopić transatlantyk. Moje ręce ześlizgują się z jego świecących od morskiej wody mięśni. Jest silny i masywny. Nie do pobicia.

Przez niego wypijam z litr słonej wody, śmieję się, staram się zemścić, ale znów kończę pod powierzchnią. Alberto przestaje się droczyć, zanim zabawa staje się męcząca. Wracamy na brzeg, gdzie zbieramy zostawione na plaży rzeczy.

97

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- To na razie - uśmiecha się do mnie i całuje mnie w czoło.

Wpatruję się w niego rozczulona.

- Na razie. Dzięki za lody - udaje mi się powiedzieć. -I za odprowadzenie do domu.

- Dobrze wiesz, że to była dla mnie przyjemność -nieopatrznie wymyka mu się komplement. - Do jutra.

Następnie odchodzi, nie odwracając się, w głąb plaży, za zarośla. Stamtąd ścieżka biegnąca w kierunku przeciwnym do mojej prowadzi do jego domu za cyplem.

Biegnę przez plażę w przeciwnym kierunku, mijam schowek dla łódek i wchodzę na ścieżkę: serce mi wali, a w głowie mam mętlik.

Ostatni raz odwracam się w kierunku morza, w stronę ogromnej skały i łódki Alberto.

Na wspomnienie dnia uśmiecham się - to wszystko.

Pustelnik wyszedł ze swojej muszli, lecz tylko na chwilę. Teraz powraca do bezpiecznego schronienia.

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- To na razie - uśmiecha się do mnie i całuje mnie w czoło.

Wpatruję się w niego rozczulona.

- Na razie. Dzięki za lody - udaje mi się powiedzieć. -I za odprowadzenie do domu.

- Dobrze wiesz, że to była dla mnie przyjemność -nieopatrznie wymyka mu się komplement. - Do jutra.

Następnie odchodzi, nie odwracając się, w głąb plaży, za zarośla. Stamtąd ścieżka biegnąca w kierunku przeciwnym do mojej prowadzi do jego domu za cyplem.

Biegnę przez plażę w przeciwnym kierunku, mijam schowek dla łódek i wchodzę na ścieżkę: serce mi wali, a w głowie mam mętlik.

Ostatni raz odwracam się w kierunku morza, w stronę ogromnej skały i łódki Alberto.

Na wspomnienie dnia uśmiecham się - to wszystko.

Pustelnik wyszedł ze swojej muszli, lecz tylko na chwilę. Teraz powraca do bezpiecznego schronienia.

12 Syrena

Nastał nowy dzień i słońce świeci wysoko na niebie. Na plaży jest już dosyć tłoczno. Nikogo nie brakuje - Daniel popisuje się skokami ze skały, Carry opala się wyciągnięta na kamienistej plaży, Enrico (ten ubrany na czarno) i jego brat Giovanni (ten, który rzucał kamieniami w inne dziecko) rozmawiają z ożywieniem przy zaroślach, a biedna Camilla siedzi opatulona białym pareo, a na głowie ma ogromny słomkowy kapelusz. Z rezygnacją pilnuje, żeby jej psotny brat kąpał się spokojnie i z dala od niebezpieczeństw.

Natomiast Penny, korzystając z nieobecności rodziców, rozłożyła się już wygodnie na swojej ulubionej skale, nieco na uboczu, aby opalać się topless i tym samym uniknąć białych śladów od kostiumu, których nie znosi.

Całe ciało dokładnie posmarowała kokosowym olejkim do opalania, oprócz twarzy, którą, jak mówi, chroni przed zmarszczkami za pomocą kremu ochronnego, z tych za dwieście euro za miligram. Zakłada słuchawki od iPoda - oczywiście nano 30 Gb - i w końcu się kładzie - natłuszczona niczym foka, z ulubioną muzyką w uszach, gotowa wyłapać wszystkie słoneczne promienie i smażyć się niczym stek.

99

\

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Podchodzę do niej i słyszę, że coś nuci.

- „Zostanę gwiazdą...”.

To zespół I Finley, z pewnością!

- Penny? - mówię do niej i dotykam delikatnie jej ramienia, żeby się nie wystraszyła.

Wyjmuje z uszu słuchawki i spogląda na mnie. Wygląda tak, jakby nie spała od kilku dni. »

- Hej! Mam nowe wieści! - wita się ze mną.

- To znaczy?

- No wiesz, wczoraj wybrałam się na imprezę.

- Przepraszam, że nie przyszłam. Byłam wykończona... z powodu tego egzaminu.

- Nie ma sprawy. Poszłam razem ze znajomymi z Piemontu.

- O której wróciłaś? A raczej - czy w ogóle wróciłaś na noc?

Penny wyciąga się z powrotem na skale.

- O szóstej rano. Przynajmniej tak mi się wydaje. Strasznie chce mi się spać.

- Nie dziwię się. A oni? Odprowadzili cię do domu o tej porze? - pytam ze zdumieniem.

- Umówiliśmy się na plaży. A później przywieźli mnie tu z powrotem.

Gestykułuje z zamkniętymi oczami, aby podkreślić typowy dla siebie snobistyczny sposób mówienia, którego używa, kiedy chce się pochwalić ważnymi znajomościami.

- Czyli popłynęliście łódką? Super!

- No, właściwie nie łódką... To raczej jacht.

Więc dotarliśmy do sedna. Śmieję się w myślach.

- I jak było? Opowiadaj. Chcę usłyszeć szczegółowy raport.

Penny otwiera szeroko oczy i kładzie się na boku, gotowa zasypać mnie zwierzeniami.

- Dobrze. Chłopcy okazali się bardzo sympatyczni. Dziewczyny znośne, oprócz jednej pretensjonalnej panny z Turynu, która zachowuje się, jakby była Elisabetą

100

Dziennik zakochanej nastolatki

Canalis\*, tylko dlatego, że ktoś jej powiedział, że mu ją przypomina. Pewnie wyłącznie po to, żeby dostać coś w zamian, ale ona jest zbyt głupia, żeby to zrozumieć. Ogólnie grupa wydaje się w porządku.

- Średni wiek?
  - Powiedziałabym, że około dwudziestu jeden. Oprócz ich sternika, który ma trzydzieści. Straszny z niego wariat!
  - Ale chyba trochę dla ciebie za stary... - mówię, choć dobrze wiem, że o pewnych rzeczach nie ma sensu Penny przypominać. Jeśli ktoś się jej spodoba, nic jej nie powstrzyma. Nigdy nie potrafiłem dokładnie określić swojego wieku i nigdy nie pytałem o niego innych, więc absolutnie nie mam pojęcia, co odpowiedzieć na pytanie w stylu: ile lat mi dajesz? Nie wiem, czego dokładnie oczekują osoby, które zadają takie pytanie. Wydaje mi się, że to sztuczny problem, prawda?
  - Tak czy siak, cały wieczór spędziłam z Matteo.
  - Matteo.
  - Wysoki brunet o ciemnej karnacji. Miły i zabawny... -nie kończy zdania.
  - Ale? - pomagam jej.
  - Trudno stwierdzić, czym się zajmuje. Studiuje, ale mówił mi, że ciągle jest w podróży. Jego ojciec prowadzi dużą firmę, która importuje kawę.
  - Może pracuje razem z nim? - zgaduję.
  - Nie sądzę. Interesuje się muzyką. Puścił mi fantastyczne kawałki!
- Penny podaje mi kilka tytułów, ale ich nie kojarzę. Zawsze gdy poznaje osoby, które wiedzą wszystko o muzyce, ludziach i lokalach, strasznie się tym ekscytuje. Wydaje się jej, że i ona jest wtedy na fali. Że należy do elity.
- A poza tym... - ciągnie - bosko całuje!
- \* Elisabetta Canalis - znana włoska modelka i aktorka.

101

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Już się z nim całowałaś?
  - Jasne, pewne rzeczy trzeba od razu sprawdzić.
- Ale...
- A gdybym się z nim umówiła kilka razy, a potem odkryła, że może i jest bardzo miły, ale za to beznadziejnie całuje? To byłaby totalna strata czasu. ,
- W jej ustach brzmi to zupełnie logicznie.
- A poza tym sama dobrze o tym wiesz. Ty też całowałaś się z Danielem, który, tak między nami, zna się na rzeczy. Nie mam racji?
- Rumienię się i z całego serca żałuję, że jej o tym opowiedziałam.
- To on pocałował mnie. Poza tym nie był to tak do końca prawdziwy pocałunek.
  - A co takiego?
  - Trochę więcej niż pocałunek... w czoło.
- Myślami wracam do Alberto. Wyobrażam sobie jego usta i zapach jego skóry. Nie wiem dlaczego, ale zaczyna zajmować sporą część moich myśli. W tej chwili docierają do nas krzyki dochodzące z plaży.
- Oparzyła mnie! Ale boli! Oparzyła mnie!
- Widzimy Camillę, która wychodzi z wody i macha rękoma jak opętana.
- Penny zakłada bluzkę i biegniemy zobaczyć, o co chodzi.
- Camilla leży na piasku i zwija się z bólu.
- Co się stało? - dopytuję.
  - Meduza. Poparzyła mi ramię, o tu - tłumaczy Camilla przez łyzy i pokazuje prawy łokieć.
- Na łokciu widać okropną białą smugę, która puchnie na naszych oczach, a wokół niej czerwona pulsująca otoczkę.

- Musiała cię uderzyć sporą macką - mówię na podstawie własnego bogatego doświadczenia w kwestii poparzeń przez meduzy.

102

Dziennik zakochanej nastolatki

Carry przybiega z amoniakiem w sztyfcie.

- Posmaruj tym! - zarządza stanowczo.

Camilla natychmiast naciera poparzone miejsce. Ja wyjmuję chusteczkę higieniczną i, najlepiej jak potrafię, obwiązuję jej łokieć.

- Przytrzymaj tak przez chwilę dłonią i zobaczysz, że minie.

- Dzięki, dziewczyny - szlocha Camilla. Na myśl o tej delikatnej skórze poparzonej przez meduzę przechodzą mnie dreszcze. Jaki to musi być ból!

- A więc dziś mamy meduzy - zauważa Pertny.

- Gdzie byłaś, kiedy cię poparzyła? - pytamy się Camilli.

Camilla z bólem wyciąga ramię.

- Tam, blisko tych skał. Weszłam do wody, żeby pomóc Vincenzo, który utknął na małej skale otoczony przez meduzy.

Wyobrażam sobie tego małego urwisa, który skacze z wrzaskiem po skale i wzywa pomocy, i nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

- Zdołałam do niego dojść, skacząc z jednej skały na drugą, ale gdy już byłam tuż, tuż, straciłam równowagę i wpadłam do wody.

- O rany! A Vince? Pewnie cały poparzony!

- Gdzie tam! - opowiada dalej Camilla. - Wskoczył z morza nietknięty.

Patrzę na jej podobną do bladego księżycy twarz, wysypkę z powodu alergii na kombinezon do nurkowania oraz owinięty łokieć. Biedna Camilla! To okropne, że taka miła i pogodna dziewczyna musi żyć zamknięta w szklanym ciele.

Sądzę, że przez to czuje się inna i z tego wynika jej głęboka nieśmiałość.

Znałem kiedyś chłopaka, który przypomina mi Camillę. Jednak w tym wypadku to niezrównana wyobraźnia była uwięziona w brzydkim i nieprzyjemnym ciele, którego nigdy

103

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

by się o nią nie podejrzewało. A w spokojne wieczory, kiedy byliśmy w małym gronie znajomych, mój przyjaciel otwierał przed nami podwoje swojego zaczarowanego świata wymyślonego po części w szkole, po części w pracy (jako że nauka nie szła mu zbyt dobrze) i potrafił czarować nas słowami aż do rana, jak we śnie. Kilka najpiękniejszych nocy w moim życiu to jego zasługa. Od tamtej pory uważam, że nieśmiałość to szkatułka, która chroni cenne i kruche skarby, i trzeba po prostu chcieć je odkryć.

13 Meduzy

Wystające ponad tłum żółte i zielone parasole, purpurowe i niebieskie kwadraty ręczników, różowe ciała na ziemi lub w ruchu. Zieleń śródziemnomorskiego gąszczu. Błękit i turkus kryształowo czystej wody. Biel księżycowych kamieni. Tak widziałabym plażę, gdybym była mewą, która szybuje nieruchomo ponad naszymi głowami niczym marionetka na niewidzialnych sznurkach sterowanych przez niebiańskiego lalkarza.

Penny i Carry rozmawiają o znakach zodiaku. Camilla zasnęła ze zmęczenia i stresu. Ja rozglądam się dokoła, niespokojna.

- Cześć - słyszę głos za plecami.

To Alberto. Ma na sobie jaskrawoniebieskie spodenki i koszulkę polo, na prawym ramieniu biały plecak Eastpack, a na głowie sportowe okulary firmy Oakley. Wygląda naprawdę świetnie.

- Cześć, Albe - mówi natychmiast Penny i wstaje, żeby dać mu buziaka na powitanie.

Ja zostaję na ręczniku razem z Camillą, która otworzyła jedno oko.

- Coś ci się stało? - pyta się Alberto na widok jej zabandażowanego łokcia i wykrzywionej z bólu twarzy.

105

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Oparzyła mnie meduza.

- Tak myślałem.

- Opanowały dzisiaj całe morze - wyjaśnia apokaliptycznym tonem już całkiem przytomna Camilla.

- Możemy postarać się o jakieś sieci i nałapać ich trochę - proponuje Daniel, który jeszcze ocieka wodą i puszy się dumny ze swoich ostatnich skoków. t

- A jak już ich nałapiesz?

- Można zrobić komuś kawał. Albo je zabić.

Camilla staje się nagle bardzo poważna i zaczyna coś

knuć. Zdaje się, że w głowie kiełkuje jej plan złośliwej zemsty.

- Tak - mówi szeptem. - Ja się tym zajmę!

- Co masz na myśli?

- Chcę wykończyć te przekłete bestie - rozgląda się dokoła, a potem pyta Carry. - Czy mogę pożyczyć twoją łódkę?

- Tak, ale...?

- Dzięki - ucina Camy z zimną krwią, niczym zawodowy zabójca. Wstaje i nieprzejednana idzie w stronę małej łódki.

Następnie wkłada do niej wiaderko i sieć, wypycha łódkę na morze, wchodzi do środka i zaczyna wiosłować. Wyraźnie zaniepokojona Carry idzie do linii morza i przygląda się tym manewrom jak mały zwiadowca.

Wszystko trwa co najwyżej minutę.

- Dobra, wracam na swoją skałę - oświadcza Pertny i puszcza nam oko. - Na razie, Albe.

Alberto również do niej mruga. Nagle zdaje sobie sprawę, że się mu przyglądam, więc staram się oderwać od niego wzrok. Zaczynam patrzeć na Daniela, który kiwa głową z niezadowolaniem i podąża za Penny. Nagle czuję dziwny supeł w gardle. Od czasu tamtego wieczoru i pocałunku cały czas unikam Daniela, żeby nie sprowokować sytuacji, w której znów będę musiała odrzucić jego zaloty. Wydawało mi się, że po ostatnich SMS-ach już to zrozumiał. Jednak chyba nadal ma mi to

106

Dziennik zakochanej nastolatki

za złe. Nie zaskoczyło między nami, to wszystko. Serce nie sługa.

Alberto siada obok mnie.

- Można?

- Pewnie - odpowiadam zawstydzona. Dlaczego tak się czuję w jego towarzystwie?

On patrzy się na mnie i uśmiecha, jakby czytał w moich myślach.

- Nareszcie sami.

- Dziś trudno będzie się wykąpać - zauważam.

- Chyba tak. Ale można z tego wybrnąć, jeśli masz ochotę na kąpiel.

Jestem zaintrygowana.

-Jak?

- Możesz wypłynąć ze mną łódką. Znajdziemy jakieś spokojne miejsce.

- A co z meduzami? Wszędzie ich pełno.

Potrzęsa głową.

- Meduzy przemieszczają się razem z prądami, więc nie wszędzie dotrą.

Czeka na moją odpowiedź.

Nie waham się ani minuty dłużej.

- Zgoda.

Wyprawa łódką... tylko we dwojkę... Na samą myśl serce bije mi mocniej.

Pogrążona w słodkich myślach odwracam twarz w kierunku morza, na którym widać nieregularne fale wywołane przez popołudniowy prom. Następnie spoglądam na żółtą łódkę Caroliny. Camilla walczy z siecią, kiedy nagle wydaje z siebie mrozący krew w żyłach wrzask.

- Ratunku! Na pomoc!

Fale rozkołysały łódkę i przewróciły wiaderko z meduzami, które stało na jej dnie. Na podstawie rozpaczliwych krzyków Camilli zakładam, że zdążyła

107

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

już złapać sporo meduz i ich parząca masa zamieniła łódkę w śmiertelną pułapkę. Camilla musi podjąć decyzję, czy woli meduzy poza łódką czy te w środku.

Rzuca się prędko do wody niczym złota rybka o samobójczych skłonnościach, która wyskakuje z akwarium.

- Przyplyniecie po mnie! - krzyczy przerażona. -Przyplyniecie po mnie!

Penny wstaje ze skały, a Daniel przygląda się całej scenie z rozbawieniem i nie kiwnie nawet palcem. A to łajdak!

- Zaczekaj tam na mnie - woła natomiast z opanowaniem Alberto.

Spycha łódkę na wodę i pod pływa do Camilli. Wciąga ją na pokład, jakby była szmacianą lalką, po czym zdrową i całą przywozi na plażę.

Camilla ma wszędzie ślady po oparzeniach przez meduzy, jakby właśnie wyszła ze studia tatuażu!

- Nie martw się, Camillo - staram się ją uspokoić, podczas gdy ona wylewa fontannę łez.

Z pomocą Carry kładziemy ją na ręczniku i zaczynamy całą smarować amoniakiem.

- Biedactwo - mówi Carry półgłosem. - Co za koszmar!

- SŁYSZAŁAM TO! - wyje Camilla i cały czas nie przestaje płakać z bólu.

Tymczasem Alberto wrócił na morze. Dogonił łódkę i przyprowadził ją na plażę.

- Jak idzie? - pyta ze spokojem.

Na nadgarstku ma ślad po oparzeniu, ale wydaje się nawet nie zdawać z tego sprawy.

- Może przełożymy naszą wyprawę na później, co o tym sądzisz? - uśmiecha się. -

Najpierw trzeba się zająć Camillą.

Patrzę na niego z podziwem. Mam przed sobą mężczyznę. Już drugi raz widzę, jak we właściwy sposób reaguje na sytuację zagrożenia.

108

Dziennik zakochanej nastolatki

Bez zadawania zbędnych pytań, bez zwłoki robi to, co należy zrobić.

Niczego się nie boi i zna się na wielu rzeczach.

Daje mi poczucie bezpieczeństwa.

Natomiast podobno tacy jak ja poczucia bezpieczeństwa nie dają. Mam pracę, która w niczym nie przypomina prawdziwej pracy, i często zmieniam zdanie na temat osób, które mnie otaczają. Rzeczy przerażające mnie przerażają. Rzeczy ciekawe nasuwają mi tysiące pytań.

Nigdy nie robię tego, co zrobić należy. Gdy należałoby stać nieruchomo, ja się poruszam.

Wiem, że nie wiem więcej, niż to, co wiem (i to mnie przeraża). Wydaje mi się, że nie

byłbym w stanie zamienić dwóch słów z „prawdziwym mężczyzną” pokroju Alberto.

Żadnego bezpieczeństwa, Greto. Nie ma o nim mowy.

4

Czareczki

Już prawie wpół do trzeciej. Chociaż miałam zamiar zostać na plaży, wypadek Camilli, a przede wszystkim smażone przez babcię sardele skłoniły mnie do powrotu do domu na obiad. Rolnicy mieszkający za cyplem podarowali tacie butelkę białego wina, którego lampkę wypijam, i od razu zaczyna kręcić mi się w głowie.

W efekcie czuję podwójną ociążałość - ciała oraz zamglonego umysłu, które wespół starają się przytrzymać serce, bo w przeciwnym razie z pewnością dawno by już wyfrunęło.

Zdejmuję strój i zakładam biały kostium z haftowanymi muszlami na majteczkach. Na wierzch narzucam krótką i wydekoltowaną sukienkę z białej bawełny, w stylu lat 60.

Nie chcę schodzić na plażę zbyt wcześnie, żeby Alberto nie pomyślał, że tak mi do niego śpieszno, więc kładę się na łóżku i przez chwilę słucham muzyki. Wybieram z menu iPod'a „Solo lei mi da” i zatracam się we śnie na jawie - Alberto i ja znajdujemy się na bezkresnej plaży, trzymamy się za ręce. On spogląda na mnie z uśmiechem. Przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

110

Dziennik zakochanej nastolatki

Następnie gładzi mnie po policzku i całuje. A kiedy się całujemy... Alberto zmienia się w Marco.

Od razu się wybudzam, sprawdzam, która godzina, i postanawiam pójść na plażę.

Piszę do Penny SMS-a, żeby poinformować ją o wyprawie łódką, ale kiedy chcę już wysłać wiadomość, to dostaję SMS-a od niej.

Hej, sorki, ale kiepsko s czuje :((( Nie zejdę na plażę. Nar a, buziaki, penny

Oto, jak kończy się całonocne imprezowanie!

Dziadek udał się na plażę. Żegnam się z babcią i bratem, po czym docieram do rozwidlenia dróg, gdzie dostrzegam Alberto, który maszeruje kilka zakrętów przede mną. Co on tu robi?

Ta droga nie prowadzi do jego domu. Staję, patrzę na niego i zaczynam się domyślać, co się stało - Alberto chciał mi wyjść naprzeciw, ale potem zmienił zdanie. Może wcale nie jest taki pewny siebie, na jakiego się kreuje.

Czekam, aż dotrze na plażę, i następnie zadowolona ze swojej przenikliwości idę w jego stronę. Kiedy wchodzę na piasek, widzę w oddali dziadka i słyszę jakieś krzyki. To Enrico okłada pięściami swojego braciszka, Giovanniego. I wygląda na wściekłego.

- Ej! - wołam i biegnę w ich stronę.

Lecz nagle zatrzymuje mnie czyjaś dłoń.

To Alberto.

- Zostaw ich w spokoju - szepcze. - Ci dwaj mają nierówno pod sufitem.

- Ale on zaraz go zatłucze.

Alberto prowadzi mnie w stronę łódki.

- To dlatego, że Giovanni napełnił jego pistolet na wodę moczem, a następnie wycelował nim w brata.

Podnoszę dłoń do rozdziawionej buzi.

- O, matko!

- Pięknie, nie?

111

Pierdomenico Baccalario - Elea Peduzzi

Teraz bijatyka przedstawia się w innym świetle.

- Chociaż nie widzę w tym nic śmiesznego - mówię. - Giovanni ma dopiero osiem lat, a już zachowuje się jak chuligan. Jak skończy dwadzieścia, pewnie podpali dom.

Moje słowa nie robią na Alberto żadnego wrażenia.

- O tym pomyślał już Enrico, którego kiedyś przyłapano z pudełkiem zapalek i kanistrem benzyny. Matka stłukła go na kwaśne jabłko i zamknęła w domu na dwa tygodnie.



- Świetne metody wychowawcze. A potem wszyscy się dziwią wieściom o zabójstwach rodziców.

Alberto przestaje zajmować się łódką i zwraca się do mnie stanowczo:

- Możemy rozmawiać o Enrico i Giovartnim przez cały dzień albo możemy zmienić temat. Wydawało mi się, że mieliśmy popłynąć na poszukiwanie zatoczek!

Jego głos jest stanowczy i nie dopuszcza sprzeciwu. Nie podoba mi się ten cynizm i nie zgadzam się z nim, ale chyba muszę okiełznać skłonność do podważania cudzych sądów. W końcu chciałam przecież miło spędzić dzień.

Składam dłonie w literę „T”.

- Zgoda, time out. Mogę ci jakoś pomóc?

- Już wszystko gotowe.

Alberto odwiązuje łódkę, wypycha ją na morze i daje mi znak, żebym weszła do środka. Obok jego nóg krąży kilka meduz, ale on zdaje się nie zwracać na to najmniejszej uwagi. Gdy już siedzę bezpiecznie w tej delikatnej drewnianej łupinie, odwracam się w kierunku plaży i macham do dziadka, którego jednak całkowicie zasłania ogromna książka o krajobrazie. Przyglądam się morzu - w wodzie roi się od meduz, nie ma ani jednego wolnego centymetra. Z każdym, choćby najmniejszym, ruchem wody, ich galaretowate różowe i białe ciała falują lekko i z wdziękiem. Aż trudno uwierzyć, że stanowią takie niebezpieczeństwo.

112

Dziennik zakochanej nastolatki

- Tworzą prawdziwy dywan! - wołam. - Sądziś, że gdzie indziej sytuacja wygląda lepiej?

- Zaufaj mi.

Nic nie mówię i odwracam się w stronę rufy.

Ufam mu.

Po dwudziestu minutach dopływamy do bardzo zacisznej zatoczki, do której nie można się dostać z lądu, a gdzie olbrzymie jasne kamienie leżą stłoczone jeden na drugim niczym ogromne schody dla olbrzymów.

Morze wydaje się tu głębokie, ale woda jest klarowna i czysta - i nie widać nawet cienia meduzy.

- Tu się zatrzymamy - postanawia Alberto i wskazuje mi jedną z niższych skał, ponad którą wystaje inna, tworząc daszek, i tym samym dając schronienie przed upałem.

- Idealnie. Powiedz, co mam robić.

- Weź je i staraj się, żeby łódka nie zbliżyła się za bardzo do skał - i podaje mi wiosła. Sam zaś chwytając kotwicę i rzuca ciężki, haczykowaty kawał żelaza kilka metrów dalej. W myślach dziękuję Marco, który podczas wypraw łodzią nauczył mnie, jak wiosłować, dzięki czemu przestałam być szufladkowana jako niezdara.

- Świetnie! - Alberto jako pierwszy wchodzi na skałę wystającą z wody. Podaje mu ręczniki i plecaki, które kładzie trochę dalej, po czym znika za ogromną białą skałą.

Teraz kolej na mnie.

Sama nie wiem, dlaczego, ale bez namysłu postanawiam skoczyć bezpośrednio z łódki na skałę.

Łąduję na kamieniu tuż ponad wodą i słyszę odgłos rozdarcia. Jednak nie zwracam na to uwagi. Powierzchnia skały jest śliska i pokryta algami, które wyglądają jak żyłki na marmurze. Gdzieniedzie spomiędzy glonów wystają rzędy ostrych niczym brzytwa czareczek.

Robię jeszcze jeden krok i staram się zlekceważyć uczucie, które zaczyna przemieszczać się wzdłuż mojej

113

Pierdomenico Baccalario - Elerta Peduzzi

łydki, a następnie w górę nogi, aż do żołądka, lecz czerwona plama w kształcie meduzy obok mojej lewej stopy staje się coraz większa. Gdy tylko wyjmuję nogę z wody, zostawiam czerwony kleks również na skale. Teraz nie mam już wyboru - muszę powiedzieć o tym Alberto, zanim wykrwawię się na śmierć.

- Alberto? - wołam.

Wychyla się zza skały nieco wyżej.

- Tu jestem.

- Chyba się skaleczyłam.

- Jak to się stało?

- Sama nie wiem.

- Już schodzę!

Po kilku sekundach stoi przy mnie, każe mi usiąść i przygląda się stopie.

- Faktycznie. I to porządnie!

Mrowienie przemieszcza się z żołądka i nagle wypełnia całą moją głowę, nie wiem, czy z powodu utraty krwi czy też dlatego, że widzę, jak wszystko, czego dotykam stopą, zabarwia się na czerwono.

Mdleję.

Szybko odzyskuję przytomność i spostrzegam, że jestem przemoczona do suchej nitki. Albo wpadłam do morza, albo Alberto oblał mnie wodą, żeby mnie ocucić.

Alberto obejmuje mnie i otula ręcznikiem, żebym się ogrzała, po czym pomaga mi ułożyć się na skale i obmywa ranę. Następnie robi prowizoryczny opatrunek z chusteczek higienicznych i kawałka sieci. Kładzie plecaki jeden na drugim i opiera na nich moją nogę, aby pozostawała w górze. Potem siada obok mnie.

- Boli cię? - pyta.

Muszę się zastanowić.

- Nie, czuję tylko pulsowanie w stopie, a reszta nogi mi zdrętwiała. Jak wygląda ta rana?

Modłę się, żebym tylko nie musiała dostawać zastrzyków.

114

Dziennik zakochanej nastolatki

- Widziałem gorsze. Jednak powinien obejrzeć ją lekarz.

Wykończona, kładę się na skale.

Alberto kładzie się obok mnie i opiera na łokciu. Głaszcze mnie po głowie, następnie po twarzy i powtarza, żebym się nie martwiła.

- Witaj - mówi prawie szeptem.

Próbuję przypomnieć sobie, kim jestem i co tutaj robię. Mrugam kilka razy.

- Przepraszam, musiałam się zdrzemnąć.

Z Alberto bije spokój i zawsze ma na wszystko wytłumaczenie.

- Z powodu stresu związanego z raną. To się czasami zdarza. Jak się czujesz?

- Lepiej, dzięki. Chciałabym się podnieść i usiąść. Pomożesz mi?

- Pewnie.

Delikatnie mnie obejmuje i podnosi. Bez jego wsparcia pewnie uderzyłabym głową o skałę.

- Powoli - uspokaja mnie. - Może ci się kręcić w głowie.

To prawda. Wszystko wiruje. Postępuję zgodnie z jego radą i po chwili udaje mi się usiąść.

- Przestraszyłaś mnie, wiesz? - mówi i wpatruje się we mnie ogromnymi pięknymi oczami.

- Naprawdę? Martwiłeś się o mnie? - zadaję typowe pytanie retoryczne, żeby ponownie usłyszeć miłe słowa.

- Tak, naprawdę. Bardzo mi na tobie zależy, Greto.

Oddech więźnie mi w płucach, a żołądek się zaciska,

uwalniając tysiące motyli - nie czułam się tak od czasów Marco.

Alberto delikatnie łapie mnie ręką za podbródek i przybliża go w stronę swojej twarzy. Ze strachu przed tym, co ma nastąpić, nie mam śmiałości na niego spojrzeć, więc spuszczam wzrok. Słyszę, że jego oddech jest coraz bliżej, i jeszcze bliżej, aż w końcu nic już nas nie dzieli.

115

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Powietrze dokoła gęstnieje. Gdybym wyciągnęła rękę, mogłabym dotknąć energii, która między nami przepływa. Ten wspaniały pocałunek przenosi mnie poza czas, a całe ciało przenika ciepło. Moje zamknięte oczy zalewa złociste słońce, które świeci mi prosto w twarz. Nieruchoma, daję się ponieść temu strumieniowi wrażeń, prądom nowej miłości, które wydają się wypływać z najczystszej źródła.

Jestem w raju.

Nie mam pojęcia, ile to trwało. Rozdzielamy się, nasze usta zostają w odległości kilku centymetrów.

- Jesteś cudowna - szepcze i patrzy mi prosto w oczy.

Nie rumienię się, nie odpowiadam: „Ty też”, nie wykonuję żadnego ruchu.

Alberto nie przestaje głaskać mnie po włosach, po twarzy, szyi. Jego delikatne palce muskają krawędzie mojego kostiumu wzdłuż szwów na trójkącie, a potem wracają do góry, aż do szyi. Czuję przebiegający po kręgosłupie dreszcz, który zatrzymuje się na sercu, a ono omal nie pęknie.

Czyżbym się zakochiwała?

Alberto wstaje, lecz nie przestaje trzymać mnie za rękę.

- Lepiej już wracajmy, zanim twoja rodzina zacznie się martwić.

- Tak, wracajmy - odpowiadam i mocniej ściskam jego dłoń.

- Oprzyj się na mnie. Staraj się nie stawać na stopie.

Dochodzimy do miejsca mojego nieszczęsnego lądowania i Alberto mówi do mnie z ironią:

- Idę po łódkę, tylko nigdzie mi nie odchodź!

Pomaga mi wejść na pokład. W zetknięciu z wodą

rana zaczyna znów krwawić. Usadawiam się w łódce z nogą opartą o krawędź, aby nie poplamieć wnętrza, a Alberto włącza silnik.

Bierzemy kurs na dom.

116

Dziennik zakochanej nastolatki

Gdy mijamy ostatni cypel, Alberto zwalnia i w końcu łódka staje.

- Może obmyjemy trochę ranę? Teraz wygląda na

0 wiele groźniejszą, niż jest w rzeczywistości - sugeruje. Potakuję i Alberto powoli chwyta moją łódkę. Myje

stopę - prawą ręką nabiera trochę wody, którą po-tem wylewa na palce i spód stopy w postaci przyjemnych wodospadów. Patrzę na niego. Czuję się otoczona opieką

1 bezpieczną.

- Dziękuję - mówię tylko i staram się wyrazić wzrokiem wszystko to, czego nie potrafią oddać słowa.

Gdy stopa jest już całkiem obmyta, płyniemy dalej.

\* \* \*

Na plaży Alberto wyciąga łódkę jak najdalej na mieliznę. Następnie pomaga mi się podnieść i bierze mnie na ręce ku zdziwieniu dziewczyn, a przede wszystkim dziadka. Nawet Tommy,

który dołączył do dziadka, aby dotrzymać mu towarzystwa, przerywa czytanie, żeby obserwować tę scenę.

- Co się stało? - pyta dziadek.
- To tylko mały wypadek - bagatelizuje Alberto. - Niech się pan nie martwi.
- Skaleczyłaś się! - zauważa spostrzegawczy braciszek. - Ale dużo krwi... - mówi dalej zaniepokojony.
- To tylko mała ranka. Zaraz zbiega się cała plaża.
- Co się stało? - przepycha się przez tłumek Penny, która zawsze musi dowiedzieć się o wszystkim pierwsza. A jednak zeszła na plażę, myślę.
- Hej, Penny - mówię. - Skaleczyłam się na skałach. Na szczęście Alberto mi pomógł. Staram się nie podkreślać, że byłam tam z Alberto, ale trudno tego uniknąć. Nadal trzyma mnie na rękach.
- Ach, tak, całe szczęście... - odpowiada Penny bez przekonania.

117

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Boli cię? - pyta mnie Camy z zaniepokojeniem. Jak to miło z jej strony - ma połowę ciała poparzoną przez meduzy i martwi się o moje skaleczenie.
- Trochę, ale mogło być gorzej - staram się nie dramatyzować.
- Pewnie, mógł cię zaatakować rekin! - woła w przyływie dowcipu Tommy.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Prawie wszyscy - w uśmiechu Penny dostrzegam fałszywą nutę. >

Alberto niesie mnie przez całą długość ścieżki, aż do domu.

- Oto nasza umierająca - żartuje na widok taty, który wychodzi nam naprzeciw.
- Dziękuję, że ją przyniosłeś.
- To żaden problem - odpowiada Alberto podczas usadawiania mnie na leżaku.

Kiedy już ma wolne ręce, wyciąga dłoń w kierunku taty.

- Alberto.
- Kristofer. Miło mi.

Patrzę na moich dwóch mężczyzn z zadowoleniem i wdzięcznością. Alberto trzyma mnie za rękę, podczas gdy tata ogląda stopę, robiąc mi przy tym okropne wyrzuty, że nie noszę gumowych butów.

- Ale wtedy stopy opalają się w paski! - protestuję bez przekonania. - Nie będę ich nosić.

- Świetnie, więc zamiast pasków wolisz nacięcia! - odpowiada bez ironii.

Jednak zarówno Alberto, jak i mnie rozbawia jego odpowiedź i śmiejemy się, coraz zgodniej. Na tarasie są maleńkie ciemne plamki, drobne kropelki, i lubię sobie wyobrażać, że powstały tamtego pamiętnego popołudnia. Rany, małe i duże, zawsze zostawiają po sobie ślad.

15

Ośmiornica

Rana na stopie zmienia bieg moich wakacji. Tommy odstąpił mi pokój na parterze, a ja, choć z żalem, zostawiłam ulubione okienko. Wieczory spędzam na zmianę na grze w karty z dziadkami i rozmowach do późna na tarasie pod rozgwieżdżonym niebem z osobą, która wydaje mi się najwspanialszym chłopakiem na Ziemi.

- Widzisz tę gwiazdę, tam, po lewej? - pyta mnie Alberto i wskazuje palcem niebo.
- Tę migoczącą?
- Tak, jeśli połączysz ją linią z tamtą i tymi obok, utworzą wóz. Widzisz go?
- Tak.
- A jego dyszel? Wygląda, jakby ciągnęły go woły. Policz te gwiazdy, ile ich jest?
- Siedem.

- Septem triones. Czyli siedem wołów. Stąd włoskie słowo oznaczające północ - settentrione.

Słucham go jak zaczarowana. Chciałabym, żeby opowiadał tak w nieskończoność.

- A ta jasna, tam? Jak się nazywa?

- To Wenus. Nazywają ją również Gwiazdą Poranną lub Gwiazdą Wieczorną.

119

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

-Aha.

- Jednak wcale gwiazdą nie jest. To planeta. Najjaśniejsze ciało niebieskie w całym Układzie Słonecznym, poza Słońcem i Księżycem.

- Jak duża może być? Stąd wydaje się taka maleńka!

- Prawie tak duża jak Ziemia.

- Czyli ogromna.

- Nie bardzo. Ale to właśnie fascynuje mnie w gwiazdach - pomyśl, ile się można dowiedzieć o małym świecącym punkciku. A w szkole właściwie się o nich nie uczymy. Szkoda, bo są takie interesujące...

Kiedy mówi, jego oczy świecą się żarem pasji i wiedzy.

„Ale nie tak jak ty”, chcę powiedzieć, ale boję się popsuć nastrój.

Trzy dni po moim małym wypadku postanawiam zaprosić Alberto do nas na kolację.

Rozmawiałam o tym z rodziną i wszyscy są za.

Babcia nawet robiła mi wyrzuty:

- Już dawno powinnaś mu się jakoś odwdziaczyć. To bardzo miłe z jego strony, że przyniósł cię tutaj na rękach!

Życie przynosi niespodzianki! A ja myślałam, że przekonanie właśnie jej przysporzy mi najwięcej trudności.

- Ale... - staram się odpowiedzieć.

- Żadnych ale. Zostałaś przez nas wychowana w określony sposób. I proszę, abyś o tym nie zapomniała.

Niby jak mogłabym o tym zapomnieć? O obiadach i kolacjach z książkami pod łokciami i chodzeniu po schodach z grubym słownikiem na głowie? A teraz, gdy manier mogłaby mi pozazdrościć sama królowa Elżbieta... gdzie jest mój książkę?

Wysłałam SMS-a do Alberto.

Miałbyś ochotę wpaść do nas jutro na kolację? Babcia świetnie gotuje...

120

Dziennik zakochanej nastolatki

On na to:

Bardzo chętnie! Wczoraj złowiłem sporą ośmiornicę. Mogę ją przynieść?

Konsultuję to z dziadkami.

- Ośmiornicę? - zasepia się babcia. - Mam nadzieję, że utłukł ją na skale, w przeciwnym razie będzie gumowata.

- To wspaniały chłopak - mówi dziadek. - Wie, co robić, lepiej niż ty.

- Powiedz mu, żeby ją przyniósł - poddaje się babcia. -Ale niech przyjdzie trochę wcześniej, żebyśmy mieli czas ją ugotować.

Świetny pomysł. Dziękuję! Czekamy na Ciebie około siódmej. Buziak

\* '

Super. Na razie. Buziak i dla Ciebie

Dzień mija szybko. Z powodu zranionej stopy muszę kuśtykać po domu, który stał się najprzyjemniejszym więzieniem, jakie można sobie wyobrazić.

Ani się obejrzę, a już zegar wybija siódmą. A oto i Alberto.

- Dobry wieczór - mówi, gdy pojawia się na schodach.

- Cześć - odpowiadam, szczęśliwa, że go widzę.

Z jego pomocą wstaję z leżaka i idę do kuchni, podskakując na zdrowej nodze.

- Babciu! Przyszedł Alberto - ogłaszam.

- I ośmiornica! - dodaje on.

Patrzymy na siebie z uśmiechem.

Tego wieczoru babcia osiągnęła szczyt ekscen-tryczności, jeśli chodzi o ubiór - ma na sobie długą białą tunikę z lnu aż do samej ziemi, japonki w tym samym kolorze oraz naszyjnik z surowych czerwonych koralu,

121

Pierdomenico Baccalario - Elea Peduzzi

przeplatanych kamieniami w różnych kolorach. Jej rozpuszczone długie włosy są puszyste i miękko się układają.

Chciałabym pomóc jej z ośmiornicą, ale z trudem stoję na dwóch nogach, a poza tym, prawdę mówiąc, nie sądzę, żebym w ogóle była jej potrzebna - przyrządza najlepszą sałatkę z ośmiornicy, jaką kiedykolwiek jadłam.

\* \* \*

Kolację jemy w salonie, żeby łatwiej mi było się poruszać.

- Usiądź tutaj, Alberto - dziadek wskazuje mu krzesło obok mojego.

W końcu wszyscy zasiadamy do stołu, z wyjątkiem babci, która, jak zawsze, krząta się w kuchni i rzadko jest w stanie usiedzieć w jednym miejscu dłużej niż pięć minut. Jakby pragnienie, żeby wszystko się idealnie udało, szturchało ją nieustannie w ramię, przypominając

0 obowiązkach gospodyni.

- Co za zapachy! - woła Alberto, gdy dania po kolei pojawiają się na stole.

Tommy jest troszkę roztargnionym kelnerem.

- Tommy! A sztuce do potraw? - przypomina mu babcia. - Zapomniałeś o nich. I przynieś też chleb, leży na blacie.

Tommy biega pomiędzy kuchnią a salonem niczym mały bączek, aż w końcu wszystko znajduje się na stole

1 dopiero wtedy siada z nami.

- Przepyszne, proszę pani. Spaghetti smakuje po prostu rewelacyjnie - chwali babcie Alberto.

- Barweny były świeże. Sama wybierałam - wyjaśnia babcia.

- Tak, bardzo smaczne - dodaje tata, który zawsze tak samo wyraża uznanie dla potraw: „bardzo smaczne”.

A gdy nadchodzi czas na sałatkę z ośmiornicy, ta jest po prostu wyborna!

122

Dziennik zakochanej nastolatki

- Tutaj należą się pochwały dla rybaka - zauważa dziadek i unosi do góry kieliszek z białym winem.

Wznosimy wesoło toast, starając się nie krzyżować kieliszków i patrzeć sobie prosto w oczy.

A oczy Alberto błyszczą niczym dwa diamenty.

- Od dawna łowisz pod wodą? - pyta go tata.

- Od dzieciństwa. Zawsze lubiłem pływać i już jako sześciolatek często badałem dno w masce.

- Jak głęboko potrafisz zejść na bezdechu? - dopytuje się Tommy, który uwielbia wszelkie dane.

- Na około dwanaście metrów. To zależy.

- Do licha! - krzyczy ze zdumieniem mój brat.

- Choć muszę przyznać, że wolę nurkować z butlą. To znacznie bardziej widowiskowe.

Z nostalgią wracam myślami do nurkowania.

- Mam nadzieję, że i ja będę mogła niedługo wrócić do nurkowania - mówię z nutką przygnębienia w głosie. -Do wyjazdu zostało już niewiele dni...

- Spokojna głowa, Greto. Jeśli nie uda się teraz, zorganizujemy grupę na wrzesień. Może nawet w Chorwacji.

Alberto stara się mnie pocieszyć.

I udaje mu się. Uśmiecham się.

- Trzymam cię za słowo!

Nigdy nie byłam w Chorwacji...

Kolacja szybko mija pośród śmiechu, starych anegdotek dziadka i żartów Alberto. Alberto zachowuje się bardzo uprzejmie i stara się zdobyć przychylność mojej rodziny manierami, pochwałami i troską o mnie.

Zdaje egzamin na szóstkę.

Nie zostaje długo. Musi pojechać po kolebę, któremu zepsuł się samochód.

„Dobry z niego przyjaciel” - myślę i daję mu buziaka na dobranoc.

Ja natomiast myślę: „mała Greta”.

123

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Dwa dni później odwiedza mnie Camilla, której już zagoiły się rany po poparzeniach.

Przynosi mi wspaniały prezent - wielką encyklopedię fauny i flory Morza Śródziemnego!

- Teraz możesz wykorzystać ten czas na zgromadzenie informacji przydatnych podczas kolejnych nurkowań - wyjaśnia.

- Dzięki, Camy! To urocze. Wyobraź sobie, że chciałam poprosić o taki prezent pod choinkę. Bardzo się cieszę. Pomiędzy gwiazdami i rybami uczę się mnóstwa nowych rzeczy!

- Gwiazdami? Jak to?

- Alberto odwiedza mnie prawie co wieczór i opowiada mi o konstelacjach, równonocy i o niesamowitym zjawisku, które nazywa się precesja... Krótko mówiąc, o wielu ciekawych rzeczach, o których nie miałam wcześniej pojęcia. To takie romantyczne - siedzimy obok siebie i wpatrujemy się w niebo.

Przyciągam do siebie ramiona, aby wręcz zatrzymać ciepło, które wywołuje we mnie myśl o Alberto.

- Aha. Ale, tak w ogóle, jest coś między wami? - pyta mnie Camy z zakłopotaniem.

- Hm, można powiedzieć, że coś iskrzy.

- Ale do tej pory... nic się nie wydarzyło? - dopytuje się Camilla.

- Właściwie to tak. Całowaliśmy się.

- Więc jesteście parą? - naciska dalej Camilla z podejrzaną nieustępliwością.

- Chyba tak, choć nie rozmawialiśmy o tym. Mamy sobie tyle do powiedzenia...

- Widzieliście się też wczoraj wieczorem?

- Nie, wczoraj pojechał do Portoferraio zawieźć swoją ciotkę na prom.

Camilla robi tajemniczą minę i zmienia temat.

- Świetnie. Ostatnio nurkowałyśmy razem z Carry. Zarezerwowałyśmy nurkowanie na jutro.

- Serio? - z żalem spoglądam na stopę. - Szkoda, że nie mogę pójść z wami!

124

Dziennik zakochanej nastolatki

- Może w drodze powrotnej wpadniemy do ciebie opowiedzieć, jak poszło?

- Byłoby super.

Widzę, że szykuje się już do wyjścia.

- Muszę już lecieć, w przeciwnym razie mama pewnie wezwie policję.

Mama Camilli bardzo się o nią niepokoi. Na jej miejscu poprosiłabym jakąś inną rodzinę, żeby mnie adoptowała. Nawet rodzinę Rogelio, razem z ich mopsem.

- A właśnie - masz jakieś wieści od Penny? Nie odpowiada na moje telefony i od dnia wypadku nie dała znaku życia.

- I ja rzadko ją widuję - ucina Camilla.

- Wiesz, co? Myślę, że chodzi o tego chłopaka, Matteo.

- Tak, wspominała o nim.

- A więc wszystko jasne. Dobrze ją znam - gdy ktoś ją zaintryguje, pochłania ją to bez reszty.

Camilla pozostaje niewzruszona.

- Sama nie wiem. Przepraszam cię, ale naprawdę muszę już lecieć.

- Jeszcze raz dzięki za książkę - udaje mi się jeszcze powiedzieć, gdy szybko przeskakuje schodki do domu, zostawiając mnie z poczuciem, że coś przede mną zataiła.

Diabeł morski

Nie ma jeszcze dziewiątej rano, gdy kilka kroków od mojego pokoju rozgrywa się mały dramat. Dziadkowie dyskutują z ożywieniem w łazience, ale przez zamknięte drzwi nie słyszę, o co dokładnie chodzi. A skoro już się obudziłam, postanawiam zejść na śniadanie.

Nie mija pięć minut, a dziadek dołącza do mnie w kuchni z błagalną miną. Z zaniepokojeniem odstawiam miseczkę z płatkami i owocami.

- Greto, błagam cię, pomóż babci! - prosi.

Szeroko otwieram oczy.

- To znaczy?

- Zaraz sama zobaczysz. Niestety.

Jednak przez kilka długich minut nic się nie dzieje. Napięcie rośnie. Usadawiam się przy stole na tarasie i czekam na babcię.

Już prawie skończyłam jeść, kiedy widzę, jak wychyla się zza firanki. Nie mogę uwierzyć własnym oczom - babcia ma na sobie luźną bluzkę w fioletowe i różowe kwiatki, a na głowie fryzurę a la Cruella de Mon\* - takie same pasemka w kolorze bakłażana, które zaczynają się na wysokości uszu i jak dwa długie pociągnięcia pędzlem biegną pomiędzy jej białymi włosami.

\*Cruella de Mon - postać z filmu „101 dalmatyńczyków”: zła szefowa domu mody, która chce biedne szczeniaczki przerobić na futro. Fryzura Cruelli jest, dosłownie, czarno-biała.

126

Dziennik zakochanej nastolatki

Wygląda jak diabeł morski.

Dwa fioletowe pasma spięła kolorowymi spinkami, tym samym prezentując barwną czuprynę w całej okazałości.

- Babciu! - wołam.

Babcia przestrzega mnie oschłym tonem.

- Greto, tylko bez zbędnych komentarzy.

Jednak sytuacja jest tak komiczna, że trudno się od nich powstrzymać.

- Ale babciu, co się...

- To nie moja wina, ale tej idiotki, która sprzedała mi tę farbę jako ciemny brąz! - woła ze złością. - Niech no tylko wróć, a pożałuje!

- A do tego czasu możemy coś zaradzić? - staram się podejść do sprawy w praktyczny sposób.

W tym czasie na taras wchodzi Tommy i na widok babci zaczyna śmiać się do rozpuku.

- Babciu, co się stało? Czyściłaś komin? - dokucza jej.

Babcia zdecydowanie nie podziela jego wesołości.



- Bardzo śmieszne. Szkoda tylko, że mi jakoś nie do śmiechu. W tej chwili idź zjeść śniadanie. No już!

I wysłała Tommy'ego do kuchni. Słyszę, jak roześmiany biegnie do dziadka.

- Jednak coś trzeba z tym zrobić - nalegam. - Przecież nie możesz pokazywać się ludziom w tym stanie.

- No właśnie, nie mogę. Dlatego planuję siedzieć w domu. I tak nie lubię chodzić na plażę. A o zakupy zadbacie wy.

- Zamierzasz spędzić cały miesiąc zamknięta w domu!?'

Nagle do głowy przychodzi mi pewien pomysł.

- Musimy je ściąć!

Babcia potrząsa głową.

- Nie ma mowy. Najwyżej można by użyć jakiejś farby jako antidotum. Może platynowy blond?

Nie wiem, czy żartuje czy mówi serio. Wydaje się poważna, więc chyba zupełnie oszalała.

127

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Babciu... z farbą antidotum nigdy nie wiadomo, co wyjdzie. Włosy mogą stać się nawet zielone!

- Och!

- Skrócimy tylko tyle, ile trzeba, żeby jakoś to wyglądało. Dobrze? - proponuję.

Babcia wpatruje się w taras i w końcu się zgadza.

- Dobrze.

Po czym dodaje:

- Ale tylko trochę.

Strzyżenie okazuje się trudniejsze, niż przypuszczałam. Gdy tylko zbliżam nożyczki do włosów, babcia odchyła głowę i krzyczy:

- Już wystarczy!

- Ale jeszcze nawet nie zaczęłam! - protestuję.

Dopiero pomoc dziadka, który jako jedyny człowiek

na świecie potrafi odwrócić jej uwagę rozmową, pozwala mi pracować w spokoju.

- Gotowe! - oświadczam radośnie pod koniec zabiegu.

Babcia przegląda się w lustrze i na widok fryzury zredukowanej do garści kosmyków wydaje z siebie okrzyk:

- Ach, moje włosy. Greto!

Dziadek natychmiast staje w mojej obronie.

- Moim zdaniem Greta świetnie się spisała - kłamie jak z nut. - Poza tym, nie było innego wyboru.

Fakt, zrobiłam jej chłopięcą fryzurkę, która nijak ma się do ekscentrycznej elegancji. Ale też nikt nie kazał jej smarować włosów tym paskudztwem.

- Może teraz powinnaś, babciu, pójść do fryzjera, żeby poprawił to i owo... - ryzykuję.

- Nigdy w życiu! - grzmi babcia. - To złodzieje, którzy używają przeterminowanych produktów i samej chemii.

Babcia wchodzi po schodach, nadal z ręcznikiem na ramionach.

- Wszystko przeterminowane! - powtarza, gdy jest już na górze.

128

Dziennik zakochanej nastolatki

Dziadek idzie po pudełko z kartami.

- Partyjkę? - proponuje z przebiegłą miną.

Patrzę na zegarek. Alberto powinien być tu lada chwila, ale na grę w karty z dziadkiem zawsze znajdzie się czas.

- Pewnie.

17

Rozgwiadza

Od czasu wyprawy łódką minęło już sporo dni. Czas płynie szybko, jakby się gdzieś śpieszył. Nareszcie znów mogę normalnie chodzić i pływać. Jednak z nurkowaniem muszę jeszcze poczekać, żeby rana nie otworzyła się ponownie pod wpływem ciśnienia.

Dziś powietrze jest wyjątkowo dziwne i ciężkie, jakby od oczekiwania. Podążam za rytmem intuicji i podporządkowuję się osobliwemu spokojowi.

Cały dzień spędzam na plaży na pogaduchach ze znajomymi, którzy w końcu kolejno wracają do swoich domów. Dochodzi siódma i w spokoju rozkoszuję się lekturą na opustoszałej plaży. Morze jest spokojne i śle w kierunku plaży delikatne i pełne gracji fale.

Słyszę tylko wyraźne i rytmiczne bicie własnego serca. Alberto nie zszedł dzisiaj na plażę, ale wysłał mi wiadomość - przyjdzie do mnie do domu wieczorem, na, jak napisał, mrożoną herbatę brzoskwińową.

Nie wiem, czego mam oczekiwać ani czego pragnąć. Ale i tak czekam oraz pragnę.

Podczas dni, które spędziłam w domu, Alberto otaczał mnie opieką i czułością.

Wymieniliśmy kilka skradzionych pocałunków pod gwiazdystym niebem. I pieszczot. I spojrzeń.

130

Dziennik zakochanej nastolatki

Gdy tylko o nim pomyślę, zaraz wyraźnie czuję zapach ręcznika, którym mnie okrył, siłę jego dłoni, gdy rozcierał mi ramiona i plecy, żeby mnie ogrzać, przyjemny chłód strumieni wody, którymi obmył mi ranę.

Jakby to wszystko wydarzyło się przed chwilą.

Zamykam książkę, ponieważ i tak od dziesięciu minut czytam tę samą linijkę. Powoli zbieram rzeczy i udaję się w stronę domu, a głowę mam ciężką od zagmatwanych myśli.

Biorę długi ciepły prysznic, przez co muszę później wysłuchać lamentowania babci, która narzeka na nadmierne wydatki.

Jednak dziwne napięcie, które mi dziś towarzyszy, nie znika pod wpływem wody.

Alberto zjawia się punktualnie, po kolacji. Wygląda wyjątkowo przystojnie w jasnych dżinsach, niebieskiej koszuli i granatowym bawełnianym swetrze.

- Cześć, księżniczko.

Uwielbiam, jak mnie tak nazywa.

- Jak się dziś miewasz? Wydaje mi się, że już lepiej.

- Mogę już schodzić na plażę - odpowiadam z satysfakcją. - I doszłam stąd aż do zakrętu ścieżki.

- Cieszę się. Mogę więc zaprosić cię któregoś wieczoru na kolację.

- Kiedy?

- Na pewno przed twoim wyjazdem.

No tak, wyjazd. Ale kto by chciał wyjeżdżać?

Patrzy w niebo, które już pociemniało, i pyta mnie swobodnie:

- Masz ochotę przyjrzeć się gwiazdom z plaży? Im mniej światła, tym lepiej je widać.

Nie wiem, co mam powiedzieć - jeśli odmówię, boję się, że weźmie mnie za strachliwe dziecko, ale jeśli się zgodzę... Wiem, że coś może się wydarzyć.

Zgadzam się.

Na plaży nie ma nikogo prócz nas. Ogromny księżyc świeci intensywnie i nadaje wszystkiemu biały połysk.

131

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Schodzimy ze ścieżki i pod naszymi stopami zaczynają chrzęścić plażowe kamyki.

Podchodzę na skraj brzegu. Nachylam się nieśpiesznie i zanurzam dwa palce w letniej, spokojnej wodzie. Alberto krząta się przy łódce, może w poszukiwaniu czegoś, na czym moglibyśmy usiąść, lecz po chwili czuję jego obecność kilka kroków za mną. Słyszę, że usiadł, ale nie odwracam się. Rzuca kamyk do wody, aby przyciągnąć moją uwagę. Ja nadal wpatruję się w miejsce, gdzie morze połknęło kamyk.

Następnie, w niemal natchniony sposób, wstaję, odwracam się i siadam na ręczniku obok niego.

Pozostajemy tak w milczeniu, zwróceniu twarzami w stronę ciemnego horyzontu, na którym jedynie księżyc zaznacza srebrzystą drózkę prowadzącą aż do nieba.

Jestem dziwnie spokojna - może wynika to ze świadomości, że chcę tutaj być, obok Alberto, że chcę być z nim, że mnie bez reszty przyciąga. I uzupełnia.

Kładę głowę na jego ramieniu, a on od razu mnie przytula. Czuję jego twarz na moich włosach. Jego oddech zbliża się, aż nasze usta spotykają się w delikatnym i intensywnym, rozkosznym pocałunku.

Ma wspaniałe, miękkie i pełne usta. Jego gładka skóra pachnie świeżością i latem.

Obejmujemy się, lecz ani na chwilę nie przestajemy się całować. Następnie jego twarz nieznacznie się oddala.

Patrzy mi prosto w oczy. Wstaje i podaje mi rękę. Chwytam jego dłoń, trochę zaniepokojona konsekwencjami tego gestu. Jego mocny uścisk dodaje mi otuchy.

Idziemy dalej w głąb łądu, tam, gdzie zaczynają się zarośla. Alberto rozkłada ręcznik na kamieniach, które w tym miejscu są maleńkie i mieszają się z piaskiem.

Gdy już siedzimy osłonięci przez trzciny, ja pozostaję nieruchoma, jakbym chciała zatrzymać czas, żeby się zastanowić, rozważyć sytuację, żeby zrozumieć, co powinnam zrobić, a czego nie.

132

Dziennik zakochanej nastolatki

Alberto szepcze:

- Greto, wydaje mi się... wiem... że się w tobie zakochałem.

Moje serce nieruchomieje. Oddech zamiera i coś ściska mi żołądek, uniemożliwiając wykonanie jakiegokolwiek ruchu. Alberto z niezwykłą delikatnością głaszcze mnie po policzku i przyciąga moją twarz do swojej.

Całujemy się przez długi czas, nie wiem nawet jak długo. I w tym pełnym napiętości pocałunku zawiera się sens tego, co ma się zaraz wydarzyć.

Alberto muska mój brzuch, a następnie wkłada dłoń pod moją bluzkę i zaczyna ją powoli, bardzo ostrożnie rozpinać.

Kiedy jego palce dotykają mojej piersi, prawie podskakuję. Przytula mnie, żebym wiedziała, że nie muszę się martwić, że nie stanie się nic, czego nie będę chciała. Rozluźniam się, a jego palce zaczynają spacerować po do tej pory niezbadanych miejscach. Pozwalam mu na to, a w tym czasie udaje mu się uporać się z ostatnim guzikiem oraz zapięciem stanika. Całe jego ciało wychyla się w moją stronę. Leżymy na ziemi. On opiera się na łokciu, delikatnie mnie pieści i ani na chwilę nie przerywa pocałunków.

Zdejmuje koszulkę i obejmuje mnie. Przeczesuje mi włosy palcami i nasze nagie ciała dotykają się po raz pierwszy. Całuje moje piersi, brzuch, a potem coraz niżej po podbrzuszu.

Jego ręce są zwinne, a dotyk delikatny. Powoli unosi moją spódnicę i muska bieliznę. Bawi się nią przez moment, aby zaraz delikatnie ją odchylić i przesuwać dłoń coraz niżej i niżej.

Czuję, jak wzdłuż mojego kręgosłupa biegnie dreszcz silny niczym porażenie prądem.

Instynktownie łączę nogi, a on cofa dłoń i cierpliwie czeka, aż się uspokoję, po czym znów zaczyna mnie pieścić. Nigdy w życiu nie czułam czegoś podobnego. I jestem przerażona, ponieważ tego nie kontroluję.

Zsuwa mi majteczki, a następnie całkiem zdejmuje.

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Wszystko w porządku, skarbie? - pyta, a jego twarz znajduje się tak blisko, iż ledwo widzę jego rysy.

Odpowiadam cienkim głosem:

-Tak.

Alberto zdejmuję dzinsy. Patrzę na jego ciało, oświetlone blaskiem księżyca, który pada poprzez trzciny za nami. Ma idealne, szerokie i męskie ramiona, silne ręce i długie oraz muskularne nogi. Odnajduję w nim harmonię formy z posągów, które widziałam w albumach, subtelne detale, które jedynie malarz może oddać na płótnie.

Za chwilę Alberto jest nade mną. Czas staje się dziwnym wymiarem, w którym się gubię. Zrywam się zaniepokojona biegiem wydarzeń. Jednak Alberto rozumie mój niepokój i szepcze mi do ucha:

- O nic się nie martw, maleńka. O wszystkim pomyślałem.

Ufam mu, uspokojona tym gestem.

Zamykam oczy i myślę o nieudanych randkach z nieodpowiednimi chłopakami, o zakochanych koleżankach,

0 tym, jak daleko jest Marco, a wszystko wiruje wkoło

1 ulatuje z mojego umysłu, który przejmują strumienie uczuć.

Boli, ale tylko na początku. Potem nadchodzi dziwnie uczucie - ani przyjemnie, ani nieprzyjemnie. Po prostu inne.

Alberto jest pewny siebie. Kto wie, z iloma dziewczynami już to robił. Choć właściwie wcale mnie to nie obchodzi. Teraz jesteśmy my, we dwoje, razem.

Po wszystkim całuje mnie i tuli jak małego psiaka, który dopiero przyszedł na świat. A ja czuję się dobrze i jestem szczęśliwa. Wiem, że to początek czegoś ważnego, i dopiero teraz mogę to pojąć.

- Wszystko w porządku? - pyta, a może raczej mówi, Alberto, wodząc palcem po moim profilu.

134

Dziennik zakochanej nastolatki

Spoglądam na niego, uśmiecham się i nie odpowiadam. Całuje mnie w najśłodszy na świecie sposób i zaczyna mi zapinać guziki bluzki.

Wstajemy, a on mocno mnie przytula. W milczeniu przyciska moją głowę do swojej piersi.

Następnie bierze mnie za rękę i razem idziemy w kierunku ścieżki.

Idę, jakbym poruszała się w otchłani, jak marionetka zawieszona nad chodnikiem przeszłości, a przytrzymywana przez cienkie sznurki przyszłości.

- Nigdy tego nie zapomnę - udaje mi się powiedzieć na schodkach przy wejściu, po czym znikam w mroku cienia, jaki dom rzuca na ścieżkę.

Przed lustrem obserwuję swoją twarz w poszukiwaniu jakiejś domniemanej nowo nabytej dojrzałości. Oglądam bieliznę, ale ten detal mi nie wystarcza. Odnajduję ją we własnym spojrzeniu, w którym widać teraz błysk świadomości, gdzie chyba kryje się klucz do wszystkiego.

Zagłuszyłaś swoją roztropną naturę, aby podążyć za pragnieniem drugiej osoby. Czujesz, że otworzyłaś drzwi do innego wymiaru, być może bardziej dojrzałego. Nawet nie wiesz jeszcze, jak bardzo dojrzałego, Greto.

Dziękuję Ci za Twoje świeże spojrzenie. Ja, dorosły, potrzebuję go jak nigdy dotąd.

18

Błazenek

t

Czy jestem inna? Dojrzała? Czy dobrze postąpiłam? Jak to ma znaczenie? Moje serce bije mocno jak afrykański bęben, a oczy świecą niczym świetliki nocą. Czuję, że żyję!

I czuję, że mam mało czasu.

Do wyjazdu pozostało już niewiele dni. Nigdy nie przypuszczałam, że tak trudno będzie mi opuścić tę wyspę. Nigdy nie marzyłam, że odnajdę tu uczucia, które - jak sądziłam - już więcej się nie powtórzą. I że odkryję nowe, które wydawały mi się jeszcze tak dalekie.

Postanawiam zejść na plażę bardzo wcześnie, żeby nacieszyć się dniem. Camilla jak zawsze siedzi pod parasolem, schowana za parawanem stron czytanej książki. Słyszę dobiegający spomiędzy skał odgłos dzwoneczka, który Camilla zawiązała na nadgarstku Vincenzo, żeby wiedzieć, gdzie znajduje się jej braciszek. Uważam, że to genialny pomysł, ale jest również druga strona medalu - mały urwis nie zatrzymuje się ani na chwilę, podobnie jak jego rozdzwoniony nadgarstek.

Na szczęście, wzięłam ze sobą iPoda.

Dziennik zakochanej nastolatki

- Och, cześć, Greto... Tak wcześnie na plaży? - wita mnie zdziwiona Camilla, podnosząc oczy znad książki.

- Wyjazd już blisko, więc postanowiłam spędzić jak najwięcej czasu na słońcu.

Camilla wygląda na zakłopotaną, choć nie rozumiem dlaczego.

- Świetna myśl.

- Penny jeszcze śpi?

- Nie, dziś wstała naprawdę wcześnie, a ponieważ nie ma jej rodziców... Właściwie już przyszła... - stara się wyjaśnić i podaje mi cały szereg usprawiedliwień, o które nie pytałam, przez co staję się nieco podejrzliwa.

-I gdzie jest?

- Chyba tam - wskazuje na zarośla.

- W zaroślach? Przecież tam nie dochodzi słońce! - odpowiadam, coraz bardziej zaskoczona.

- Powiedziała, że ma ochotę poczytać w cieniu - tłumaczy się Camilla, choć sama zdaje sobie sprawę z absurdu tych słów.

- Poczytać? W cieniu? Czy na pewno rozmawiamy

o tej samej osobie?

Kieruję kroki w stronę zarośli.

- Pójdę sprawdzić, czy dobrze się czuje.

- Greto, zaczekaj! Chyba nie ma takiej potrzeby. Wydawała się zupełnie zdrowa. Poza tym...

- Poza tym, co?

- Nie, nic. Naprawdę. Camilla spuszcza wzrok.

Szybkim krokiem idę w stronę zarośli z tyłu plaży. Kiedy docieram na miejsce, odchylam kilka trzciny i na widok zastanej sceny zastygam w bezruchu. Penny

1 Alberto siedzą blisko siebie, zbyt blisko siebie. On bawi się rąbkiem jej pareo, ona odpowiada stłumionym śmiechem. Czuję, jak mój żołądek zaciska się i kamienieje. Mam ochotę zapaść się pod ziemię, rozpuścić się w po-

137

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

wietrze, uciec jak najdalej od tego wszystkiego. Ale właściwie - od czego?

Może źle oceniam to, co widzę. Może to tylko przyjacielskie pogaduszki, może tylko głupie żarty dwojga starych znajomych.

W pierwszym odruchu chcę niepostrzeżenie się wycofać. Żeby trochę ochłonać i odnaleźć brakujący kawałek tej układanki.

Biegnę po skale, nie zważając na niebezpieczeństwo skaleczenia się na nowo. Chcę jedynie jak najprędzej dobiec do morza i poczuć na twarzy wiatr, w nadziei, że zbudzi mnie z tego koszmaru.

- Dobrze się czujesz? - pyta Camilla, kiedy do mnie podchodzi.

Nie odpowiadam, moje spojrzenie mówi samo za siebie.

Nie wiem, co mam powiedzieć ani co zrobić. Camilla kładzie mi dłoń na plecach, co oznacza: „Mi możesz zaufać”.

- Chcę poznać prawdę, Camy - proszę tonem nieznośnym sprzeciwu.

Camilla się zasepia. W oczekiwaniu na odpowiedź w moich żyłach aktywuje się niebezpieczna adrenalina.

Camy podnosi wzrok i zaczyna mówić:

- Szkoda, że to ja muszę ci to powiedzieć, ale... - przerywa niepewna, co począć. -

Chyba... istnieje możliwość, że Penny i Alberto...

- W porządku, w porządku! - powtarzam głośno i zasłaniam uszy rękoma. - Nie chcę więcej tego słuchać. To niemożliwe, to po prostu niemożliwe.

- Powinnaś tego wysłuchać - odpowiada Camilla, zdecydowana wyznaczyć mi prawdę.

Sięga po moje ręce, po czym delikatnie odsłania mi uszy. Ścisną mi dłonie i patrzy prosto w oczy.

Potakuję i poddaję się jej słowom.

138

Dziennik zakochanej nastolatki

- Od jakiegoś czasu Penny zachowywała się podejrzanie - przychodziła na plażę o dziwnych porach albo zamykała się na wiele godzin w domu pod pretekstem bólu głowy.

Chwytam się każdego słowa Camilli i czuję się jak linoskoczek spacerujący nad otchłanią.

- A pewnego wieczoru usłyszałam jakieś głosy. Jeden męski, drugi kobiecy. Rodzice Penny wyjechali, więc to mogła być tylko ona, w którymś towarzystwie. Wyszłam na taras i ją zobaczyłam. Był z nią Alberto. Schowałam się, sama nie wiem dlaczego, ale ich spotkanie wydało mi się niepokojące.

- Dlaczego? Co robili? - pytam, choć przeraża mnie myśl o ewentualnej odpowiedzi.

- Nie sądzę, żebyś chciała wiedzieć.

- Powiedz, proszę cię.

- Całowali się. Byli do siebie przyklejeni.

Drzę, ale Camilla ciągnie dalej.

- I jeszcze jedna rzecz wzbudziła moje podejrzenia.

- Co takiego?

- Następnego dnia spotkałam Penny i zapytałam ją o samopoczucie. Odpowiedziała, że poprzedniego wieczoru poszła spać wcześniej, ale i tak jest bardzo zmęczona. Rozumiesz? Skłamała. Potem dowiedziałam się o tobie i Alberto i czułam się... podle. Byłam jedynym świadkiem czegoś, o czym powinnam cię poinformować. Ale nie wiedziałam jak.

Tyle kawałeczków. Tyle elementów.

Wracam myślami do dnia, w którym zobaczyłam, jak Alberto schodzi ścieżką, która prowadzi do grupki domów, gdzie mieszka Penny (a ja naiwnie myślałam, że wyszedł mi naprzeciw), do chwili, kiedy powiedział, że musi zawieźć ciotkę na prom lub pojechać po kolegę, któremu zepsuł się samochód. O wieczorach, kiedy nie mógł do mnie przyjść! Co mi naopowiadał? Co takiego? Wszystkie jego wyjaśnienia i wymówki wydają się teraz morzem bzdur.

139

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Jestem rozbita. I zraniona.

- Gdybym tylko dostała go w swoje ręce! Ach! Nie mogę uwierzyć, że chciał złapać w sieć dwie dziewczyny na jednej plaży! I do tego koleżanki! A raczej: były koleżanki! - podnoszę głos w gniewie.

- Nie wiem, na ile Penny była poinformowana o waszych relacjach - stara się mnie uspokoić Camilla. - Może Alberto nagadał głupot i jej.

Od tego „i jej” zaczyna mi wrzeć krew.

Wstaję ze skały.

- Muszę pogadać z Penny i zmusić ją, aby się do wszystkiego przyznała. I to zaraz. Lecz trzęsą mi się nogi, sparaliżowane po upadku mojego nowego małego świata.

Za trzcinami nie ma już nikogo.

Pytam Carry, czy widziała Penny.

- Cześć, Greto. A, tak, wróciła się do domu, bo zapomniała ręcznika. Dobrze się czujesz?

- Tak, dzięki - ucinam i zdecydowanym krokiem idę w kierunku ścieżki.

Gdy docieram do ostatniego zakrętu przed rozwidleniem dróg, wpadam na Penny, która się do mnie uśmiecha.

- Cześć, Greto, miło cię znów zobaczyć. Stopa już się zagoiła? Tak się cieszę!

Nie odpowiadam, tylko wpatruję się w nią ze złością.

- Co się stało? Coś nie tak?

Po raz pierwszy w życiu widzę zakłopotaną Penny.

- Może ty mi powiesz! - odpowiadam oschle.

- Nie wiem, o co ci chodzi.

- A ja sądzę, że wiesz doskonale. Z twojej strony się tego nie spodziewałam. Żmija!

- Ale... Greto... nie wydaje mi się...

- Nic mnie nie obchodzi, co ci się wydaje. Chcę tylko usłyszeć prawdę - przerywam jej podniesionym głosem.

140

Dziennik zakochanej nastolatki

- Mówisz o Alberto?

- A co, jest ktoś jeszcze? Niedobrze mi na twój widok! Co z ciebie za przyjaciółka? Co z ciebie za przyjaciółka?

Penny chwieje się i cofa, aż w końcu zasłania twarz dłońmi i zaczyna płakać.

- Masz rację, to prawda, ale... To nie tak, jak myślisz.

- Ach, nie? A jak? Ja ci powiem jak. Moja najlepsza przyjaciółka umawia się z moim chłopakiem za moimi plecami. Zrobiłaś ze mnie idiotkę przed całą plażą!

- Nie wiedziałam, że jesteście razem...

- Nigdy ci tego nie wybaczę, Penny!

- Powiedział mi, że widzieliście się tylko kilka razy...

- Jesteś wredna!

- Opowiadał mi, że uważasz mnie za głupią bogatą dziewczynę. Że twoim zdaniem myślę tylko o ciuchach, a trzymasz się ze mną jedynie dlatego, że nie masz innego wyjścia!

-ACH!

- Sądziłam, że nie chcesz już się ze mną przyjaźnić.

-I nawet nie zadałaś sobie trudu, żeby mnie odwiedzić i ze mną o tym porozmawiać?

- Greto, ja...

- Uwierzyłaś mu, bo chciałaś mu uwierzyć. Ponieważ gdy tylko pojawia się jakiś chłopak, ty... już nic poza nim nie widzisz!

Penny spuszcza głowę.

- Masz rację. Powinnam z tobą porozmawiać. Wybacz mi, proszę. Nie chciałam cię zranić. Gdybym wiedziała, że ci na nim zależy, odpuściłabym. Ale Alberto...

Odwracam się w kierunku skał. Nawet widok Penny działa mi na nerwy. A chciałabym się uspokoić i wszystko przemyśleć. Wszystko. A na sam dźwięk jego imienia skręca mnie w żołądku.

Ten łajdak też musi za to zapłacić.

Penny dotyka mojego ramienia.

- Proszę cię, Greto. Spójrz na mnie. Nie chciałam cię okłamywać. Spójrz na mnie.

141

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Robię to, o co prosi, i wlepiam w nią wzrok. Na myśl o nich razem tracę głowę.

- A ty nigdy niczego nie podejrzewałaś?

- Że ty i on...?

- Tak. Że ja i on.

Penny potakuje.

- Tylko raz. Pomagałam Camilli szukać Vince'a, kiedy nadszedł Alberto. Jednak zamiast przyjść ścieżką zza domu, przyszedł tą, która prowadzi do ciebie. Było już późno, a przede wszystkim rozstaliśmy się kilka godzin wcześniej i powiedział mi, że wraca prosto do domu...

- A więc krążył pomiędzy jedną a drugą! - podsumowuję oburzona.

- Tak, obawiam się, że tak. I do tego podburzał nas przeciwko sobie, żebyśmy ze sobą nie rozmawiały i żeby wszystko nie wyszło na jaw.

- Nie mogę w to uwierzyć! To niemożliwe. Nie... nie. Nigdy nie spotkałam bardziej odrażającej osoby.

Teraz, gdy złość opadła, czuję, że jej miejsce zajmuje ból. Mam oczy pełne łez.

- Nigdy nie spotkałam bardziej odrażającej osoby -powtarzam, płacząc.

Stoimy pośrodku ścieżki i płaczemy.

- Kochasz go, prawda? - pyta mnie po chwili Penny.

- To nie ma teraz żadnego znaczenia.

- Właśnie, że ma. Ponieważ ja go już wcale nie kocham.

Szlocham.

- Co masz na myśli?

- Musimy go ukarać - sugeruje Penny, już spokojniejsza.

- My musimy? - ostry szpikulec przebija mi serce. -Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia!

- Greto, pomyśl rozsądnie. Przyjaźnimy się od zawsze. Od zawsze. Spójrz na mnie!

Naprawdę uważasz, że bym to zrobiła, gdybym wiedziała, jak się sprawy mają?

- Poznanie prawdy nie wymagało wiele wysiłku.

142

Dziennik zakochanej nastolatki

Nawet mnie nie odwiedziłaś. Ani razu.

- To prawda. Zachowałam się lekkomyślnie - przyznaje Penny. - I lubię chłopaków, wiem. Bardzo ich lubię. Ale... Greto, jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

To zdanie zalewa mi serce niczym oliwa. Wrzącą oliwą, która parzy.

- Musimy dać mu nauczkę - nalega Penny.

Zagryzam wargi.

- Dobrze. Ale musisz zrobić to, co ci powiem.

Penny nagle się ożywia.

- Co tylko zechcesz. Nie pożałujesz.

Tak, jakby jej zgoda przekreśliła wszystko, co się wydarzyło.

Cedzę słowa lodowatym tonem:



- Zaproś dziś do siebie Alberto gdzieś w okolicach ósmej. Powiedz, że masz wolną chatę, bo twoi rodzice znów wyjechali.

- A potem?

- Już ja go ugoszczę. I powiem temu błaznowi wszystko, co powinien ode mnie usłyszeć.

Ostatnia łza spływa mi po policzku.

- Dobrze. Zaraz to zrobię. Dziękuję, Greto. Dziękuję.

Bierze mnie za rękę i je ściska.

Jednak ja nie czuję nic oprócz ogromnej pustki, która powoli mnie pochłania.

19 Żabnica

Lophius piscatorius, zwana również żabnicą, to niezwykle sprytny drapieżnik. Całe życie spędza w bezruchu, wtopiona w błotniste środowisko. Gdy tylko zbliży się do niej potencjalna ofiara, żabnica wyciąga jeden z trzech wabików na przynętę i cierpliwie czeka, aż ofiara połknie haczyk. Wtedy ją pożera. Co ciekawsze, najdłuższy, umiejscowiony blisko pyska wyrostek zakończony jest mięsistą końcówką, która odrasta po każdym użyciu. Dobrze wymierz cios, Greto, nadchodzi Twoja ofiara...

Jest siódma dwadzieścia dziewięć - wchodzę na ścieżkę, która prowadzi do domu Penny.

Mam wielką ochotę uciec gdzieś daleko, ale równie mocno pragnę po raz ostatni spojrzeć Alberto w oczy. I sprawić, aby poznał smak prawdziwego cierpienia. Jeśli tylko jest w stanie je odczuwać.

Dzwonił do mnie kilka razy, lecz nie odebrałam. Brak mi słów.

Idę noga za nogą, wolnym, miarowym krokiem. Penny stoi na tarasie - tam, gdzie podczas jednego z pierwszych

144

Dziennik zakochanej nastolatki

wieczorów gawędziłam przytulona do Daniela, piłam drinka i śmiałam się w głos. A potem, potem... Jak też wszystko inaczej teraz wygląda...

- Nareszcie! - wita mnie Penny. - Już się bałam, że zmieniłaś zdanie...

- Zaprosiłaś go?

- Tak. I powiedziałałam mu, że mamy cały dom tylko dla siebie.

- I co on na to?

- Napisał, że przyjdzie jak najprędzej.

- O, jaki chętny! Drań! - szukam pocieszenia w złościwościach, choć na darmo.

Najwyraźniej wcale go nie obchodzi, iż nie odpowiadam na jego telefony.

- Będzie tu za pół godziny, tak jak chciałaś.

Czas wlecze się niemiłosiernie i skazuje nas na oczekiwanie w dusznej atmosferze.

Penny jest skłonna zrobić wszystko, co jej powiem. Chyba naprawdę żałuje swojego zachowania, ale nie widzę powodu, dla którego miałabym jej przebaczyć, przynajmniej na razie.

Ósma nadciąga jak wojsko wroga, zaś niepokój, który dręczył mnie do tej pory, zmienia się w dziwny, stoicki wręcz, spokój. Złość i ból znikają, a ich miejsce zajmuje niebezpieczny i nieznany mi wcześniej chłód.

- Wejść do domu - mówi Penny. - Sądzę, że przyjdzie lada chwila. Zawołaj mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Dwie smużki łez płyną jej z oczu. Ogromnych oczu, być może dziś wyjątkowo szczerych.

- Jestem po twojej stronie, Greto.

Potakuję.

Penny znika za zasłoną salonu.

Przybycie Alberto oznajmia jego pogwizdywanie.

Wstaję. Nadeszła wyczekiwana chwila. Jestem gotowa.

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Alberto idzie dróżką pomiędzy domami, dociera do schodków i wchodzi do domu Penny. Gdy tylko mnie spostrzega, przez kilka chwil, które zdają się trwać wieczność, stoi nieruchomo, w milczeniu. Przez ułamek sekundy, nie dłuższy niż mrugnięcie okiem, widzę w jego wzroku zaskoczenie, lecz zaraz zastępuje je pewnością siebie, więc modłę się, aby to on zaczął mówić i przyznał się do wszystkiego, zanim ja wytoczę swoje oskarżenia. Jednak Alberto postanawia zerwać ostatnią nić, która nas łączy.

Kłamie.

- Greta! Co za niespodzianka! Nie wiedziałem, że i ty tu będziesz!

Patrzę na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

- Co się stało? Jesteś zdenerwowana? Staralem się dziś do ciebie dodzwonić mnóstwo razy, ale nie odbierałaś. Gdzie się podziewałaś?

Wstyd mi za niego.

- Byłam z Penny - odpowiadam spokojnie i zwięźle.

Już zrozumiał, wyczytuję to z jego oczu, lecz nie chce się przyznać, że został przyłapany. Że mu się nie udało. Chwyta się ostatniej szansy.

- Kto wie, o czym rozmawiacie za plecami chłopaków!

- Jesteś obrzydliwym oszustem - zarzucam mu.

Słowa lecą w jego stronę szybko niczym pociski.

- Dlaczego mnie obrażasz?

- Postaram się, żebyś dobrze mnie zrozumiał. Przegiąłeś. I zaraz sobie stąd pójdziesz.

Ale najpierw wysłuchasz tego, co o tobie myślę.

Cała złość, ból i uczucie nierealności, których dziś doświadczyłam, wylewają się ze mnie niczym potok lawy. Słowa palą i niszczą wszystko, co tylko znajdą na swojej drodze.

Alberto wpatruje się we mnie, niepewny, czy powinien się zdenerwować, iż jego gra została przejrzana, czy też żałować, że wszystko zepsuł.

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Alberto idzie dróżką pomiędzy domami, dociera do schodków i wchodzi do domu Penny. Gdy tylko mnie spostrzega, przez kilka chwil, które zdają się trwać wieczność, stoi nieruchomo, w milczeniu. Przez ułamek sekundy, nie dłuższy niż mrugnięcie okiem, widzę w jego wzroku zaskoczenie, lecz zaraz zastępuje je pewnością siebie, więc modłę się, aby to on zaczął mówić i przyznał się do wszystkiego, zanim ja wytoczę swoje oskarżenia. Jednak Alberto postanawia zerwać ostatnią nić, która nas łączy.

Kłamie.

- Greta! Co za niespodzianka! Nie wiedziałem, że i ty tu będziesz!

Patrzę na niego wzrokiem pełnym nienawiści.

- Co się stało? Jesteś zdenerwowana? Staralem się dziś do ciebie dodzwonić mnóstwo razy, ale nie odbierałaś. Gdzie się podziewałaś?

Wstyd mi za niego.

- Byłam z Penny - odpowiadam spokojnie i zwięźle.

Już zrozumiał, wyczytuję to z jego oczu, lecz nie chce się przyznać, że został przyłapany. Że mu się nie udało. Chwyta się ostatniej szansy.

- Kto wie, o czym rozmawiacie za plecami chłopaków!

- Jesteś obrzydliwym oszustem - zarzucam mu.

Słowa lecą w jego stronę szybko niczym pociski.

- Dlaczego mnie obrażasz?

- Postaram się, żebyś dobrze mnie zrozumiał. Przegiąłeś. I zaraz sobie stąd pójdziesz.

Ale najpierw wysłuchasz tego, co o tobie myślę.

Cała złość, ból i uczucie nierealności, których dziś doświadczyłam, wylewają się ze mnie niczym potok lawy. Słowa palą i niszczą wszystko, co tylko znajdują na swojej drodze. Alberto wpatruje się we mnie, niepewny, czy powinien się zdenerwować, iż jego gra została przejrzana, czy też żałować, że wszystko zepsuł.

146

Dziennik zakochanej nastolatki

- Nie wiem, co ci naopowiadała Penny, ale spotkaliśmy się tylko kilka razy, jako przyjaciele. To wszystko.
- Jesteś najbardziej odrażającą i nędzną kreaturą, jaką kiedykolwiek widziałam. Jak mogłeś się bawić mną i moimi uczuciami?
- Ale, Greto, ja...
- Cicho bądź! - przerywam mu. - Kochałam się z tobą, oddałam ci najcenniejszą rzecz, jaką miałam, a ty wyrzuciłeś ją do śmieci i nieodwracalnie wszystko zniszczyłeś. Miałam tyle marzeń, tyle nadziei. Wyrwałeś mi serce, oszukałeś je i zraniłeś, kiedy było najbardziej bezbronne.
- Mylisz się, Greto, między mną a Penny była tylko przyjaźń, my nie...
- Dość mam twoich kłamstw, panie doskonały! I przestań nas podburzać przeciwko sobie na potrzeby swoich chamskich gier.
- Greto, proszę, wysłuchaj mnie. Mylisz się. Penelope nagadała ci bzdur, tylko dlatego, że poczuła się odrzucona!

Każde słowo, każde jego słowo to kolejne ogniwo łańcucha kotwicy, która go pogrąża.

- A więc teraz Penelope jest odrzuconą kochanką? A podobno łączy was tylko przyjaźń...
  - To dlatego, że...
  - Wiesz, co sądzę? Naopowiadałeś tyle kłamstw, że sam już nie wiesz, co jest prawdą, a co nie. A prawda jest taka, że uważałam cię za najwspanialszego chłopaka na świecie, Alberto... Żal mi ciebie.
  - Nie. mów tak - prosi. Zabołało go. Tak, zabołało. Oczy mu się szklą, ale to nic nie zmienia. Nic mnie to nie obchodzi. Nie słyszę jego słów.
- Zbliża się i zatrzymuje tuż przede mną.
- Nie, Alberto - mówię do niego. - Między nami wszystko skończone. Nie chcę cię więcej widzieć na oczy. Dla mnie nie istniejesz.
  - Greto, ja cię kocham! - woła i próbuje mnie objąć.

147

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Jestem jak marmurowy posąg w jego ramionach. Bez życia. Czekam, aż mnie uwolni, po czym patrzę mu prosto w oczy. Nie ronię ani jednej łzy.

- Kocham cię, Greto! - powtarza.
- Nic na to nie poradzę.

Moje słowa sprawiają, że staję się bezbronny. Idę w kierunku schodków, nie oglądam się za siebie. Następnie schodzę w dół ścieżką.

W końcu mogę się rozplakać.

20

Topornik

Ostatnie dni wakacji spędzam z rodziną. Potrzebuję ciepła, ponieważ na zewnątrz i w środku wieje chłodem. I jest to chłód, który bezustannie wnika głęboko w ubrania i w duszę. Jestem rybą, która żyje w głębinach.

Znajomi z plaży codziennie przychodzą mnie odwiedzać. Zwłaszcza Camilla okazała się prawdziwą przyjaciółką. Na razie nie mam ochoty rozmawiać z Penny.

Jeszcze nie teraz.

W głębi serca chyba jej wybaczyłam, ale niektóre rany nigdy nie przestają boleć. Topornik włóknisty jest Ci teraz bliższy niż kiedykolwiek. Ta ryba żyje na głębokości 2500 metrów. Jej nazwa zawiera w sobie ostrze, które może zadać ból. Topornik nie widział nigdy światła księżyca. Ty przestałaś powierzać księżycowi swoje marzenia i nadal nie możesz mu wybaczyć, że był cichym świadkiem Twojego bólu.

Jutro rano zostawię za sobą tę rybią wyspę, a razem z nią również bolesną miłość. Mam nadzieję, że nie przyjdzie na molo i nie zmusi mnie do wyrwania z albumu ze wspomnieniami również i ostatniej strony, ostatniego pożegnania z Elbą.

Teraz już niczego nie pragnę, nic nie czuję.

149

ijf K!-

.

■

21

Langusty

To wszystko. Ostatnią stronę dziennika wyrwałaś.

Nie poznam zakończenia Twojej przygody z Alberto. Przyszedł do portu, aby się z Tobą pożegnać czy nie?

A Ty? Jak Ty się zachowałeś?

Spotkałeś go potem jeszcze?

W poszukiwaniu ostatniej strony przetrząsnąłem cały dom - poddasze, Twój pokój z okrągłym okienkiem, kuchnię. Szukałem jej wszędzie, choć dobrze wiedziałem, że nie ma żadnej szansy, abym ją znalazł.

Chyba muszę przestać zadrezczać się tymi pytaniami. Nie ma więcej słów, które mógłbym przepisać.

Moje zadanie dobiegło końca.

i

Wychodzę z domu i idę ścieżką, która prowadzi na plażę. Następnie skręcam w lewo, w kierunku różowych domków. Wspinam się dróżką pełną kamyków. Moje sandały pokrywa biały pył. Oto dom Penelope. I jej taras. Jednak kotlina nie rozbrzmiewa muzyką. Nie słychać Vasco. Okiennice są przymknięte. Staję i przyglądam się morzu. Wyobrażam sobie, że z domu wychodzi oszalały, purpurowy ze złości Enrico. Widzę Ciebie i Daniela -schodzicie ścieżką zamroczeni wieczorem. Patrzę na pozostałe domy. Wyobrażam sobie dłoń, która ukradkiem puka do drzwi, i głos, który mówi: „Tu Alberto”.

153

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Opieram ręce na kolanach i w ciszy dalej wspinam się po ścieżce, w głąb krainy opanowanej przez owady i wiatr. Mijam kolejne domy.

Ścieżka pogrąża się w zieleni i biegnie przez środek zbocza, a potem niczym nawias wzdłuż zatoki, aż do zarośli. Teraz spoglądam na nie z góry, z miejsca naprzeciwko naszego domu.

Oto kryjówka, w której kochałaś się z Alberto, plaża, schowek na łódki i nasza ścieżka, która wije się jak znak zapytania. Oto zakręt, na którym Tommy stwierdził: „Zgubiliśmy się”.

Siadam w pozie marzyciela na płaskim kamieniu

- jednym z tych, które sprawiają wrażenie, że'gdy na nich spoczniemy, zmienimy się w kamienny posąg i, wpatrzeni w dal, pozostaniemy w tym miejscu na zawsze. Czas szybko płynie. Wyobrażam sobie Ciebie, was wszystkich na plaży - przezroczyste zjawy, które spacerują, pływają, skaczą do wody. Uśmiecham się.

Wiatr to złośliwy rozmówca. Cały czas podsuwa mi pytania.

Wstaję z zamiarem powrotu do domu, lecz nie wracam tą samą drogą, którą przyszedłem, jakby to zrobił rak

- Nico. Twój tata ma rację. Z każdą podróżą należy zatoczyć koło. Tak też chcę uczynić. Idę dalej ścieżką i docieram do rozwidlenia. Próbuję się zorientować, gdzie jestem. Jedną dróżką można wyjść na plażę, od strony zarośli. Druga prowadzi stromo pod górę, jakby wspinała się do nieba. Biegnie w kierunku domu na cyplu. Domu Alberto. Dopiero teraz rozumiem, w jaki sposób odwiedzał Penny bez schodzenia na plażę. Idę pod górę. Pod nogami chrzęszczą ostre kamyki i splątane korzenie. Ścieżka lawiruje niespokojnie. Po raz ostatni spoglądam w kierunku różowych domów, a następnie przechodzę na drugą stronę cypla.

Dom zwrócony ku morzu pewnie należy do niego.

Obok domu widać mężczyznę z koniem.

154

Dziennik zakochanej nastolatki

- A gdzie tam! Wyjechali już - informuje mnie usadowiony na trawie Gigi. - Nie widzi pan, że wszystko pozamykane?

Nie muszę go nawet pytać, dlaczego tu siedzi - sam mi się zwierza.

- Podziwiam zachód słońca - mówi. - Kiedy już wszyscy wyjadą, to najpiękniejsze miejsce na całej wyspie.

Przyznaję mu rację. Za porośniętym winnicami zбочem mieni się bezkres morza, a sam dom zdaje się wręcz niknąć wśród skał i drzew.

Gigi pociąga łyk ze swojej butelczyny. Waha się przez moment, jakby chciał mnie poczęstować, ale potem przytwierdza ją do siodła. Sądzę, że nie wynika to ze skąpstwa.

Raczej nie chce usłyszeć mojej odmowy.

Rozmawiam z nim przez chwilę. Kiedy zaczyna rozprawiać o piłce nożnej, kładę mu rękę na ramieniu, po czym odchodzę.

Gigi zostaje, aby spłonąć w świetle zachodzącego słońca.

Mijają dni.

I mijają noce. Czytam ponownie to, co napisałem, oraz strony przepisane z Twojego dziennika. Sądzę, że wy szłaby z tego całkiem niezła książka. Jednak czegoś brakuje w tej mozaice. Układanka jest niepełna.

Zostawiłaś mnie bez zakończenia. Choć podczas lektury dziennika dobrze się bawiłem i odpocząłem, zakłóciłaś mój spokój i napelniłaś smutkiem.

Czuję, że powróciłem do życia, jakby kartki Twojego dziennika pokryły moje przeżycia warstwą werniksu.

Rankiem biorę przykład z Twojego ojca i kieruję kroki do miasteczka w poszukiwaniu prasy.

Kupuję wszystkie dostępne gazety i staram się przeczytać co ciekawsze artykuły, jak to miałem kiedyś w zwyczaju. Udaje mi się jedynie je przekartkować, a wieczorem wykorzystuję je jako podpałkę. Ale dla mnie to i tak duży postęp.

155

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Natykam się na Paolo i zatrzymuję przed schodkami do szkoły nurkowania. Kiedy widzę, jak ze środka wychodzi barczysty chłopak, robię dwa kroki do tyłu.

Lecz to przecież nie mógł być Alberto.

Na wystawie sklepu z ubraniami nadal wiszą sieci.

Z początkiem października opuszczam w końcu wyspę w kształcie ryby. Jadę samochodem do portu, wjeżdżam na prom i zajmuję miejsce na dziobie, żeby poczuć wiatr na twarzy.

Odwracam się w kierunku płetwy ogonowej Elby. To nie prom oddala się od wyspy. To ona płynie razem z prądem morza.

Wieczorem docieram do Rzymu. Otwieram drzwi frontowe i wchodzę na górę po schodach, wystrzegając się podobnej do klatki windy. Na każdym piętrze gra telewizor. Podwójne szyby w oknach mojego mieszkania nie są w stanie uchronić mnie przed rykiem klaksonów. Kładę walizkę na łóżku i rozglądam się dokoła. Pudła w korytarzu są w połowie puste. Nie ma już jej ubrań. Klękam przed komodą. Przyglądam się fotografii, obracam ją i stawiam na miejscu. Następnie otwieram po kolei wszystkie szuflady i przez całą noc powoli przejmuję władanie nad swoją przestrzenią. Zanim padam na łóżko, z walizki wyjmuję jedynie Twój dziennik. Gdy się budzę, dochodzi już południe. Lodówka ziele pustką. Włączam komputer i przepisuję rękopis. Patrzę, jak z wylotu drukarki kolejno wychodzą kartki, i uważnie je sprawdzam. Dzwoni telefon. Nie odbieram. Przyglądam się kartkom i myślę o Tobie. Odbieram. To mój wydawca. Chce się ze mną spotkać. Martwi się o mnie. Proponuje wspólny obiad.

- Obiad jutro? Dobrze - zgadzam się.

156

Dziennik zakochanej nastolatki

- Świetnie. Cieszę się, że wróciłeś - w głosie słychać troskę. Mój wydawca to kobieta. Waha się, czy zadać mi jedyne pytanie, na które naprawdę chciałaby otrzymać odpowiedź. - A czy może... czy w ciągu tych dni wpadłeś na jakiś pomysł?

- Pytasz, czy mam pomysł na książkę?

- Coś w tym rodzaju.

Drukarka wypluwa kartkę za kartką. Jednak brakuje ostatniej. Najważniejszej.

- Na razie nie - odpowiadam.

Wyczuwam jej rozczarowanie.

- Nie szkodzi. W końcu coś wymyślisz.

W restauracji stoi kilka okrągłych stolików i szumi klimatyzacja. Ona prezentuje piękny uśmiech i opaloną skórę. Staram się ją uspokoić. Zapewniam, że wszystko jest znów w porządku. Że wzięłem się w garść. Udaje, że mi wierzy, śmieje się i stara się podnieść mnie na duchu. Opowiada o wakacjach w Grecji, o moje w ogóle nie pyta. Kelner ma nienaganny strój i maniery. Zachwala świeże langusty. Jesteśmy jedynymi gośćmi w lokalu.

- Dajmy im jeszcze trochę pożyć - proponuję.

Kelner wydaje się obrażony.

- To langusty, proszę pana.

Myślami wracam do chwil, kiedy przyglądałem się, jak biegały niczym charty po skałach w Usticie. Lub kiedy podobne do uzbrojonych rycerzy atakowały maski do nurkowania, broniąc podwodnych skarbów.

- A my - kim jesteśmy?

Podczas obiadu czas szybko płynie. Ani na chwilę nie przestajemy rozmawiać.

- Jeśli chcesz, mogę ci dać niezłą zaliczkę - przekonuje mnie, kiedy po obiedzie pijemy kawę. Ciekawe, kto ją importował - może ojciec Matteo, turyńczyka z jachtem?

- Zaliczkę na co? Wspominałem już, że na razie nic nie wymyśliłem.

157

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Na wymyślenie czegoś.

Potrząsam głową.

- Nie mogę jej przyjaść.

- Nalegam. A przynajmniej chodź ze mną zobaczyć naszą nową siedzibę.

Spoglądam na nią i w końcu daję się ponieść biegowi wydarzeń.

Idziemy przez zalany słońcem, zatłoczony Rzym. Wchodzimy do siedziby wydawnictwa. W środku zdaję sobie sprawę, że znam tu dosłownie wszystkich. Witamy się serdecznie. Mam zadyszkę i zaschło mi w gardle. Tutaj znajduje się całe moje życie. Życie, do którego

powiniennem jak najszybciej powrócić. Życie, które częściowo odnalazłem dzięki Twojemu dziennikowi.

Przechodzę do głównego budynku.

- I jak ci się podoba?
- Niesamowity.

Naprawdę.

- Napijesz się wody?
- Tak, poproszę.

Siadam przed drewnianym regałem w stylu kolonialnym. Na ścianach wiszą moje nagrody oraz artykuły prasowe oprawione w ramki. To miejsce i ja wspólnie osiągnęliśmy sławę.

Uwierz mi, Greto, to nie jest łatwe - czuję się, jakbym był w więzieniu. Jednak to więzienie ma w sobie coś elektryzującego i wspaniałego. Rozumiem, dlaczego tak należała, żebym tu z nią przyszedł. Chce mnie przekonać do powrotu do pisania. I ja też tego chcę. Jednak czegoś jeszcze tu brakuje.

Ostatniej strony.

Wsluchuję się w kroki na korytarzu za moimi plecami. Rozmowy przez telefon. Stukot palców po klawiaturze. Biurko obok tonie w kartkach i wizytówkach. I właśnie wtedy to ma miejsce.

158

Dziennik zakochanej nastolatki

W tej chwili wszystko się zmienia. I to nie przypadek.

Moje spojrzenie zatrzymuje się na karteczce koloru kości słoniowej firmy Pineider, osiem na pięć centymetrów, na której widnieje napis:

Drukarnia Post-Scriptum Giuseppe Rogelio Bolonia

Post-Scriptum - nic dodać, nic ująć. Uśmiecham się. Drukarnia Pina Rogelio nie mogła naruszyć żelaznej zasady „P”.

Wkładam wizytówkę do torby. Żegnaj się i wychodzę. W głowie mam tylko jedną myśl - Ty.

I tak oto znalazłem się w tym punkcie i sam siebie pytam, co powiniennem zrobić. Wierzysz w znaki, które podsuwa nam przeznaczenie? W horoskopy, przypadki, zbiegi okoliczności? Ja tak, rozpaczliwie, od tej właśnie chwili. Wertuję książkę telefoniczną dla Bolonii i znajduję Twoje nazwisko. Jest tylko jeden numer, który należy do architekta Kristofera Schirscha.

Patrzę na zegarek. Dochodzi ósma. Dzwonię.

Jednak ten numer jest nieaktualny.

Horoskopy, przypadki, zbiegi okoliczności - jasne.

A gdyby ktoś odebrał - co bym powiedział?

- Czy zastałem Grete? Mam jej dziennik. I chciałbym poznać koniec jej opowieści.

Zapisuję adres boloński w notatniku. Otwieram szafę, wydaję torbę podróżną i wrzucam do środka kilka ubrań.

Jeszcze raz postanawiam wybrać numer, może to tylko pomyłka...

- Dany numer nie istnieje...

Odkładam słuchawkę.

Zamawiam bilety na pociąg do Bolonii i kładę się spać.

Ani na chwilę nie udaje mi się zmrużyć oka.

159

22 Dorsz

Minęło kilka dni i, całkiem nieoczekiwanie, jak koronkowy materiał w deseń ze starych kamienic, roztacza się przede mną Lizbona. Wyhaftowana na wzgórzach, które okalają stację Barrio, oddycha łakomie morskim powietrzem.

W kieszeni mam adres.

Dostałem go od dozorca Twojego domu w Bolonii. Opowiedział mi, że przeprowadziliście się, ponieważ Twój tata dostał propozycję pracy za granicą. To dlatego numer był nieaktualny. W Twoim dzienniku nie widziałem żadnej wzmianki o przeprowadzce, tym bardziej za granicę, więc wyobrażam sobie, że spadło to na Ciebie jak grom z jasnego nieba. Zastanawiam się, czy miało to jakiś związek z tym, co wydarzyło się na Elbie. Sporo się namęczyłem, aby Cię odnaleźć. Z początku dozorca nie chciał mi udzielić żadnych informacji. Jednak nie dawałem za wygraną. Wytłumaczyłem mu, że chodzi o sprawy zawodowe. Powiedziałem, że nie wiem, które ściany mogą wyburzyć w domu, a jedyna osoba, która ma plan mieszkania, to właśnie Twój ojciec.

- Architekci! - parsknął dozorca. A potem dodał: -Pojechali do Portugalii.

160

Dziennik zakochanej nastolatki

Do jakiego portugalskiego miasta może pojechać do pracy architekt?

Tylko do Lizbony, postanawiam, w nadziei na łut szczęścia. A gdzie może zamieszkać, gdy już się tu zjawi?

Wsiadam do taksówki przesiąkniętej zapachem tytoniu i skóry.

- Parede - mówię.

Taksówkarz odkłada gazetę na siedzenie i rusza.

Parede to bezpieczna i sympatyczna gmina położona nad oceanem. Zaciszna i elegancka.

Mieszkaś w dwupiętrowym domku pokrytym turkusowymi płytkami ceramicznymi azulejos, na uroczym zboczu od strony oceanu. Na drugim piętrze dostrzegam okrągłe okienko. Chyba wiem, do kogo należy ten pokój. Dom okala ogródek otoczony płotem z kutego żelaza.

W pobliżu nie ma żadnego baru ani kafejki, a przecież nie mogę na Ciebie czekać na środku drogi. Nie wiem nawet, czy w ogóle mogę na Ciebie czekać.

Wiem jedynie, że mogę wzbudzić podejrzenia. Ktoś może pomyśleć, że ma do czynienia ze złodziejem, podglądaczem albo wariatem. Robię rundkę dookoła domu, potem kolejną, po czym się oddalam. Wtedy w ogrodzie rozlega się okrzyk przerażenia. Widzę, jak z domij wyskakuje Twój brat, w pogoni za czymś, co bardzo prędko ucieka.

Następnie słyszę, jak rozpacza.

Właśnie stracił swoją pierwszą, bardzo rzadką iguanę.

Podśmiewam się w duchu i czekam jeszcze chwilę w nadziei, że może i Ty wyjdiesz. Jednak w drzwiach pojawia się jedynie sprzątaczką i krzyczy coś w języku portugalskim, który tak bardzo przypomina dialekt genueński. Zadrzewioną ulicą idę w kierunku oceanu.

Posłuchaj. Mam dwadzieścia sześć lat. Ty - szesnaście. Przyjechałem tu tylko ze względów zawodowych, rozumiesz?

161

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Coś w tym stylu.

Wydaje mi się, że potrafię dostrzec różnicę pomiędzy sensem a jego brakiem. Lecz mam za sobą trudne chwile -tak to nazwijmy. Niezwykle trudne chwile. Zgodziłabyś się ze mną, gdybym Ci o nich opowiedział.

Napisałaś, że psychika męska jest zupełnie niezrozumiała. A więc co ja tu w ogóle robię?

Sam sobie udzielam odpowiedzi, którą tak często ostatnio powtarzam.

Szukam zaginionej strony.

Znalazłem nocleg w pensjonacie w dzielnicy Barrio Alto. Każdego ranka zagłębam się w labirynt krętych, pobielanych wapnem uliczek. Barrio widziane z góry wygląda jak kosz wędkarski, w którym pełno nieruchomych robaków. Każdego ranka na piechotę docieram do zamku, tam wsiadam w tramwaj numer dwadzieścia dziewięć i jeżdżę po mieście. Kiedy tylko mogę, jeżdżę za Tobą.



Doskonale pamiętam pierwszy raz, gdy Cię zobaczyłem. Właśnie wyszłaś z Instytutu Kultury Włoskiej razem z ojcem. Dałaś mu całusa i wskazałaś ciemną uliczkę, która prowadzi do Chiado - dzielnicy pełnej barów i kafejek.

Przez chwilę rozmawialiście, po czym on wskazał na zegarek. Odpowiedziałaś: „Okej”. Odwróciłaś się. Zobaczyłem z bliska Twoją twarz odbitą w sklepowej witrynie. Śliczna. To byłaś Ty.

Rzędy kamienic dumnie wypinają pierś i popisują się wybrzuszonymi oknami, zdobieniami i balkonami, które wyglądają jak wyrzeźbione przez cukiernika. Ulice biegną prosto niczym ostrze i jak uprząż okalają plac Largo do Chiado. Na rogu placu znajduje się pomnik Pessoa. Poeta siedzi przed kawiarnią „A Brasileira” pogrążony w sztucznej zadumie i melancholijnym wzrokiem przygląda się krzątaniu turystów.

162

Dziennik zakochanej nastolatki

Ty siedzisz obok niego. W uszach masz słuchawki od iPod'a. Wiatr delikatnie rozwiewa Twoje długie, delikatne kasztanowe włosy. W dłoniach trzymasz książkę. Na stoliku stoi ciastko z kremem, pasteis de nata, i cafe latte. Masz na sobie aksamitną fioletową kurtkę i długą kolorową spódnicę. Na nogach - płócienne buty z paseczkiem na wierzchu stopy, jak u baletnicy. I żadnych kolczyków ani pierścionków. Tak, żadnych pierścionków.

Zmieszany, siadam kilka stolików dalej, żeby zebrać myśli. Jednak udaje mi się jedynie wpatrywać w Ciebie, choć jednocześnie próbuję zachować pozory, że wcale tak nie jest.

Zupełnie jak wtedy, gdy starałaś się uciec przed wzrokiem Alberto w szkole nurkowania. Ale podczas gdy ja jestem jedną z wielu nieznanym twarzą w kawiarni, Ty, Ty... Ach, Greto, znam Cię już tak dobrze, że wydaje mi się, iż mógłbym odgadnąć Twoje myśli.

Podnosisz książkę, rozglądasz się.

Ja przyglądam się okładce.

Tak mi się właśnie wydawało.

Książka jest mojego autorstwa.

Trzymaj się, serce, trzymaj. Wielki pisarz w wieku dwudziestu sześciu lat wzdycha na placu w Chiado z powodu szesnastolatki, która potrafi wspaniale pisać.

Czuję się jak Piłat, ale nie ten, któremu przypadła w udziale doniosła decyzja, lecz mops rodziny Rogelio. Brakuje mi tchu. Sięgam do swojej torby i udaję, że czegoś w niej szukam. Zamawiam u kelnera mocną kawę, rozmyślam. Wiem, że nie uda mi się z Tobą porozmawiać. Że nie mogę po prostu wstać i zapytać, co czytasz. Zdaję sobie sprawę, że nie mogę powiedzieć nawet: „Cześć! To ja napisałem tę książkę”.

W pewnym sensie krąg się zamyka. Ja przeczytałem Twoje dzieło.

Teraz Ty czytasz moje.

163

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Mija kilka minut.

Jestem jak tutejszy Pessoa - mam pustkę w głowie.

Czuję ból w plecach i boku, a w ustach gorzki smak swojej duszy. Dlaczego, gdy przychodzi co do czego, mam pustkę w głowie? Po prostu pustkę.

Pustka.

Patrzysz na zegarek i zmieniasz ułożenie nóg. Rozglądasz się dokoła w poszukiwaniu czegoś lub kogoś. Może czekasz na tatę? Wydaje mi się, że szykujesz się do wyjścia.

Wstaję.

Teraz albo nigdy. Lawiruję pomiędzy rzędami stolików jak na polu minowym. Przechodzę zaledwie o krok od Twoich włosów. .

Dziesięć lat, słyszę w głowie głos. A ona dopiero co odeszła, i to z twojej winy.

Podnoszę wzrok i w tej samej chwili czerwony balonik wrywa się dziecku z ręki i szybko mknie do góry. Balonik odlatuje. Mijam Twój stolik oraz fioletową kurtkę, po czym wchodzę do lokalu. Opieram się o kontuar i proszę o długopis. Wołam, że chciałbym długopis. Piszę bilecik, wyjmuję dziennik z torby i wskazuję kelnerowi Twój stolik.

Dorzucam dwa banknoty bez patrzenia na nominał.

- Tak, teraz... - mówię do kelnera. Ale zaraz zmieniam zdanie. - Nie. Proszę poczekać, aż sobie pójdę. Tak, wtedy.

Wchodzę w stromą uliczkę i opuszczam Chiado. Znikam w Barrio Alto jak owad pochłonięty przez mięsożerną roślinę.

Ze zniszczonego kościoła dochodzi muzyka.

To fado dla turystów.

Jednak zawsze to fado.

Kelner podał Ci zgubiony dziennik i bilecik z taką oto treścią:

164

Dziennik zakochanej nastolatki

Droga Greto!

Nie przeraż się. Znalazłem Twój dziennik na poddaszu w domu na Elbie, w miejscu, gdzie mogłoby znajdować się jej rybie oko. Po prostu Ci go oddaję. Muszę się jednak przyznać, że przeczytałem go i przepisałem w formie powieści. Jestem pisarzem. Powieść, tak jak i dziennik, jest niekompletna z powodu braku ostatniej strony. Chciałbym się dowiedzieć, co napisałaś na końcu. Jeśli miałabyś ochotę mi to zdradzić, jeśli zechciałabyś się ze mną spotkać, przez kilka następnych dni będę w Lizbonie. To by było na tyle.

Do zobaczenia.

Podpisałem się imieniem, tylko imieniem, i podałem numer telefonu.

Nadszedł wieczór. Padające z ukosa światła oświetlają zamek Świętego Jerzego. Spaceruję po dzielnicy Alfama wśród młodych imigrantów i retou mados \* z portugalskich kolonii oraz egzotycznych zapachów. Z zaułków sączy się światło. Jestem głodny. Od śniadania nie miałem nic w ustach. Siadam przy zielonym plastikowym stoliku w jednym z zaułków i zamawiam bacalhau - zapiekanego dorsza - i piwo.

- Włoch?

Potajoję. W lokalu rozbrzmiewa arabska muzyka. Zanim udaje mi się zareagować, okrąża mnie wianuszek śniadych chłopaków. Powoli ogarnia mnie strach, ale wtedy oni krzyczą chórem: „Materazzi!”.

Okazuje się, że mają przyjazne zamiary. Włochy wygrały mecz z Francją, która wcześniej pokonała Portugalię. Nie pozwalają mi zapłacić nawet za jedno piwo. Jem najlepszego dorsza w swoim życiu i przez cały wieczór słucham ich opowieści. Kiedy pytają mnie, co robię w Lizbonie, odpowiadam, że jestem architektem.

Do pensjonatu wracam późną nocą. Zanim trafiłem we właściwą uliczkę, błąkałem się trochę, ponieważ

\* Retournados - w języku portugalskim: uchodźcy.

165

Pierdomenico Baccalario — Elena Peduzzi

wszystkie zaułki wydawały mi się takie same. Myślami wracam do kawiarni oraz Pessoa. Ten poeta udawał, że ma różne tożsamości, i wynajmował mieszkania w różnych częściach tego miasta. Pisał nawet do siebie listy, na które potem sam odpowiadał.

Możemy udawać, że jesteśmy kimkolwiek zechcemy. Pisarzami, lekarzami, architektami.

Jednej tylko rzeczy podrobić się nie da.

Zakochania.

O piątej pięćdziesiąt pięć nad ranem dostałem nową wiadomość i moją komórką wstrząsnął dreszcz. I mną również. Tym razem nie udaję, choć wiem, że zabrzmi to absurdalnie. Czuję się, jakbym znów miał piętnaście lat. I ani roku więcej.

Wiadomość była następującej treści:

Dzisiaj, o czwartej po południu, w Oceanarium Lizbońskim. Przed zbiornikiem z rybami tropikalnymi. Greta.

23 Gupik

Podobno Oceanarium Lizbońskie to drugie najważniejsze oceanarium na świecie. Nie widziałem pierwszego, więc oszołomiony i oniemiały z zachwytu przechadzam się przed centralnym zbiornikiem wypełnionym pięcioma milionami litrów wody. Pływające w nim ryby przypominają znaki interpunkcyjne w dziele olbrzyma.

W dłoni trzymam bilet ze zniżką dla dziennikarzy i kolorową mapkę, która wygląda jak rekwizyt z filmu science fiction. Wydaje mi się, że zbiornik z rybami tropikalnymi znajduje się w pawilonie Oceanu Spokojnego, ale nie mam pewności. W końcu tropikalne okazy można spotkać również w Oceanie Indyjskim, a także w karaibskiej części Atlantyku.

Na wszelki wypadek przyszedłem z dwugodzinnym wyprzedzeniem.

Duszę się w szaliku.

Idę zwiedzić pawilon Antarktydy, gdzie obniżona temperatura pozwala pingwinom czuć się jak u siebie w domu. Roześmiane dzieci pokazują palcami foki.

Budynek oceanarium to lekka konstrukcja ze szkła, cementu i aluminium, przez co wygląda jak ręcznie

167

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

dmuchana bombka. Mijam wodne ściany oraz sufity z rekinów, zapuszczam się w ciemne zakamarki mórza i wspinam po schodach biegnących wzdłuż wodnych kaskad i pomysłowych fontann.

Zerkam na mapę.

Zbiornik z rybami tropikalnymi.

Za kwadrans czwarta.

Widzę gupika.

Punkt czwarta przestaję się wałęsać dokoła akwarium i szukam miejsca, aby usiąść.

Zwiedzających jest sporo, zbyt dużo, abyś mogła mnie rozpoznać. Nie opisałem siebie, nie wiesz nawet, ile mam lat. Więc to Ty musisz się pokazać. Decyzja należy do Ciebie. Musisz być przekonana, że chcesz ze mną porozmawiać.

Siadam i wyjmuję maszynopis, który wydrukowałem jeszcze w Rzymie. Twoją powieść.

Zaczynam pisać na pierwszej stronie, nie rozglądam się. Czuję na sobie wzrok ludzi, słyszę kroki, śmiechy, nazwy ryb w językach z najrozmaitszych stron świata. Staram się odegnąć wrażenie, iż znajduję się w samym centrum tej sali, i przekonać samego siebie, że jestem przecież tylko kołesiem w dzinsach opartym o ścianę.

Piszę.

Droga Greto!

Oto powieść, która powstała na podstawie Twojego dziennika. Tu i ówdzie dodałem coś od siebie, mam nadzieję, że nie będziesz miała mi tego za złe. Staralem się ubrać Twoje myśli, Twoje opowieści o znajomych i wakacjach w odpowiednią formę.

Piszę dalej.

Dzięki Tobie zapragnąłem wrócić do jedynej zajęcia, na jakim się znam - pisania.

Odzyskałem spontaniczność i beztroskę. Zdolność odczuwania.

168

Dziennik zakochanej nastolatki

Piszę dalej, aż zdaję sobie sprawę, że minęło już pół godziny. A Ty nie przyszedłeś. Uśmiecham się. Tak to się musiało skończyć. Naiwny, rozmarzony pisarz. Nie mam do Ciebie żalu, uwierz. Wstaję, zawijam maszynopis w szalik i zostawiam go za plecami. Wychodzę z oceanarium najkrótszą drogą. Wokół mnie idą śpiesznie tysiące osób, każda swoją drogą, jak mrówki po deszczu.

Jestem sam.

Następnego dnia dzwonię do biura podróży i zamawiam bilet powrotny. Żegnaj się z właścicielką pensjonatu i szukam taksówki, która zawiozłaby mnie na lotnisko. Trafiam na Portorykańczyka - fana muzyki reggae.

Maszeruję przez halę lotniska w poszukiwaniu tablicy z godzinami odlotów, kiedy nagle dzwoni moja komórka.

- Tak, słucham?
- Tu Greta - mówi głosik.

Zatrzymuję się, a razem ze mną zatrzymuje się całe lotnisko, samoloty szykujące się do startu oraz te podchodzące do lądowania.

- Cześć - odpowiadam, a oddech grzęźnie mi w gardle jak zbyt duży kęs.
- Cześć.

Przez kilka sekund milczymy, a potem zaczynamy mówić jedno przez drugie.

- Słuchaj, przepraszam za...
- Nie, to ja przepraszam...

-Ale...

- Nic się nie stało.
- Zwalmy winę na ryby tropikalne.

Wybuchamy śmiechem.

- To trochę krępujące - mówi ona.
- Dla mnie również.

169

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Sądziłam, że jesteś... stary.
- Trochę jestem. Jak wszyscy.
- Przeczytałam powieść. Jest... sama nie wiem...
- Chciałem tylko, żebyś ją miała.
- Jest dziwna.
- Tak, to prawda.
- Mówi o moich wakacjach, ale...
- Masz może ochotę na wspólną kawę?

Greta się waha.

- Tak. Gdzie jesteś?

Odwracam się i zostawiam za sobą cyfry i litery, które skaczą niczym talie kart w dłoniach doświadczonego gracza, oraz zapach spalonej gumy na pasie startowym.

- Jestem w centrum - kłamię.
- Mogę dojechać gdzieś autobusem.
- Może być kawiarnia „A Brasileira”?
- Jasne.

Ewidentnie ma wątpliwości i czuje się zagubiona. Staram się sprawiać wrażenie pewnego siebie, ale udaje mi się nabrać jedynie siebie samego.

- Będę tam na ciebie czekał.

Gdy tylko dostrzegam Cię z daleka, podnoszę się z krzesła. Patrzymy na siebie z zakłopotaniem, ręce trzymamy w kieszeniach, wymieniamy nieśmiało uśmiechy.

Zbieram się na odwagę i podaję Ci rękę. Przedstawiam się jedynie imieniem, żeby nie dać się rozpoznać.

Ściskasz moją dłoń i przedstawiasz się, z lekkim rumieńcem na twarzy.

- Greta.
- Więc w końcu się spotkaliśmy - wypełniam powietrze niepotrzebnymi słowami.
- W końcu się spotkaliśmy - powtarzasz moje słowa.

Jesteśmy tak do siebie podobni...

- Siądziemy?
- Okej.

170

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Sądziłam, że jesteś... stary.
- Trochę jestem. Jak wszyscy.
- Przeczytałam powieść. Jest... sama nie wiem...
- Chciałem tylko, żebyś ją miała.
- Jest dziwna.
- Tak, to prawda.
- Mówi o moich wakacjach, ale...
- Masz może ochotę na wspólną kawę?

Greta się waha.

- Tak. Gdzie jesteś?

Odwracam się i zostawiam za sobą cyfry i litery, które skaczą niczym talie kart w dłoniach doświadczonego gracza, oraz zapach spalonej gumy na pasie startowym.

- Jestem w centrum - kłamię.
- Mogę dojechać gdzieś autobusem.
- Może być kawiarnia „A Brasileira”?
- Jasne.

Ewidentnie ma wątpliwości i czuje się zagubiona. Staram się sprawiać wrażenie pewnego siebie, ale udaje mi się nabrać jedynie siebie samego.

- Będę tam na ciebie czekał.

Gdy tylko dostrzegam Cię z daleka, podnoszę się z krzesła. Patrzymy na siebie z zakłopotaniem, ręce trzymamy w kieszeniach, wymieniamy nieśmiało uśmiechy.

Zbieram się na odwagę i podaję Ci rękę. Przedstawiam się jedynie imieniem, żeby nie dać się rozpoznać.

Ściskasz moją dłoń i przedstawiasz się, z lekkim rumieńcem na twarzy.

- Greta.
- Więc w końcu się spotkaliśmy - wypełniam powietrze niepotrzebnymi słowami.
- W końcu się spotkaliśmy - powtarzasz moje słowa.

Jesteśmy tak do siebie podobni...

- Siądziemy?
- Okej.

170

Dziennik zakochanej nastolatki

Co chwilę podnoszę wzrok, by jednak zaraz go spuścić. Ciężko mi wytrzymać Twoje spojrzenie. W końcu przełamuję się i patrzę Ci prosto w oczy.

- Chyba powinienem cię przeprosić.
- Za co?
- Zachowałem się dosyć... wścibsko.
- Trochę - przyznajesz. - Ale... nie przeszkadza mi to. Choć dwa dni temu, kiedy dostałam dziennik, śmiertelnie się przeraziłam.

- Przepraszam. Nie miałem lepszego pomysłu.

- Jak się dowiedziałeś, gdzie mieszkam?

Opowiadam Ci całą historię.

- Mogłeś wysłać mi go do domu.

Śmieję się.

- Nawet o tym nie pomyślałem. Serio. Jestem w gorącej wodzie kąpany i chciałem cię zobaczyć, porozmawiać z tobą, choćby przez chwilę.

Kładę dłoń na sercu.

Przybycie kelnera z kawą przerywa przepływający między nami strumień uczuć. Dajesz mi znak, że sama za siebie zapłacisz. Nie pozwalam Ci na to.

- Jestem starszy. Ja stawiam.

Nie wykorzystujesz okazji do kąśliwych uwag. Twoje myśli Wyraźnie zajmuje coś innego.

Teraz, kiedy siedzę przed Tobą i widzę, że nagle odpływasz, czuję się zdezorientowany.

Gdzie szybują Twoje myśli?

- Wiesz, przysłałam wczoraj do oceanarium - wyznajesz. - Ale nadal się bałam.

- Tak myślałam.

- Nie wiedziałam, z kim mam do czynienia, i nadal nie byłam pewna, czy w ogóle powinnam wysłać ci tę wiadomość. Wybrałam tamten pawilon, ponieważ można spacerować dokoła zbiornika i pozostać niezauważonym. Schowałam się, by się tobie przyjrzeć.

- Kiedy zrozumiałaś, że ja to ja?

- Od razu cię poznałam.

- I... pewnie pomyślałaś: „O, rany!”.

171

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Śmiejesz się.

- „O, rany!” - w pewnym sensie, tak. Ale - śpieszysz wyjaśnić - w tym sensie, że nie wiedziałam, co mam robić - podejść do ciebie czy uciec. Potem zobaczyłam, że coś piszesz, i to mnie uspokoiło, choć sama nie wiem dlaczego.

Szperasz przez chwilę w torbie i wyciągasz mój szalik.

- Zapomniałeś go zabrać.

Podajesz mi szalik. Twoja dłoń nieznacznie drży. Zdaję sobie sprawę, że nasze spotkanie nie rozwiewa do końca Twoich obaw, że różnica wieku Cię przeraża. Może rany jeszcze się nie zagoiły.

- Nie zapomniałem.

- Nie mogę...

- Ciii... Res derelicta...

- Rzeczy opuszczone należą do tego, kto je znajdzie. Nie pamiętasz, że chodzę do liceum o profilu humanistycznym? - budzi się w Tobie waleczna dusza, którą mnie tak urzekłaś w swoim dzienniku. - Albo raczej... chodziłam - kończysz z nutką nostalgii.

Pytam się o przeprowadzkę do Lizbony. Tak jak sądziłem, spowodowana była pracą ojca.

- Zakomunikowali nam to po powrocie z Elby.

- A twoja mama? Jak ona to znosi?

- Zdaje się, że teatr portugalski jest na niezłym poziomie. Poza tym przyzwyczała się do ciągłych podróży. Kolejna godzina w samolocie nie robi jej większej różnicy.

-A ty?

- Ucieszyłam się.

Ile chcesz mi przekazać w tych dwóch słowach? Chciałbym być czystą kartką, którą wypełniłabyś szczerymi wyznaniami, ale mogę jedynie czekać, aż czas zrobi swoje.

- Bolonia okazała się zbyt mała - dodajesz.

Dziennik zakochanej nastolatki

Pograżamy się w rozmowie i zanim się spostrzegamy, mija kilka godzin. Kiedy po raz pierwszy zerkasz na zegarek, jest siódma wieczorem. Nawet wydłużające się powoli fikuśne cienie budynków nie rozproszyły naszej uwagi.

- Chyba muszę już lecieć.
- Pewnie, jasne - odpowiadam bez wahania, jakbym chciał zdławić ewentualne poczucie winy.
- A ty? - pytasz mnie prawie obojętnie, aby okazać więcej zainteresowania, niż trzeba.
- Mieszkam blisko - pokazuję ręką kierunek Barrio Alto.
- Jak długo zostaniesz jeszcze w Lizbonie? - tym razem dopytujesz się śmieiej.
- Tydzień - mówię bez zastanowienia. - Jeśli chciałabyś...

-Tak.  
I jest to „tak”, którym chcesz stłumić w sobie wszelkie wątpliwości.

- Jutro? - pytam, niepewny, czy nie posuwam się zbyt daleko.
- Dobrze.
- Ta sama pora i to samo miejsce.

Nieśmiało kiwasz głową, w której być może roi się od pytań, ale nie potrafisz odmówić.

Następnie się odwracasz, a Twoje długie kasztanowe włosy wykonują zgrabny piruet.

I uciekasz.

Jesteś jak ze snu.

\* \* \*

Jeden dzień. Dwa dni.

Świetnie nam się rozmawia - o Tobie, o naszych życiach, przede wszystkim o Twoim, które tak mnie poruszyło, rozbawiło i zajęło moją uwagę, co udało się dotąd niewielu rzeczom.

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

- Zaintrygowałaś mnie, Greto, wiesz? - mówię w pewnej chwili, gdyż moje serce nie może już utrzymać tego ciężaru.

- Ja? - spoglądasz na mnie z niedowierzaniem. Twoje ciemnoniebieskie, prawie fioletowe oczy przypominają niebo po burzy. A ja się w nich gubię, za niewidzialnym horyzontem.

„Tak, Ty!” - mam ochotę krzyknąć, ale się powstrzymuję.

- Tak cię to dziwi? Opisałaś wydarzenia ze swojego życia z rozbijającą prostotą i urokiem, bezpretensjonalnie. Sprawiałaś, że stałem się świadkiem twoich dramatów i radości. Cierpiałem, śmiałem się i gniewałem razem z tobą. '

- Nigdy nie sądziłam, że mój dziennik trafi w czyjeś ręce. To tylko zwykły spis myśli... Gdybym tylko mógł Ci wyjaśnić, czym stał się dla mnie ten „zwykły spis myśli”... Ale nie mogę.

- Jest coś, o co chciałbym cię spytać - zaczynam nieśmiało i czekam na znak, że mogę kontynuować.

Spuszczasz wzrok - może już wiesz, jakie zamierzam Ci zadać pytanie, i nie chcesz na nie odpowiadać.

Patrzysz na mnie. Chyba masz nadzieję, że może chodzi o coś innego. Nie śmiem przejść do rzeczy, więc pytam o pierwszą lepszą rzecz, która przychodzi mi do głowy.

- Ty i Penny nadal się przyjaźnicie?
- Dzięki.

Jedno słowo, które otwiera moje serce, i je rozgrzewa. Domyśliłaś się, a ja zrozumiałem, że nie jesteś gotowa. Teraz, gdy Cię znalazłem, już mi się tak nie spieszy.

- To ja tobie dziękuję - odpowiadam, żebyś nie miała wątpliwości, że jestem po Twojej stronie.

- W pewnym sensie nadal się przyjaźnimy - mówisz. - Penny to dobra przyjaciółka, przynajmniej dopóki nie wpadnie jej w oko twój chłopak!  
Wybuchamy serdecznym śmiechem. W Twoim głosie nie słyszę smutku. Czyżbyś zaczynała zapominać?

174

Dziennik zakochanej nastolatki

Spacerujemy wzdłuż brzegu w Belem. Wiatr jest dziś zimny i dokuczliwy, jakby chciał zmieść z powierzchni ziemi wszystkie nieczystości.

Nieopodal stoi budka z hot dogami. Może je lubisz? Patrzymy na budkę, następnie na siebie. To oznacza „tak” - jesteś niesamowita.

- Z keczupem i musztardą, poproszę - mówisz do sprzedawcy.

- Dla mnie to samo - dodaję.

- Nigdy nie lubiłam parówek z majonezem. Majonez na frytkach - to co innego, to można jeszcze wytrzymać, ale do parówki? Nie ma mowy. Wiesz, w Niemczech używają tylko musztardy i czasami keczupu, ten zwyczaj...

Twój głos brzmi jak najpiękniejsza kołysanka. Szczegółowo wykładasz mi historię parówek, a ja odpowiadam Ci uśmiechem.

Nie słyszę wszystkich Twoich słów, doświadczyłem tego już podczas lektury Twojego dziennika. Jednak teraz nie ma tu Alberto ani Daniela. Jestem ja.

Wgryzam się w hot dog i połowa jego półpłynnej zawartości wylewa się na moją czarną kurtkę, tworząc kapitalny tatuaż w stylu pop-art\*.

Wybuchasz śmiechem.

- Brawo! Gdybyś poprosił o majonez, twoje dzieło byłoby jeszcze ciekawsze dzięki jasnym akcentom!

- Wielkie dzięki! - odpowiadam rozbawiony. - Po prostu umieram ze śmiechu.

Ale w danej chwili i Ty nie możesz powstrzymać sosu, który w mało elegancki sposób zaczyna ściekać z kącików ust.

- Kto się z innych wyśmiewa, ten traci kontrolę nad własnym hot dogiem - odcinam się złośliwie.

Zjadamy najlepsze hot dogi na świecie i zaśmiewamy się przez jakiś czas, który w magiczny sposób wydaje się nieskończonością.

\* Pop-art - bardzo ważny nurt w sztuce XX w. Jedną z jego głównych cech było tworzenie kompozycji

z różnych przedmiotów materiałów codziennego użytku.

175

Dziennik zakochanej nastolatki

Spacerujemy wzdłuż brzegu w Belem. Wiatr jest dziś zimny i dokuczliwy, jakby chciał zmieść z powierzchni ziemi wszystkie nieczystości.

Nieopodal stoi budka z hot dogami. Może je lubisz? Patrzymy na budkę, następnie na siebie. To oznacza „tak” - jesteś niesamowita.

- Z keczupem i musztardą, poproszę - mówisz do sprzedawcy.

- Dla mnie to samo - dodaję.

- Nigdy nie lubiłam parówek z majonezem. Majonez na frytkach - to co innego, to można jeszcze wytrzymać, ale do parówki? Nie ma mowy. Wiesz, w Niemczech używają tylko musztardy i czasami keczupu, ten zwyczaj...

Twój głos brzmi jak najpiękniejsza kołysanka. Szczegółowo wykładasz mi historię parówek, a ja odpowiadam Ci uśmiechem.



Nie słyszę wszystkich Twoich słów, doświadczyłem tego już podczas lektury Twojego dziennika. Jednak teraz nie ma tu Alberto ani Daniela. Jestem ja.

Wgryzam się w hot doga i połowa jego półpłynnej zawartości wylewa się na moją czarną kurtkę, tworząc kapitalny tatuaż w stylu pop-art\*.

Wybuchasz śmiechem.

- Brawo! Gdybyś poprosił o majonez, twoje dzieło byłoby jeszcze ciekawsze dzięki jasnym akcentom!

- Wielkie dzięki! - odpowiadam rozbawiony. - Po prostu umieram ze śmiechu. Ale w danej chwili i Ty nie możesz powstrzymać sosu, który w mało elegancki sposób zaczyna ściekać z kącików ust.

- Kto się z innych wyśmiewa, ten traci kontrolę nad własnym hot dogiem - odcinam się złośliwie.

Zjadamy najlepsze hot dogi na świecie i zaśmiewamy się przez jakiś czas, który w magiczny sposób wydaje się nieskończonością.

\* Pop-art - bardzo ważny nurt w sztuce XX w. Jedną z jego głównych cech było tworzenie kompozycji

z różnych przedmiotów/materiałów codziennego użytku.

Dziennik zakochanej nastolatki

Spacerujemy wzdłuż brzegu w Belem. Wiatr jest dziś zimny i dokuczliwy, jakby chciał zmieść z powierzchni ziemi wszystkie nieczystości.

Nieopodal stoi budka z hot dogami. Może je lubisz? Patrzymy na budkę, następnie na siebie.

To oznacza „tak” - jesteś niesamowita.

- Z keczupem i musztardą, poproszę - mówisz do sprzedawcy.

- Dla mnie to samo - dodaję.

- Nigdy nie lubiłam parówek z majonezem. Majonez na frytkach - to co innego, to można jeszcze wytrzymać, ale do parówki? Nie ma mowy. Wiesz, w Niemczech używają tylko musztardy i czasami keczupu, ten zwyczaj...

Twój głos brzmi jak najpiękniejsza kołysanka. Szczegółowo wykladasz mi historię parówek, a ja odpowiadam Ci uśmiechem.

Nie słyszę wszystkich Twoich słów, doświadczyłem tego już podczas lektury Twojego dziennika. Jednak teraz nie ma tu Alberto ani Daniela. Jestem ja.

Wgryzam się w hot doga i połowa jego półpłynnej zawartości wylewa się na moją czarną kurtkę, tworząc kapitalny tatuaż w stylu pop-art\*.

Wybuchasz śmiechem.

- Brawo! Gdybyś poprosił o majonez, twoje dzieło byłoby jeszcze ciekawsze dzięki jasnym akcentom!

- Wielkie dzięki! - odpowiadam rozbawiony. - Po prostu umieram ze śmiechu.

Ale w danej chwili i Ty nie możesz powstrzymać sosu, który w mało elegancki sposób zaczyna ściekać z kącików ust.

- Kto się z innych wyśmiewa, ten traci kontrolę nad własnym hot dogiem - odcinam się złośliwie.

Zjadamy najlepsze hot dogi na świecie i zaśmiewamy się przez jakiś czas, który w magiczny sposób wydaje się nieskończonością.

\* Pop-art - bardzo ważny nurt w sztuce XX w. jedną z jego głównych cech było tworzenie kompozycji

z różnych przedmiotów/materiałów codziennego użytku.

Zaczyna zapadać zmrok. Światła latarni i reflektory pędzących samochodów sprowadzają nas na ziemię.

- Mogę odprowadzić cię do domu? Już późno - proponuję z nadzieją, że się zgodzisz. - Poza tym uwielbiam jeździć pociągiem! - dodaje, aby zapewnić Cię o swoich najlepszych zamiarach.

- Dzięki.

Wyciągasz z kieszeni bilet i dajesz mi go.

Powolna podróż w kierunku Parede mija nam w milczeniu, jakbyśmy powierzyli ciszy zadanie uwiecznienia tego dnia w naszej pamięci.

Uliczki są prawie puste. Jakiś mężczyzna prowadzi na smyczy psa, po czym połknięty przez ciemność znika za parkanem. Serce wali mi tak mocno, iż zaczynam się obawiać, czy nie słysząc jego bicia na zewnątrz.

Stoimy przed wejściem do Twojego nowego, domu i nie potrafimy się pożegnać.

- To był niesamowity dzień - przerywam milczenie.

- Też tak uważam.

Przybliżam się do Ciebie powoli.

- Przez chwilę nawet prawie zapomniałam, że jest między nami dziesięć lat różnicy! - mówisz na jednym wydechu: sama śpieszysz sobie na ratunek. Podziałało.

Zatrzymuję się z przerażeniem. Biegnę zbyt szybko. A nie powinienem biec w ogóle.

Przybliżasz się do mnie i całujesz w policzek, tak niewinnie, jak może to zrobić tylko szesnastolatka. To cios prosto w serce, które jednak nie krwawi, lecz promienieje, ponieważ znów potrafi czuć.

Nie odwzajemniam pocałunku. Twój wystarczy mi za obydwu.

Żegnasz się ze mną tak długo, jak tylko to możliwe. Ja stoję nieruchomo, a moja sylwetka rzuca podłużny cień, który wydaje mi się jedyną rzeczą, jaką mogę Ci ofiarować.

24

Sardynki

Jest sobota, wyjeżdżam za dwa dni, a przynajmniej taki był plan. Ranek zapowiada się rześko i wspaniale, witają mnie krzyki mew i zapach ciastek, który wypełnia ulice. Biorę głęboki oddech, czuję się lekki niczym piórko.

Włączam telefon i zaczynam pisać. Do Ciebie.

Spacer po plaży i sardynki ?

Może zbyt bezpośrednio? Palec wciska klawisz i ucina wszelkie wątpliwości.

Odpowiadasz po chwili i proponujesz spotkanie przed sklepem z konserwami w Baixa. Twój wybór trochę mnie zaskoczył, ale gdy tylko docieram na miejsce, już wszystko rozumiem.

Żaden Twój ruch nie jest przypadkowy.

- To najstarszy w mieście sklep z konserwami rybnymi - tłumaczysz po przybyciu z charakterystyczną dla siebie punktualnością.

Zaciekawiony, zerkam do środka.

- Wchodzimy! - poganiaasz mnie.

Wnętrze prezentuje się równie zaskakująco - ściany aż po sufit zastawione są blaszanymi puszkami wszelkich

177

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

rozmiarów i kształtów. W kącie pomieszczenia dwie starszki ze staromodną dokładnością naklejają na puszki odpowiednie etykiety, na których roześmiany mężczyzna rodem z lat pięćdziesiątych zachęca do skosztowania smakowitej zawartości.

- Fantastyczne miejsce. U nas już się takich nie spotyka - zauważam osłupiały.

- Wiedziałam, że ci się spodoba. Polecam tuńczyka, sardele i ośmiornicę. Wszystko w pikantnej zalewie -doradzasz mi jak prawdziwy ekspert.

- Uwielbiam pikantne smaki! - mówię z radością.

Czasem wydaje mi się, że to ja mam szesnaście lat.

Spacerujemy obok siebie po zakątkach miasta.

Zatrzymujemy się w restauracji, siadamy pod pergolą, która dzielnie stawia opór jesieni, i jemy obiad na powietrzu, nie zważając na porę roku i wszystko, co nas otacza.

- Na szczęście można zjeść tu rybę, która nie jest dorszem! - żartuję i wskazuję sardynki w menu.

- Sardynki też cieszą się tu dużą popularnością. Podobno w czerwcu całą Lizbonę ogarnia szal przed dniem świętego Antoniego i wszędzie można kupić sardynki z grilla, nawet na ulicach - opowiadasz z lśniącymi oczami. Zawsze tak wyglądają, gdy mówisz o czymś, co Ci się podoba. Cieszę się, że Cię znalazłem. Strony dziennika nie mogły tego oddać.

Daję Ci do spróbowania trochę vinho verde. Niedużo - masz przecież szesnaście lat.

W końcu zaczynasz mówić.

- Dla mnie on już nie istnieje. Mam na myśli Alberto - mówisz bez zbędnych wyjaśnień.

Twoja wypowiedź sprawia, że nie wiem, co powiedzieć.

Przybycie kelnera z naszymi daniami sprowadza nas pod pergolę, przypomina nam, kim jesteśmy. Przez chwilę z powrotem znaleźliśmy się na wyspie, w tej dzikiej i pięknej zatoce.

178

Dziennik zakochanej nastolatki

Nie pytam o nic więcej. Rozumiem, że powiedziałaś tyle, ile mogłaś, dalsze naciski byłyby nie w porządku.

Opowiadam Ci o sobie.

- I ja wiele się nacierpiałem z powodu drugiej osoby.

- Co się stało? - pytasz spokojnie.

- Zostawiła mnie.

- Jak długo byliście razem?

- Dziesięć lat.

Tyle samo, ile nas dzieli.

Twoje spojrzenie mówi mi wszystko - teraz pojmujesz ten zbieg okoliczności. Teraz już wiesz, co widzę, poza Tobą. Widzę szczęśliwą przeszłość. Widzę moment, kiedy zrozumiałem, że się w niej zakochałem. Wiem, że mogło Cię to zranić.

Ale nie chcę przed Tobą nic ukrywać. Tak jak i Ty niczego nie ukrywałaś w dzienniku. Jeśli się zapytasz, opowiem Ci, jak wszystko się potoczyło.

Ale nie pytasz.

Wracamy do zwiedzania miasta.

Niedziela - wyjazd jest coraz bliżej. Ty również.

Wracamy do Belem - ocean połyskuje w świetle świateł wieży, .czas zastygł. Niemal boję się wziąć oddech. Widoczna jedynie z góry ogromna mapa świata na chodniku usiana jest punkcikami przechodniów. Wiatr płacze nam włosy i szepcze mi do ucha tysiące pytań, których nie mam odwagi Ci zadać. Wiem, że nie mogę na nic liczyć, wiem, że to jest pożegnanie. Niezapomniane.

- Nie chcesz się dowiedzieć, co napisałam na ostatniej stronie? - pytasz nagle.

Spoglądam na Ciebie i mogę myśleć jedynie o dzienniku, o Elbie, o Tobie.

Wokół nas wiatr świszczy pomiędzy wykutymi w białym kamieniu twarzami słynnych odkrywców mórz.

W końcu dochodzę do siebie.

179

Pierdomenico Baccalario - Ele na Peduzzi

- Skoro ją wyrwałaś, pewnie miałaś ku temu powody. Zanim tu przyjechałem, chciałem poznać prawdę... -zawieszam głos.

- A potem? - pytasz niecierpliwie.

- A potem poznałem ciebie. Zamierzałem poprosić cię o pozwolenie na wydanie tej powieści i na dopisanie zakończenia, ale teraz to nie ma znaczenia.

- Oczywiście, że ma - odpowiadasz z przekonaniem. -Przecież jesteś pisarzem.

Twoja pewność i pocieszający uśmiech dodają mi sił. Jesteś wyjątkowa, Greto.

Po raz pierwszy Cię obejmuję. Stoimy nieruchomo, zagubieni w tej chwili, która nie trwa dłużej niż ułamek sekundy, i zdajemy się pytać, jak wyglądałoby to, co się nigdy nie wydarzy. To musi nam wystarczyć.

Drżysz.

Żegnamy się u stóp wieży. Nie chcesz, abym Cię odprowadzał.

- Więc żegnaj - szepczesz.

Twoja niedawna pewność zmieniła się w nieśmiałą nostalgię.

- Ja też - mówię.

Uśmiechasz się do mnie, zrozumiałaś.

Nieskończenie powoli przybliżam się do Ciebie, w sercu wzbierają uczucia, a Twoja twarz jest tak blisko, iż miesza się z moją. Wargi mi drżą, Twoje usta przyciągają je w magiczny sposób bezgranicznym urokiem. Muskam Twoje wargi oddechem, aby nie zmać ich czystości.

Stoisz obok mnie z przymkniętymi oczami i otwartym sercem, a ja głaszczę Cię po policzku, po włosach, po ramieniu, a następnie wzdłuż ręki, aż docieram do Twojej lodowatej dłoni.

Ściskam ją mocno, otwierasz oczy, wyswabdzasz się z uścisku i rzucasz mi się na szyję.

Całujesz mnie znieacka, szybko i nieco dziecinnie. Następnie odwracasz się i uciekasz, zanim zdążę zareagować.

Nie próbuję Cię zatrzymać.

180

Dziennik zakochanej nastolatki

25 Delfin

W końcu nadeszła ta chwila.

Mam ogromną ochotę do Ciebie zadzwonić, ale zabraniam sobie tego. Spędziłem bezsenną noc na rozmyślaniu, jak zapełnić zakupioną wczoraj błękitną kartkę bez popadania w banał.

W końcu napisałem Ci zaledwie kilka linijek tekstu, w których starałem się zawrzeć nieskończoną radość tych beztrudnych dni. Idę na dół na śniadanie i wychodzę na ulicę.

Lizbona sposobi się do dnia.

Wsiadam do kolejki, kierunek - Parede. Na szczęście jesteś w szkole.

Dochodzę do zielonej furtki Twojego domu, skrzynka na listy niczym mały sejf przejmie pieczę nad moimi myślami aż do Twojego powrotu. Na wierzchu skrzynki metalowy delfin szykuje się do skoku.

Śliczny, wcześniej go nie zauważyłem.

A to dla Ciebie:

Kochana Greto!

Życie to ciągle wyjazdy. Zrozumiałem to już dawno temu. Dni, które razem spędziliśmy, są jak perły na sznurze pamięci. Dziękuję

181

Pierdomenico Baccalario - Elena Peduzzi

Ściskam

PS Będę czekał na tę ostatnią stronę. PPS I Ty niejako „czytasz” mnie. Tak, to ja napisałem książkę, którą trzymałaś w dłoniach pierwszego dnia w kawiarni obok pomnika Pessoai.

Jeszcze przez chwilę ściskam kopertę i przykładam ją do serca, zanim wrzucę ją w szczelinę w metalu. Rozglądam się dokoła i czuję, jak całą przeszłość tego miasta unosi wiatr ostatniego dnia. Lizbona - port morski, miasto, z którego wyruszały heroiczne wyprawy, by nigdy nie powrócić.

Wracam do pensjonatu z dziwnym uczuciem, podobnym do spokoju. Wchodzę do pokoju i zabieram bagaże. Idę zapłacić, a właścicielka pensjonatu pyta:

- Zatrzymać panu pokój na jeszcze jeden dzień?
- Nie, dziękuję - odpowiadam, a w sercu mam tęczę. - Tym razem nie wrócę.
- Na pewno?
- Na pewno.

Teraz już dobrze znam drogę. Ostatni raz przechodzę obok Pessoa i zwracam mu jego wiersz.

Kocham wszystko, co przeminęło,  
wszystko, czego już nie ma,  
ból, który już nie doskwiera,  
dawną i błędną wiarę,  
wczoraj, które przyniosło cierpienie,  
to, co przyniosło radość,  
tylko dlatego, że się wydarzyło, uleciało,  
a dziś nastał nowy dzień.

Czuję się jak Scarlett O'Hara\*, lecz wokół nie ma mgły. To nie koniec filmu.

\* Scarlett O'Hara - bohaterka powieści „Przeminęło z wiatrem” Margaret Mitchell, zekranizowanej w 1939 roku. Scarlett w ostatniej scenie filmu, zostawiona przez ukochanego, mówi słynne zdanie: „Pomyślę o tym jutro”...

182

Dziennik zakochanej nastolatki

Po raz ostatni spoglądam na Twój stolik i kłaniam się kelnerowi, który mnie rozpoznaje.

Opuszczam miasto, nie zostawiając za sobą żadnego śladu.

Piszę te zdania w samolocie, który zaraz wylądowuje w Rzymie. Następnie otwieram drzwi do domu i, jak zawsze, wchodzę po schodach, wystrzegając się podobnej do klatki windy.

Podchodzę do telefonu i wybieram numer wydawnictwa.

- Mam powieść - oznajmiam.

Kilka miesięcy później, na bezkresnym trawniku pagórka, skrawek papieru fruwa ponad uczesaną przez wiatr trawę. Jakaś dziewczyna stoi odwrócona plecami, jej wzrok błądzi po ogromnej dolinie u jej stóp. W prawej dłoni ściska kurczowo pióro. Następnie kładzie je delikatnie na ziemi, wstaje, zerka i odchodzi, uśmiechając się do tej ostatniej strony:

Byłam łódką

Która dryfowała po burzy

Morze wyrzuciło mnie na plażę twojego raję

Ale jesteśmy tylko

Rybami latającymi

Pomiędzy wodą a niebem «

Greta

Koniec

Pierdomenico Baccalario (ur. 1974 r.)

pochodzi z włoskiej miejscowości qui Terme (Al essandria). Ukończył studia prawnicze, ale jego prawdziwą pasją okazała się literatura. Spod jego pióra wyszło wiele książek dla młodzieży, które przetłumaczono na 18 języków. Pisarz aktywnie współpracuje z ośrodkiem akademickim Scuola Normale Superiore w Pizie.